GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 21. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 26go Maja, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



W DZIEŃ WIEŃCZENIA GROBÓW.

Pogrzeb króla Edwarda VII.

CEREMONIE POGRZEBOWE ODBYŁY SIĘ Z NIESŁYCHANYM PRZEPYCHEM.

LONDYN. — W piątek dnia 20 maja król Edward VII został pochowany i przeszedł do historyi po pogrzebie tak wspaniałym, jaki nie był udziałem żadnego zmarłego jeszcze monarchy. Anglicy wobec nagłego prawie zgonu króla nie zdawali sobie sprawy że ich monarcha był już prawie starcem. To też pierwsze wprażenie na wiadomość o śmierci króla nosiło cechy żalu przeciwko losom, które przedwcześnie zabrały Anglikom tak zdolnego i kochanego przez nich monarchę. Dwutygodniowa przerwa pomiędzy śmiercią a pogrzebem dała narodowi czas do zrealizowania straty poniesionej i do skrystalizowania miłości i lojalności, które w ostatnich latach zapadły w sercach wszystkich Anglików względem swego monarchy.

Zebrany na pogrzeb milionowy tłum wykazywał to jasno i swem zachowaniem i w swym czarnym ubiorem.

Od rana tysiące ludu cierpliwie oczekiwało na orszak pogrzebowy. Nareszcie ukazał się komisarz policyi z dwoma oficerami, wydającymi rozkazy. W tej chwili szeregi żołnierzy stojących na bokach ulic stawiały karabiny przed siebie, opierały się na nich, zginały nieco wprzód i z pochylonemi głowami i spuszczonemi w dół oczyma, oczekiwały na nadejście orszaku.

W dali widać było błyski złota i srebra, połysk stalowych bagnetów i pałaszy i mieniące się barwy szkarłatnych, niebieskich i zielonych mundurów. Gdy orszak podchodzić zaczął, tłumy publiczności przed chwilą niespokojne i żywe, jakby skamieniały. Nikt nie przemówił słowa. Mężczyźni obnażali głowy.

Żołnierze maszerowali wśród głębokiej cichości. Szli górale szkoccy, gwardya grenadyerów, pułk księcia Walii, królewscy husarzy i oddziały słynnych pułków królestwa, a tłum, który zawsze witał te wojska ulubione oklaskami i okrzykami, milczał. Za wojskiem jechali dwaj ulubieńcy narodu: feldmarszałek lord Kithner i lord Roberts. Dwaj popularni żołnierze jechali jakby wykuci z marmuru, nie zwracając uwagi ani na prawo ani na lewo.

Gdy procesya minęła tłumy i karawan wiozący trumnę ze zwłokami monarchy, starzy mężczyźni i kobiety nie wstydzili się łez, które toczyły się im po policzkach.

Za trumną jechali wolno zagraniczni monarchowie, z królem Jerzym na czele. — Król Jerzy nie sprawiał imponującego wrażenia na koniu, nie ma on do tego wojskowego marsowego wyglądu, który sztucznie nabył i utrzymuje cesarz Wilhelm. Król Alfons hiszpański wzbudzał ogólne zainteresoawnie w tłumach. Wyglądał on bledszy i chudszy, aniżeli za ostatniej wizyty w Anglii. Król Albert belgijski jest bez kwestyi najpiękniejszym z monarchów.

Ogólną sympatyę i uwagę wzbudzała królowa wdowa. Było widać dokładnie jej twarz przez czarny welon. Śmiertelnie blada z podbitemi oczyma, kłaniała się ze smutkiem i gracyą tłumom. W drugiej karecie siedziała wyprostowana obecna królowa Marya z małą księżniczką Maryą. W następnych karetach jechały księżniczki angielskie w grubej żałobie.

Gdy procesya minęła, tłumy usiłowały złamać kordon żołnierzy i policyi, by zająć wolne miejsce na ulicach. Gwardziści i policyanci z wielkim trudem utrzymywali tłumy w karbach i zachowywali wolne przejście dla wojsk powracających ze stacyi Paddington. W niektórych wypadkach tłum był zbyt wielki i przerywał kordon policyi a kobiety tratowane krzyczały i mdlały.

W pałacu Dorchester, rezydencyi ambasadora amerykańskiego, urządzona była ratunkowa stacya. W pałacu Winborne stały tymczasowe szpitale opatrunkowe. Ambulanse opatrzyły w przeciągu dnia tysiące rannych i uszkodzonych osób. Wielu miało połamane członki lub żebra, lecz większość cierpiała na udary serca lub omdlenie. Obliczają że przeszło 15.000 osób zasłabło lub zostało uszkodzonych w tłumie. Wielu z pacyentów przebywa jeszcze w szpitalu.

Gdy procesya pogrzebowa minęła, tłumy rzuciły się na dekoracye uliczne w celu zdobycia pamiątki. Rozrywano wieńce na kawałeczki i każdy dostać musiał liść, kawałek gałązki lub wstążki.

Ze stacyi kolejowej Paddington, królewski pociąg zawiózł i trumnę i żałobników do Windsoru. Specyalne pociągi powiozły dygnitarzy i reprezentantów zagranicy. Marynarze pociągnęli trumnę na lawecie ze stacyi do kaplicy św. Jerzego. Modły i ceremonie odprawił tam arcybiskup Canterbury i York. Król Jerzy i królowa wdowa Aleksandra szli zaraz za trumną, a za nimi cesarz Wilhelm i królowa Marya.

Podczas nabożeństwa królowa wdowa klęczała u stóp katafalku, a gdy trumnę spuszczano do krypty, król Jerzy położył na niej królewski sztandar. Po ceremoniach w kaplicy i spuszczeniu trumny do krypty odbył się obiad dla gości obecnych, a przy stole królewskim siedział także i pułkownik Roosevelt.

W całem królestwie dzień pogrzebowy obchodzony był jako dzień żałoby. Interesa i fabryki były pozamykane i po miastach odbywały się żałobne nabożeństwa. Także żałobne nabożeństwa odbywały się we wszystkich stolicach Europy. Car i carowa Rosyi byli w angielskim kościele w Petersburgu. Inni monarchowie byli na nabożeństwach w swych stolicach.

W całej Anglii panował spokój niedzielny. Wszystkie pociągi i kary uliczne zatrzymały się na 15 minut z chwilą, w której pochód żałobny wyruszył z Westminsteru do stacyi kolejowej. W dworskiej stacyi podczas całej procesyi dawano strzały z szybkostrzelających armat a dzwony okrętowe dzwoniły. Podczas procesyi pogrzebowej na przemian były grane marsze żałobne Chopina i Bethovena.

Konny oficer ze sztabu generalnego przewodniczył procesyi, prowadząc kapelę konnej gwardyi przybocznej. Za niemi szły wojska terytoryalne i kolonialne, następnie inne ochotnicze oddziały piechoty i oficerowie indyjskich pułków w malowniczych mundurach i turbanach. Dalej maszerowała gwardya piesza, saperzy królewscy, polna i konna artylerya, kawalerya linii i kawalerya gwardyi. Na ostatku szła królewska piechota morska, artylerya morska i marynarze.

Za wojskami jechał główny marszałek wojsk, Duke z Norfolk, za nim podoficer ze sztandarem królewskim, generałowie i admirałowie angielscy.

Król Jerzy V. rozpoczął swoje rządy aktem łaski, amnestyą, na mocy której darował kary przestępcom na krótkie terminy zasądzonym, a innym znacznie czas kary więziennej skrócił. W pośród ułaskawionymi znajdują się też żołnierze wojska lądowego i marynarki. Król wydał też orędzie "do mojego ludu", w którem mu składa dzięki za współczucie, jakiem go obdarzył w smutku z racyi śmierci ojca.

Z CAŁEGO SWIATA.

Co nieco o zmarłym królu Edwardzie. — Niemcy nie kryją radości z powodu jego śmierci. — Trochę szczegółów z życia nowego króla angielskiego, Jerzego V.

Cały świat w ostatnich dwóch tygodniach interesował się prawie wyłącznie śmiercią króla Edwarda VII i zmianą tronu w Anglii.

Anglicy pomimo rzeczywistego smutku, w zupełności są zadowoleni. Objawy sympatyi ze wszystkich stron świata dowiodły im, jaką są siłą i jak świat cały z nimi się liczy.

Ciekawe stanowisko zajęli tylko Niemcy.

W uwagach poświęconych działalności politycznej i śmierci Edwarda VII, przebija się niemal wyraźnie zadowolenie, że ubył najpotężniejszy i najmądrzejszy wróg Rzeszy niemieckiej, polityk, dyplomata, który umiał plany wyżej wspomniane paraliżować odpowiednią kontrakcyą. Anglicy ostatnich trzech pokoleń nie rozumieli rozwoju wypadków politycznych na kontynencie europejskim. Kto miał sposobność spotykania się z nimi, kto się wżył w literaturę polityczną angielską, ten musiał zauważyć, że nawet umysłowo bardzo wybitni Anglicy, rozporządzający olbrzymim zapasem wiedzy, mają skąpe, a skutkiem tego błędne wyobrażenia o stanie politycznym państw kontynentalnych europejskich, o środkach, jakimi oni rozporządzają, o planach realnych, do których dążą i które mogą urzeczywistnić dzięki posiadanym i umiejętnie mnożonym środkom. Już książe Kaunitz w drugiej połowie XVIII wieku powiedział, że jest rzeczą zdumiewającą jakiej masy wiadomości nie posiada każdy Anglik, skądinąd bardzo wykształcony i bardzo inteligentny. Ten stan rzeczy od czasów Kaunitza, zamiast znikać, spotęgował się na gorsze w czasie panowania długoletniego królowej Wiktoryi.

Świetne tryumfy oręża angielskiego i sztuki dyplomacyi angielskiej, odnoszone w rozmaitych krajach dzikich i półdzikich, wielkie powodzenie materyalne kapitału angielskiego, rozrost kultury materyalnej angielskiej sprawiły, że Anglik uważający siebie za rasę znacznie wyższą od reszty Europejczyków, nie dbał o to, co się dzieje na kontynencie europejskim. Otóż właśnie na tym punkcie król Edward przyniósł z sobą na tron skarb niesłychanie cenny, bo dokładną znajomość rozkładu sił na kontynencie europejskim.

Anglicy współcześni przed królem Edwardem VII nie doceniali niebezpieczeństwa niemieckiego, ponieważ nie zdawali sobie jasno sprawy z olbrzymich postępów, jakie niemcy robili i robią od roku 1871 na każdem polu pracy zbiorowej, poczynając od przemysłu i finansów, a kończąc na hygienie i pamięci o zdrowiu fizycznem jednostek. Nadto znane sympatye królowej Wiktoryi dla Niemiec i Niemców paraliżowały wszelkie zapędy czujności Anglików. Król Edward i pod tym także względem zaprowadził zmianę, Niemców znał, sympatyi do nich nie czuł, ich wpływ na dworze angielskim zupełnie usunął. Nigdy jeszcze od czasów pierwszego Welfa na tronie angielskim, króla Jerzego I [1714] Niemcy nie znaczyli tak mało na dworze londyńskim, jak za panowania króla Edwarda VII-go.

To też nikogo Niemcy, wszyscy Niemcy nie nienawidzieli tak serdecznie, jak Edwarda VII. W prasie, w broszurach, w poważnych książkach politycznych, w piosence kabaretowej, w rysunku satyrycznym, w rozmowach prywatnych i przemówieniach politycznych — wszędzie się przebija na całym obszarze Niemiec wprost żywiołowa nienawiść do króla Edwarda. I wszędzie podkładem zasadniczym tej nienawiści jest wyrzut, że król Edward, to renegat niemiecki, który celem zyskania popularności wszechświatowej stanął na czele międzynarodowego obozu antyniemieckiego. Równocześnie nie tajono, że król Edward wybornie zna Niemcy i Niemców i dlatego jest tak niebezpiecznym dla planów politycznych Rzeszy niemieckiej. Prasa niemiecka starała się też za życia króla osłabić jego wpływy, denuncyując go wobec opinii publicznej angielskiej, że wbrew niespisanym, ale faktycznie istnięjącym ustawom zasadniczym angielskim król Edward przywłaszczył sobie kierunek polityki zagranicznej angielskiej, sterując ją absolutnie ponad głowami ministrów angielskich.

Teraz na wiadomość o śmierci króla Edwarda wyrwało się z piersi Niemców westchnienie ulgi. Niemcy robią wrażenie człowieka, który uniknął tak wielkiego niebezpieczeństwa, że z dziecięcą naiwnością oddaje się publicznie wybuchowi radości.

Ciekawość, jakim będzie nowy król.

Na razie, jest on tak samo zagadką, jak musi być każdy "książe Walii", jak nią był jego ojciec. Co najwyżej można pewne wnioski wyciągać z jego dotychczasowego prywatnego życia i z jego temperamentu. Jak jednak tego rodzaju wnioski mogą być fałszywe, pouczy choćby tylko przykład jego ojca...

Na razie więc można tyle powiedzieć, że podczas, gdy król Edward VII, mimo swej tuszy był stosunkowo słabego zdrowia, natomiast odznaczał się bujnym, żywym temperamentem i skłonnościami więcej estetycznemi, król Jerzy V z dotychczasowego życia przedstawia się jako człowiek zdrowy, silny, oddany sportom i usposobienia raczej purytańskiego.

Przedewszystkiem liczyć się z tem trzeba, że należy do tej kategoryi panujących, którzy nie od urodzenia byli przeznaczeni do korony, którzy więc odebrali z początku swobodniejsze wychowanie, odbijające się raz na zawsze na ich charakterze. Król Jerzy V bowiem urodził się jako drugi syn króla Edwarda VII i młodszej od niego o 5 lat żony księżniczki Aleksandry duńskiej. Następcą tronu był więc starszy syn Edward, książe Clarencyi, który umarł w styczniu 1892 niespodziewanie na influenzyę tak, że Jerzy mając dopiero lat 26, zaledwo sam powstawszy z ciężkiej choroby, po tyfusie, znalazł się w roli następcy tronu angielskiego...

Śmierć brata była dla Jerzego ciężkim ciosem, byli to bowiem bracia bardzo się kochający, którzy od lat 18 prawie, że się nie rozłączali, a Jerzy posunął pietyzm dla jego pamięci tak daleko, że jak wiadomo, ożenił się z narzeczoną swego brata księżniczką Wiktoryą, Maryą księżniczką Teck urodzoną w roku 1867.

Mimo, że z dwojga dzieci ówczesnego Edwarda księcia Walii, Jerzy był młodszym, przecież w dziecinnych zabawach robił wrażenie starszego od Edwarda. Silniejszy i zdrowszy od niego, wyprzedzał go w dosiadaniu konia, w pływaniu, przeskakiwaniu rowów i płotów, otaczając słabszego Edwarda swą dziecięcą opieką i zachętą. Miał też być umysłowo zdolniejszy od niego.

Obaj oni otrzymali bardzo a bardzo twarde marynarskie wychowanie już jako mali chłopcy. Kiedy Jerzy miał lat zaledwo 12, oddano obu jako kadetów okrętowych na pokład statku 'Britannia' w Dartmouth, gdzie traktowano ich na równi ze wszystkimi "midshipami' [chłopcami okrętowymi] z tą jedynie różnicą, że obaj synowie królewscy mieli osobną, a wspólną dla nich obu sypialnię. Zresztą jak wszyscy inni wychowankowie wstawali o świcie, kąpali się zaraz potem w morzu, odbywali ranne wspólne modlitwy, a potem dostawali dopiero śniadanie, które jedli pospiesznie, ażeby pójść na poranne ćwiczenia i przegląd, kończące się dopiero o godzinie 9-ej. Potem następowała nauka i praktyczne ćwiczenie marynarskie, przy których synowie królewscy ciągnęli z wytężeniem liny i wdrapywali się na maszty na równi ze wszystkimi kolegami. Potem obiad, potem godzina wolnego czasu, potem kadeci jechali na ląd, aby odbyć obowiązkową jakąś hygieniczną grę sportową, wieczorem znowu nauka, kolacya, jeszcze raz wspólne modlitwy, a o godzinie 10-ej wszyscy już leżeli w łóżku.

Znalazłszy się w ostatnim szeregu "midshipów" książęta szybko posuwali się naprzód, przyczem znowu młodszy Jerzy miał przodować nietylko ćwiczeniami cielesnemi, ale i wybitnemi zdolnościami matematycznemi.

Z okrętu szkolnego obaj książęta dostali się na pokład "prawdziwego" statku 'Bachantki', która wraz z nimi wyruszyła w roku 1879 do Indyi zachodnich. Po roku powrócili do Anglii, ale już w tej samej jesieni wyruszyli w ponowną podróż marynarską do Afryki i Australii, skąd po roku, ciągle na pokładzie "Bachantki" wyruszyli do Japonii i Chin, a stąd na Singapore, i Ceylon, kanał Suezki, Egipt; Grecyę; prawie po dwuletniej, nieobecności powrócili do Anglii i tu w Osborne spotkał ich wielki zaszczyt: odwiedziny na pokładzie przez ich babkę królowę Wiktoryę. Czysto po angielsku te wyprawy dalekie, które ich pasowały na mężczyzn, zakończyły się uroczystością religijną i bierzmowaniem.

Teraz przyszła kolej na uzupełnienie wykształcenia ogólnego i tak np. obaj książęta w celu nabrania wprawy w języku francuskim przepędzili ośm miesięcy w Lozannie w Szwajcaryi. Potem Edward jako następca tronu poszedł kończyć wykształcenie w Uniwersytecie w Cambridge, a Jerzy choć był na wszelką burzę morską tak wrażliwy, że każdym razem przechodził chorobę morską, co się zdarza nawet wielu znakomitym marynarzom, pozostał przy marynarce.

I zdawało się, że ten zawód na zawsze go zatrzyma, gdy zaszły tragiczne wypadki, wspomniane na początku, które postawiły go na stopniach tronu, a nawet jak się z początku zdawało, bliżej niż to się później stało, bo wobec przeciągającego się życia jego babki królowej Wiktoryi, a słabego zdrowia księcia Walii, późniejszego króla Edwarda VII., przez pewien czas poważnie się liczono z tem, że jej następcą będzie nie syn Edward, ale wnuk Jerzy.

Wspomniane już małżeństwo ks. Jerzego z księżniczką Teck odbyło się dnia 6 lipca 1893. Oboje małżonkowie odbyli już wspólnie podróż do Australii i Kanady, a później książe Jerzy, mimo że już małżonek, "ojciec dzieciom", a wreszcie nawet oficyalny następca tronu, nie porzucił swego zamiłowania do marynarki.

(Dokończenia na stronicy 12ej).



Krolowa Anglii Marya i najst arszy syn jej książe Edward.



Czytanie proklama cyi nowego króla.
W górnej części podobizny książąt Alberta Jerzego i Edwarda, przyglądających się uroczystościom.

Telegramy Zagraniczne.

ŚMIERĆ ORZESZKOWEJ.

Z Litwy nadeszła drogą telegraficzną wiadomość o śmierci znakomitej literatki polskiej Elizy Orzeszkowej.

WILNO. — Po długich cierpieniach rozstała się z tym światem jedna z najznakomitszych literatek polskich, Eliza Orzeszkowa.

Eliza Pawłowska, bo takie było panieńskie nazwisko Orzeszkowej, urodziła się na Litwie w okolicy Grodna, w rodzinnej wsi Miłkowszczyźnie.

Pierwsze nauki pobierała w Warszawie, w słynnym podówczas zakładzie pp. Sakramentek, gdzie bujnością wyobraźni i świetnością stylu zwracała uwagę swych nauczycielek.



Eliza Orzeszkowa.

Licząc zaledwie lat piętnaście ukończyła pensyę — a w parę miesięcy później widzimy ją już zamężną w rodzinnych stroncah za panem Piotrem Orzeszką — jednym z zamożniejszych obywateli powiatu Kobryńskiego.

Było to małżeństwo o pełnem tego słowa znaczeniu konwencyonalne, na które zgodziła się młodziutka, bardzo żywa wówczas i wesoła dziewczyna, nie zdając sobie bynajmniej sprawy z ważności tego kroku.

Pierwsze też lata po ślubie, Orzeszkowa, odsunięta przez męża od wszelkich poważniejszych wpływów, spędza w magnackim domu na zabawach i rozrywkach, którym oddaje się z całą żywością młodzieńczego temperamentu, z całym zapałem natury bujnej i ciekawej, którą warunki życia oddzieliły od wyższych ideałów.

Dusza jej drzemie — umysł ślizga się po powierzchni salonów, wśród romantycznych, a zarazem epikurejskich sfer wyższego towarzystwa.

Nadchodzi — krwawe — straszne przebudzenie — rok — 63.

Litwa zmienia się w jedno cmentarzysko — ziemia przesiąka krwią — płoną całe wsie.

Murawiew szaleje...

Po tragedyi narodu przechodzi tragedyę wewnętrzną.

Dojrzała nagle 22 letnia kobieta, zdaje sobie sprawę z nierozwagi dziecka, a dusza, która nie znosi kompromisu, słucna przedewszystkiem nakazu sumienia, głosu prawdy.

I oto rzuca dobrobyt, a raczej bogactwo, odchodzi od męża, sama zamieszkując w Grodnie, zaczyna własną dłonią wykuwać nowe życie.

W roku 1866 po raz pierwszy zamieszcza w pismach warszawskich nowelę na tle życia ludu p. t. "Obrazek z lat głodowych," w którym z wielkim uczuciem i miłością, choć w formie jeszcze nieudolnej, kreśli nędzę ludu wiejskiego i nieludzką, grzeszną obojętność panów.

Od tej chwili zaczyna się praca wytrwała, ogromna, wytężona — prowadzona w jednym kierunku, aż do lat ostatnich — do skonu.

Wydanie zbiorowe jej prac obejmuje tomów czterdzieści — od naiwnie pisanego "Pamiętnika Wacława" do dzieł takiej siły ducha i mistrzowstwa formy, jak Pan Graba, Nad Niemnem, Dziurdziowie, Cham. Bene Nati i takich pereł nowelistyki, jak Pieśń przerwana, Babunia, Panna Róża, Hekuba itd.

Orzeszkowa jest pierwszą kobietą, autorką, której hołd za życia podczas słynnego jubileuszu złożyła cała Polska od morza do morza, a nawet z za oceanu, pierwsza kobieta, która otworzyła na oścież podwoje piśmiennictwa przed całym szeregiem innych — a charakterem, talentem, rozumem zdobyła w świecie literatury dla wszystkich obywatelstwo.

I dla tego też po wszystkie czasy imię Jej będzie błogosławione, bo łaknęła sprawiedliwości i dążyła do Prawdy, idąc wytrwale i prosto, w młodości raz nakreślonym szlakiem — przez miłość Ojczyzny i Ludzkości — w górę, do światła — ad astra.



Goście Amerykanscy w Europie.
Komandor Robert E. Peary, jest obecnie podobnie jak Roosevelt podejmowany na dworcach europejskich; a uniwersytety zaszczycają go dyplomami i medalami.

KATASTROFA W HAVANIE.

Wskutek eksplozyi dynamitu zginęło około sto osób.

Hawana. — Dwie eksplozye dynamitu, ogółem 3,000 funtów ważącego, zniszczyły kompletnie baraki gwardyi wiejskiej w miasteczku Pinar del Rio onegdaj po południu. Sto osób zostało poszarpanych w kawały, a blisko tyle rannych.

Stosunkowo do raportów, części ciał ofiar eksplozyi znaleziono na ulicach miasta odległych o milę od sceny katastrofy.

Oiarami katastrofy padli przeważnie żołnierze gwardyi wiejskiej lecz wśród zabitych są rodziny kilku oficerów, kilku robotników departamentu robót publicznych i kilku mieszkańców miasta.

Eksplozya wydarzyła się o godzinie 5 po południu dnia 19 maja na chwilę przed zakończeniem roboty dziennej przez ludzi i powszechnie sądzą, że pierwsza eksplozya spowodowana została przypadkowem upuszczeniem pudła dynamitu, które składano na wóz.

Nie wiadomem jest czy katastrofa spowodowana została wypadkowo, czy też była rezultatem spisku konspiratorów lecz ogólnie dają wiarę pierwszemu przypuszczeniu.

Z Hawany natychmiast wysłano kilka pociągów z lekarstwami i lekarzami. Miejsce katastrofy odległe jest o 108 mil od stolicy kraju.

Lista ofiar jeszcze nie została ogłoszona, z wyjątkiem kapitana A. Ravena i kapitana Gaspera Betancourt i ich rodzin. Znaleźli oni natychmiastową śmierć pod gruzami domu mieszkalnego dla oficerów, przylegającego do baraków.

Barak ów był masywnym budynkiem, zbudowanym przez Hiszpanów na północnej granicy miasta. Do baraku przylegały mieszkania oficerów.

W ostatnich czasach w koszarach tych było biuro departamentu robót publicznych i kwatera czterech oddziałów straży konnej ziemskiej. Z powodu pogłosek o mających nastąpić rozruchach rasowych, władze nakazały by wszelki dynamit, będący w posiadaniu kontraktorów budujących drogi w okolicy, został złożony na przechowanie w barakach.

Właśnie robotnicy departamentu robót publicznych przy pomocy strażników ziemskich zajęci byli przenoszeniem pudeł na wozy, gdy wydarzyła się straszna eksplozya, po której w tej chwili nastąpiła druga. Obszerne podwórze w jednej chwili usłane zostało trupami zabitych i rannych. Gmach baraków uległ kompletnemu zniszczeniu, a domki oficerów, przyległe do baraków, zapadły się, jakby były pobudowane z kart. Cała północna dzielnica miasta odczuła siłę eksplozyi.

ROZWODY W AUSTRYI.

Manifestacya tysiąca unieszczęśliwionych małżeństwem mężczyzn.

WIEDEŃ. — Stosownie do powziętej uchwały zjawiło się przed parlamentem wiedeńskim około 1000 rozwiedzionych mężów. — Ponieważ policya zakazała zgromadzenia przed parlamentem, rozwiedzeni urządzili pochód demonstracyjny, wysyłając równocześnie do gmachu parlamentu deputacyę. Pojawienie się w sali kilkuset rozwiedzionych mężów wraz z dziećmi wywołało ogólną uwagę. Deputacya domagała się od posłów wszystkich stronnictw zniesienia § 111 ustawy cywilnej, celem umożliwienia rozwodu katolików.

PRZYGOTOWANIA WOJENNE.

Dlaczego Rosya wycofuje wojska z Królestwa Polskiego? Nie wolno nic pisać!

WARSZAWA. — Petersburski korespondent "Schlesische Ztg." donosi, że przyczyną wycofania wojsk z Królestwa Polskiego nie jest chęć przeniesienia frontu obronnego armii rosyjskiej w głąb państwa, lecz zamiar rosyjskiego ministerstwa wojny, aby zebrać — póki czas — jak największe wojska na Dalekim Wschodzie, nad rzeką Amurem. Rosyjskie ministerstwo wojny jest przekonane, że do wojny między Rosyą a Japonią z pewnością przyjdzie.

"Warszawskij Dniewnik" zamieszcza następujące postanowienie generał-gubernatora warszawskiego Skałłona: Zabrania się ogłaszania i rozpowszechniania wiadomości o ruchu naszych wojsk lub sił morskich, jakoteż o środkach naszej obrony, oprócz powtarzania, bez żadnych uwag, wiadomości wyżej wskazanego rodzaju zamieszczanych w rosyjskich wydawnictwach rządowych "Russkij Inwalid" i "Prawitielstwienny Wiestnik."

PETERSBURG. — Rosyjskie sfery urzędowe najkategoryczniej zaprzeczają informacyom, usilnie rozszerzanym przez prasę pekińską o tem, że w czerwcu wybuchnie wojna rosyjsko-japońska. Informacye te źródła urzędowe uważają za zgoła bezpodstawne.

Władze Wschodniej Syberyi donoszą, że zaludnienie przez Chińczyków pogranicznych z Rosyą obwodów trwa, jednocześnie zwiększa się napływ Chińczyków do rosyjskich posiadłości na Amurze. Dawniej koloniści składali się przeważnie z mężczyzn, obecnie osiedlają się całe rodziny chińskie. Oprócz tego na pograniczu stale zwiększa się kontyngens wojsk chińskich.

NOWY WYNALAZEK.

Balon kierowany elektrycznością bez drutu.

LONDYN. — Kontr-Dreadnought powietrzny, czyli wielki balon sterowy do burzenia balonów wojennych wynalazł inżynier Raymond z Liverpoolu, nazywając go "burzycielem powietrznych Dreadnoughtów."

Balon ten nie potrzebuje załogi. Kształtem przypomina balony Zeppelina, ale poruszany jest za pomocą elektryczności, wysyłanej mu z lądu bez drutu — nawet na największe odległości.

Balon uzbrojony jest w lufy do wyrzucania torped.

Oczywiście balon może służyć również i celom pokojowym, a fakt że można nim z ziemi kierować, daje mu zupełnie wyjątkowe znaczenie.

"Mogę tu sobie siedzieć w Londynie w fotelu — mówi wynalazca — i naciskając tylko guzik elektryczny, przesyłać za pomocą mojego balonu, przyjaciołom moim w Paryżu czy w Berlinie co chcę — naprzykład rzucić im w okna "garść kwiatów."

Odsłonięcie pomnika "Króla Chłopków."

Ciche zazwyczaj miasteczko Kowal na Kujawach, choć liczące około 6,000 mieszkańców, przybrało odświętną szatę. Obchodzono 600-ną rocznicę urodzin "Króla Chłopków" Kazimierza Wielkiego, który w dniu 30-m kwietnia 1310 r. ujrzał światło dzienne w Kowalu. Przebieg tej uroczystości, która się zamknęła wyłącznie w murach kościelnych, według sprawozdania "Gaz. Kujaw" był następujący:

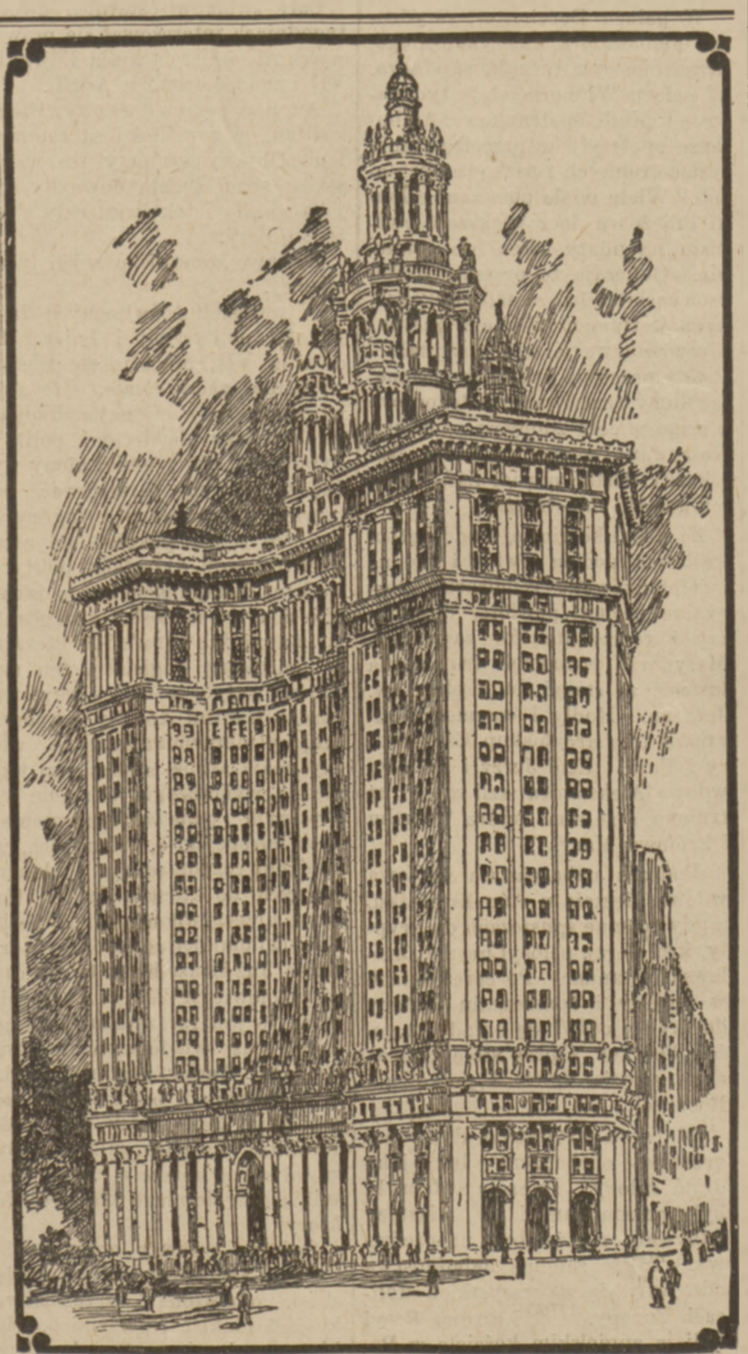
O godzinie 9 rano w ładnym i starożytnym kościele parafialnym pod przewodnictwem ks. kanonika Zbirichowicza, miejscowego proboszcza duchowieństwo odśpiewało Wigilię, poczem wyszły trzy Msze żałobne. Po nabożeństwach odbyły się egzekwie przy trumnie prowizorycznej, wreszcie ks. proboszcz kowalski wszedł na ambonę i wygłosił kazanie, wskazując na doniosłość uroczystości, chwaląc czyny i wyjaśniając znaczenie panowania Kazimierza dla Polski. W końcu nastąpiło zdjęcie zasłony, pokrywającej pomnik króla i poświęcenie tej drogiej pamiątki.

Tuż przy wielkim ołtarzu, po lewej stronie wmurowany został pomnik bardzo ładnie pomyślany i wykonany przez artystę rzeźbiarza p. Franciszka Gontarskiego. Postać królewska do połowy ciała wykuta została w kamieniu janikowskim podług rysunku Matejki. Król jest w koronie i płaszczu królewskim, w ręku zaś trzyma berło, zrobione z blachy miedzianej, w ogniu złoconej. Z jednej i z drugiej strony w spokojnym, poważnym rysunku umieszczono dwie tablice z marmuru różowego, sprowadzonego z Verrony, w obramowaniu z szydłowieckiego kamienia. Na pierwszej tablicy złotemi literami wyryty jest następujący napis: "Kazimierzowi III, królowi Polskiemu dla sławnych dzieł Wielkim, dla miłości ludu królem Chłopków nazwanemu, w 600-letnią rocznicę urodzin w Kowalu, w świetnej przeszłości otuchę na przyszłość biorący parafianie Kowalscy" 1310 — 30 kwietnia — 1910 r.

Na drugiej: "Polskę zastał drewnianą, murowaną zostawił, statutem Wiślickim prawo polskie ugruntował. Akademię Krakowską ku chwale narodu założył, świątynie i klasztory ku czci Bożej wznosił, wiarę katolicką na Rusi utwierdzał, Ruś Czerwoną do Polski przyłączył."

Przed odsłonięciem tego pomnika na chórze odezwała się podniosła pieśń, odegrana na mandolinach przez uczniów szkoły handlowej w Kutnie.

Pierwszą myśl uczczenia pamięci króla Kazimierza podjął poprzedni proboszcz Kowalski, ks. Stanisław Jackowski, który nawet wydał treściwą i szczegółową broszurę "O życiu i czynach króla Kazimierza Wielkiego", zbożnego jednak tego dzieła dokonał obecny ks. proboszcz ze skromnych składek parafialnych, nosząc się jednocześnie z myślą wybudowania Domu ludowego pod wezwaniem tegoż króla.



Nowy ratusz w New Yorku

W tych dniach rozpoczęto robotę nad budową nowego ratuszu w New Yorku, który będzie najwyższym gmachem publicznym w świecie. Szczyt wieży wznosić się będzie na 600 stóp nad ulicą. Budynek ma być gotów do użytku w styczniu 1912 roku.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Prześladowanie księży.

Jak nam donoszą, prawie w całej ziemi mińskiej odbywa się naganka na księży, dokonywana przez różnych bratczynów, sojuszników etc., którzy szpiegują i denuncyonują najrozmaitsze "zbrodnie" naszych kapłanów za to. że ci ostatni chcą naprzykład korzystać z praw przysługujących im na zasadzie manifestu tolerancyjnego.

Jako rezultat tych bezustannych donosów, znamy całe szeregi spraw wytaczanych księżom, bądź to o chrzczenie dzieci lub dawanie ślubu osobom uważanym za prawosławne, o stawianie "rewolucyjnych krzyżów" etc.

Wogóle można wyprowadzić zasadę bez żadnego wyjątku: kto z księży postępuje jak należy, kto reaguje na wszelkie bezprawia wedle swego obowiązku kapłańskiego, ten w wyżej wymienionych sferach reakcyjnych cieszy się jaknajgorszą opinią.

Naturalnie i vice-versa. Nasze społeczeństwo rozumie dobrze i cześć należną oddaje tym zacnym kapłanom, ofiarom naganki ze strony rozsierdzonych prawicowców na naszych wschodnich kresach.

Represye szkolne.

Rządowi rosyjskiemu bardzo nie na rękę jest polskie szkolnictwo średnie, jeden z najważniejszych dorobków naszych w okresie t. zw. rewolucyjnym. Utrzymywana wielkim nakładem kosztów szkoła prywtna polska stoi nieskończenie wyżej od rosyjskiej rządowej, a rezultaty jej pracy są znacznie donioślejsze, aniżeli szkoły rosyjskiej.

Rząd rosyjski prześladuje ją nieustannie, a rewizya senatora Neuhardta ma na celu wyszukanie źródeł utrzymania szkół.

Do licznych dowodów prześladowania szkolnictwa polskiego przybywają obecnie dwa nowe: Wśród wielu objawów przymusowego narzucenia społeczeństwu naszemu obchodu świąt prawosławnych, jaskrawo się uwydatnia rozkaz kuratora warszawskiego okręgu naukowego, aby polskie szkoły prywatne, w których nie ma przecież ani jednej duszy prawosławnej, nie ważyły się wcześniej wznowić lekcyi, jak 9 maja, na równi z gimnazyami rządowemi.

Inny fakt. Rozliczne zapory, stawiane maturzystom polskich szkół prywatnych, zdającym maturę w jakiemkolwiek gimnazyum rządowem w Królestwie, skłaniają wiele młodzieży do udawania się do różnych miast cesarstwa, aby tam zdawać egzamin, do którego są znakomicie przygotowani. Aby i tu utrudnić pozycyę abituryentom szkół polskich, minister oświaty, Schwarz wydaje "poufny" okólnik, który zaleca stosowanie specyalnych obostrzeń egzaminacyjnych wobec młodzieży z Królestwa.

"Życzeniem mojem jest — pisze minister — aby kandydaci tej kategoryi, o ile inne przyczyny nie staną na przeszkodzie w dopuszczeniu ich do egzaminu, mieli uniemożliwione otrzymanie stopni, wystarczających na patent dojrzałości." Komentarze zbyteczne.

Profanacya cmentarza.

Wychodzący w Łomży tygodnik "Wspólna praca" otrzymał z Zambrowa list następujący:

"W nocy z 7 na 8 bm. dokonano na miejscowym katolickim cmentarzu ohydnej zbrodni, pełnej barbarzyństwa i profanacyi religijnej, zbrodni, która wzburza serca nasze katolickie. Gdyśmy w piątek rano poszli na cmentarz, oczom naszym przedstawił się straszny widok: w kaplicy okna powybijane, a na ramach okien zawieszono krzyż, wyłamany z sąsiedniego grobu; pomnik na mogile ks. Stalgiewicza roztrzaskany, krzyż rozbity, fotografia potłuczona, za kaplicą w stronie północnej wszystkie krzyże drewniane powywracane, a niektóre połamane; ze strony zachodniej od kaplicy stało kilkadziesiąt pomników bądź z granitu, bądź z piaskowca, owóż barbarzyńska, dyabelska chyba ręka, i tych nie oszczędziła, wywracając je i rozbijając; krzyże żelazne lane, na pomnikach potrzaskane, a kute zgięte, figury Pana Jezusa na niektórych krzyżach także potłuczone, największej profanacyi dokonano na grobie córeczki kapitana Bułatowicza. Zbrodniarze nie naruszyli tylko pomników na grobach wójtostwa Sadowskich Kołomyjskich, żon pułkowników Pticyna i Kośmińskiego oraz krzyżów na grobach prawosławnych wojskowych, których tu dawniej grzebano, gdy jeszcze ci nie mieli własnego cmentarza. Na nowym cmentarzu, ponieważ nie wiele tu krzyżów, a jeszcze mniej pomników, barbarzyńcy nie operowali, a może i dlatego, że za tym cmentarzem tuż szosa ostrowska, mógłby więc ktoś, jadąc szosą, ich spłoszyć. Tak więc cmentarz nasz sprofanowano, groby naruszono, uczucia nasze do najwyższego stopnia podrażniono, nasz cmentarz to straszne pobojowisko krzyżów, pomników i grobów. Czyja ręka zbrodnicza tego czynu dokonała, nie wiemy i chyba nigdy się niedowiemy, są wprawdzie ślady złoczyńców, znaleźliśmy tej nocy obok krzyża lalkę z papieru pisanego, coś w rodzaju bożka, i obok dwie kartki z kalendarza żydowskiego, mające daty 5 i 6 kwietnia i to cały dowód rzeczowy. Nazajutrz deputacya od żydów, z rabinem na czele, stawiła się u ks. kanonika, miejscowego proboszcza, z oświadczeniem, iż rabin rzuca "chejrim" na wszystkich żydów, aby każdy z nich, gdyby widział tej nocy kogoś na cmentarzu, albo dowiedział się o zbrodni, doniosł policyi."

Samorząd w Królestwie Polskiem.

Zapowiedziano ukazem carskim już w roku 1904 ustawę o samorządzie miejskim dla Królestwa Polskiego po pięcioletniem układaniu i przerabianiu przez różne komisye biurokratyczne, została wreszcie opracowaną i zaleconą przez radę ministrów do złożenia Dumie. W ostatecznem opracowaniu projekt samorządu dla Królestwa Polskiego przedstawia się jak następuje: Radni miejscy są wybierani na lat cztery. Prawo wyborcze jest dwojakie: z tytułu posiadania nieruchomości, albo opłacania podatku od mieszkań. Wymaganą stopę podatku oznaczono rozmaicie, zależnie od zaludnienia miasta. — Kobiety posiadają tylko czynne prawo wyborcze, mogą obierać, lecz nie mogą być wybrane. — Miasta, mające niżej niż 10-000 mieszkańców, wybierają po 20 radnych; mające mniej niż 20,000 po 25 radnych itd., dodając po 5 radnych na 10,000 mieszkańcw. Więcej aniżeli stu rajców rada miejska liczyć nie może. Wybory odbywają się według narodowości. — W stosunku z instytucyami i osobami urzędowemi władze miejskie są obowiązane użyć języka rosyjskiego. W biurowości wewnętrznej, równolegle z tekstem rosyjskim pozwala się (!) umieszczać przekład polski. — Rady miejskie, władza prawodawcza, i urzędy miejskie, władza wykonawcza, posiadają oddzielnych prezesów. — Prezes urzędu miejskiego jest prezydentem miasta. — Nietylko postanowienie obowiązujące rad miejskich, ale również instrukcye i przepisy, wydawane przez rady i urzędy miejskie, muszą być zatwierdzone przez gubernatora.

Żydzi w Warszawie.

Czytamy w "Słowie":

W Warszawie funkcyonują coś trzy czy cztery stałe teatry żydowskie, bardzo niechlujne, bardzo uczęszczane, gdzie na scenie wszystkie osoby przeważnie mówią po niemiecku "narodowy język żydowski" pozostawiony jest zaś tylko figurom, z których publiczność się śmieje.

Ale to nie nasza rzecz...

Bliżej natomiast obchodzą nas sztuki, w których autor żydowski wprowadza na scenę polskie życie. — A takie się zdarzają. Ktoś kompetentny w oczach żydostwa poszedł tymi dniami do teatru na sztukę pod tytułem: "Drugi Haman" i ciekawe rzeczy opowiada o tem w polskich pismach.

Ta sztuka jest operetką, w której występują król Stefan Batory, królowa Anna Jagiellonka i polscy zakonnicy. Drugim Hamanem jest jakiś minister Klemens, syn żyda, człowiek który przyjął chrzest. Genialną głowę żydowską on zachował i potęga właśnie owej epoki jest — jego dziełem. Ale ponieważ odrzucił mozaizm, zdegenerowany przez wieki, wystawiony jest na pogardę i pośmiewisko tłumów, zapełniających żydowskie widownie.

Zakonnicy w "Drugim Hemanie" są figurami albo nikczemnemi, gotowemi do wszystkiego za pieniądze, istotnymi wyrzutkami społeczeństwa, albo też pijakami i kretynami, wprowadzonymi dla rozśmieszenia galeryi.

Takie sztuki grywane są w Warszawie, gdzie żydowska 'cenzura' zabroniła wystawiania "Złotego Cielca" w "Rozmaitościach", ponieważ w sztuce tej żydzi nie są rycerzami bez strachu i skazy.

Ha, cóż... Nasi... jakby tu powiedzieć, żeby się na ich gniewy nie narazić... nasi "koabitanci" czują się w kraju coraz to więcej — panami u siebie.

Chory — na łańcuchu.

Donoszą z Radomia do "Gazety Częstochowskiej", że do chorego gospodarza we wsi Stobiecko miejskie, odległej o 2 wiorsty od Radomska, wezwano księdza.

Przybyły na miejsce ks. z olejami św., ku wielkiemu swemu zdziwieniu, zastał chorego przykutego na łańcuchu do łóżka.

Zdziwiony tem, zapytał domowników o powód, ci zaś oświadczyli że chory Antoni Kusek, jest obłąkany, i że wezwany z okolicy znachór kazał choremu ogolić głowę, postawić cięte bańki, wysmarować gorczycą, oraz przykuć na łańcuchu do łóżka.

Oburzony taką barbarzyńską kuracyą ksiądz kazał natychmiast rozkuć cierpiącego Kuska i odesłać do doktora w Radomsku.

Zbadany przez lekarza chory, okazał się istotnie cierpiącym na umyśle, lecz tym razem doktór kazał rodzinie chorego odwieźć do Pruszkowa do zakładu dla umysłowo chorych.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Reorganizacya ludowców.

Odchylenie się Stapińskiego od programu politycznego partyi ludowców galicyjskich od dłuższego już czasu wywoływało wśród nich silne fermenty. Ostatnio skandale w Banku parcelacyjnym i upadek tej instytucyi podkopały ostatecznie wpływy samowładnego przywódcy stronnictwa, Stapińskiego. Rada naczelna stronnictwa ludowego uchwaliła wykupić organ ludowców "Przyjaciela ludu" z rąk Stapińskiego, który pismo to otrzymał niegdyś bez zapłaty od Bolesława Wysłoucha. Rada postanowiła też przystąpić do reorganizacyi wewnętrznej stronnictwa, uzdrowić w nim zabagnione stosunki. Postanowiono również rozszerzyć organizacyę stronnictwa na Galicyę wschodnią, gdzie ludowcy dotychczas posiadają wpływy bardzo znikome. Stapiński ustąpić ma z osobistego przodownictwa partyi. Stanowisko to powierzyć rada zamierza posłowi Bojce.

Zgon powstańca.

We Lwowie zmarł w tych dniach weteran z roku 1863 śp. Ksawery Grzybowski. Życie jego było jednem, nieustającem pismem tragedyi. Krótko po wybuchu powstania, schwytany i wysłany na Sybir, przebywał tam G. w najokropniejszych warunkach lat 45. Po 45 latach skorzystał ze sposobności i ruszył z Sybiru o kiju żebraczym, przeważnie pieszo. Dwa lata trwała wyczerpująca wśród nędzy i niedostatku podróż. Znalazł się wreszcie na ziemi rodzinnej jako starzec 80-letni, którym zaopiekowała się gmina lwowska i zarząd Towarzystwa uczestników powstania. Zwłoki śp. Grzybowskiego złożono na lwowskim cmentarzu towarzyszy broni z r. 1863—4.

Szpiegostwa bez końca.

We Lwowie znów zaaresztowano, jak doniosły depesze, przypuszczalnie szpiega niejakiego Kazimierza Młockiego. Aresztowano go przy rewizyi szynków. Z wyglądu robi wrażenia bankruta, ongi bardzo zamożnego, o eleganckiej powierzchowności i wytwornych manierach.

Jegomość ów podał, że nazywa się Kazimierz Młocki, pochodzi z Warszawy, a od kilku lat bawi w Galicyi, utrzymując się ze zbierania anonsów, dalej podał rzekomy Młocki, że jest spokrewnionym z rozmaitemi rodzinami arystokratycznemi, a między innymi jest w bliskiem pokrewieństwie z marszałkiem hr. Badenim.

Aresztowanego z powodu braku jakichkolwiek dokumentów i papierów odstawiono z aresztu policyjnego do aresztu sądu powiatowego, po dwu dniach jednak sprowadzono go z powrotem do aresztu policyjnego, podejmując równocześnie energiczne śledztwo.

Powodem tego były wyniki dochodzeń co do rzekomej osoby M. Oto wykryto, że Młocki utrzymywał we Lwowie dwa mieszkania, jedno pod 1. 17 w Rynku, drugie zaś pod 1. 16 przy ulicy Krakowskiej. Stwierdzono dalej, że M. przebywał kolejno w Krakowie, Przemyślu, Jarosławiu, skąd w pewnych okresach czasu wyjeżdżał do Warszawy. Z Warszawy również, rzekomo od ciotki swej Młocki otrzymywał rozmaite kwoty pieniężne, przesyłki te jednak nie były adresowane do niego, lecz do pewnego fryzyera.

Przedsięwzięto szczegółową rewizyę w obu mieszkaniach Młockiego, nie znaleziono w nich jednak, jak również przy samym M. żadnych papierów, któreby się odnosiły do jego osoby, lub mogły przynajmniej naprowadzić na jaki ślad.

Organy policyjne więc stoją wobec trudnej zagadki, której prawdopodbniejszem rozwiązaniem zdaje się być przypuszczenie, że jest to znowu jedna nić w rozsnutej gęsto po Galicyi sieci szpiegowskiej.

Przed zwykłym trybunałem karnym sądu krajowego we Lwowie, odbywa się rozprawa przeciwko 21-letniemu Włodzimierzowi Dobrzańskiemu, byłemu uczniowi gimnazyalnemu oskarżonemu o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosyi. — Znowu jedna nić z zarzuconej na kraj gęstej sieci szpiegowskiej.

Afera Dobrzańskiego ciekawsza od innych afer szpiegowskich, których cały szereg odkryto w ostatnich czasach. Syn proboszcza ruskiego, związany stosunkami znajomości pokrewieństwa ze stronnictwem moskalofilskiem, D. jest agitatorem politycznym, gorliwym apostołem "jedinstwa ruskago naroda", agituje w tym duchu wśród włościan, a równocześnie uprawia szpiegostwo za... ruble.

Wykrycie działalności szpiegowskiej Dobrzańskiego nastąpiło zupełnie przypadkowo, a towarzyszce temu wykryciu okoliczności wskazują, że działał w porozumieniu z całym szeregiem osób.

Dnia 30 października roku zeszłego zgłosił się w urzędzie pocztowym w Samborze do urzędującego tam ekspedjenta pocztowego p. Pieniążka, znany mu tylko z widzenia, a dotychczas niewyśledzony mężczyzna w średnim wieku i zażądał wydania listu poste restante pod "Nauką 100."

Urzędnik znalazłszy taki list, zapytał zgłaszającego się skąd spodziewa się listu, a otrzymawszy odpowiedź, iż list powinien być nadany w Stanisławowie lub we Lwowie, wręczył list nieznajomemu z prośbą, aby go otworzył i przekonał się czy istotnie do niego jest adresowany, gdyż stampilia urzędu nadawczego nie odpowiada podaniu nieznajomego, świadczyła bowiem, iż list nadano w ambulansie pocztowym w pociągu Krasne-Brody.

Ta zupełnie przypadkowa uwaga urzędnika zmieszała widocznie nieznajomego, gdyż zaledwie tylko naddarł kopertę listu i doń zaglądnął, zwrócił list panu Pieniążkowi, oznajmiając, że nie jest dla niego przeznaczony i spiesznie oddalił się.

Ekspedyent Pieniążek spostrzegł teraz w otwartej kopercie banknot 100-koronowy i karteczkę napisaną w rosyjskim języku, i nie wchodząc bliżej w treść korespondencyi oddał list kontrolerowi p. Pablowi.

Nazajutrz 31 października 1909 zgłosiła się do Pieniążka po list pod powyższym adresem jakaś nieznana i niewyśledzona dotychczas młoda pani w towarzystwie kilkunastoletniej panienki. Pieniążek odesłał tę damę do kontrolera, który zaczął ją indagować. Na to nieznajoma widocznie zaniepokojona oświadczyła, iż przychodzi po list w imieniu swego chorego ojca, Wincentego Bryły, który listu tego oczekuje od kogoś z rodziny z Brodów. Kontroler Pabel, znając już kompromitującą treść listu odmówił wydania, poczem nieznajome odeszły.

O zajściu zawiadomiono władze przełożone, gdyż z treści listu wynikało niewątpliwie, że w przypadkowy sposób odkryto szpiegowską korespondencyę.

W kartce do banknotu 100 kor. dołączonej w rosyjskim języku ułożonej, uwiadamiał niepodpisany nadawca adresata, iż otrzymał 3 listy, dokumenty nie wiele interesujące, iż wysyła 100 koron a co miesiąca będzie wysyłać jedynie pod tym warunkiem, jeżeli adresat conajmniej 1—2 razy w miesiącu doniesie mu: 1 o głównych zmianach w dyslokacyi wojsk w Galicyi, o składzie kompanii i szwadronów; 2 dla których magazynów prowiantowych przygotowuje się żywność dla ludzi i koni. 3 jakie roboty uskutecznia się na żelaznych kolejach, gdzie na tychże budują szańce, między Przemyślem, Gródkiem a Lwowem czy nie znane są jakiekolwiek rozporządzenia — czy wreszcie adres jest dość bezpieczny.

Zarządzone dochodzenie i rewizya domu Wincentego Bryły wykazały, iż ani on, ani nikt z jego rodziny z odkrytą aferą szpiegowską nie ma nic wspólnego, że więc owe damy, dla zmylenia ewentualnego pościgu, które po list się zgłosiły, podały nazwisko Bryły przed kontrolerem Pablem.

Tymczasem właściwy adres szpiegowskiej korespondencyi, nie przeczuwając widocznie odkrycia tajemnicy, a może też licząc na względy osobiście znanego mu Pieniążka, zgłosił się sam po odbiór listu w dniu 6 listopada, i z tego go aresztowano.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Wywłaszczenie.

Korespondent berliński "Gazety Warszawskiej" otrzymał od jednego z najwybitniejszych przywódców centrum katolickiego zapewnienie, że wszelkie pogłoski o zaniechaniu przez rząd pruski akcyi wywłaszczeniowej względem Polaków, pod wpływem rzekomych przedstawień Austryi, są dowolną kombinacyą prasy hakatystycznej, która tą drogą pragnie wywrzeć nacisk na rząd właśnie tą drogą wywłaszczenia. Główna i bezpośrednia przyczyna— mówił przywódca centrowy — tkwi tutaj w opozycyjnem stanowisku konserwatystów, którzy opierają się obecnie wprowadzeniu ustawy w życie, w obawie, aby wobec zmieniających się gwałtownie stosunków wewnętrznych Prus, ostrze jej nie skierowało się w przyszłości przeciwko im samym. Rząd zaś liczy się w tym względzie daleko bardziej z opinią konserwatystów, którzy są dotąd fundamentami jego polityki, niż z krzykami "zawodowych" patryotów, których działalność na kresach wschodnich rozdmuchała tylko antagonizmy narodowościowe pomiędzy Niemcami a Polakami ze szkodą dla państwa.

"Według mojego głębokiego przekonania — mówi poseł — które się zgadza z opinią znacznej większości moich przyjaciół politycznych, ustawa wywłaszczeniowa nie będzie wprowadzona w życie, przynajmniej dopóty, dopóki z jednej strony, konserwatyści będą to uważali dla siebie niepożądane, co jest rzeczą pewną na czas długi, z drugiej zaś — dopóki stronnictwo centrum będzie miało, jak dzisiaj, pewien wpływ na decyzyę rządu. A my byliśmy i jesteśmy wywłaszczeniu przeciwni."

Do wiadomości tej "Dziennik Poznański" dodaje:

"Oczywiście trudno osądzić, czy i o ile informacye powyższe zgadzają się z prawdą. W każdym razie opór zachowawców przeciwko wywłaszczeniu, wobec oświadczenia członka konserwatywnego komisyi obradującej nad sprawozdaniem komisyi kolonizacyjnej, nie zdaje się być zbyt wiarogodny. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że centrum jest przeciwne wywłaszczeniu. Chodzi tylko o to, czy wpływ tego stronnictwa jest tak silny, aby zapobiedz wprowadzeniu w życie nowego prawa wyjątkowego."

"Związek narodowy" w Poznańskiem.

W "Dz. Poznańskim" znajdujemy artykuł podpisany przez p. I. D., zawierający niejako uzupełnienie odezwy dotyczącej utworzenia "Związku narodowego" i pozwalający osądzić, na czem w szczególności ma polegać praca pozytywna projektowanej instytucyi.

"Wiemy — powiada autor — że żaden związek nie przemieni nas w zastęp zupełnie jednolity politycznie. Ale postępując na drodze do tego ideału, pragniemy przynajmniej usunąć te szkopuły politycznej jednolitości, których usunięcie jest w naszej mocy. Rozumiejąc, że między nami dokonywały się niejednokrotnie rozłamy dlatego, że jedna warstwa społeczeństwa nie była dostatecznie wtajemniczoną w nastrój i zapatrywania warstwy drugiej, pragniemy współpracy przedstawicieli wszystkich warstw w obrębie naszego stowarzyszenia.

"Nie znamy nietylko dokładnie poglądów, któremi przejęte są poszczególne warstwy społeczeństwa naszego — ale nie znamy przedewszystkiem całokształtu spraw politycznych i społecznych, które się każdorazowo składają na sytuacyę naszą ogólną. Jesteśmy deletantami, trudno więc wymagać od nas studyów dokładnych i zmudnych nad każdą sprawą na czasie. Ale przemyśleć objawy życia publicznego do ostatnich konsekwencyi, trzeba być zawodowym badaczem. Dziś sprawy publiczne tak się komplikują, że polityka stała się zawodem, wymagającym naukowych podstaw i pracy. My kierujemy się dlatego w polityce przeważnie intuicya i zwalamy całą odpowiedzialność za skutki politycznych naszych czynów na barki kilku redaktorów i posłów, nie przydawszy im do boku szeregu pomocników, którzy rozrzucony i faktyczny materyał w zmudnej pracy zebrać i przygotować powinni.

"Dopiero z drugiej ręki, z książek, pisanych o nas przez obcych, nieraz tendencyjnie, uczymy się historyi własnego społeczeństwa i uświadamiamy sobie te pierwiastki, które się składają na kierunek naszego narodowego rozwoju. A jeżeli obcy autor tendencyjnie fałsze głosi, nie umiemy ich odeprzeć, jeżeli się szczęśliwie nie zjawi jednostka, która się pracy podejmie."

"W związku naszym starać się więc będziemy upatrywać takie zagadnienia, których rozwiązanie rozwidnić może otaczające nas mroki, i zbierać będziemy fundusze na opłacenie zawodowych pracowników.

"Tak opracowany materyał podamy posłom naszym, a praktyczne wysiłki starać się będziemy spopularyzować, aby ogół informować o jego własnych losach. Zwalczać będziemy frazes patryotyczny a przeciwstawimy mu zdrowy krytycyzm, oparty na datach i cyfrach."

Jeżeli projektowany Związek będzie rzeczywiście w taki sposób pojmował swe zadanie, a nie ma stać się tylko nowym terenem ogólnikowej wymiany zdań, pustej gadaniny i bezpożytecznej szermierki słów, to może stać się instytucyą naprawdę użyteczną i przyczynić się, jeżeli już nie do wzmocnienia harmonii w społeczeństwie, to do ustalenia kierunku polityki narodowej. Do tego jednak potrzeba nie tyle aby pod jego sztandarem skupiły się najszersze warstwy ludności, ile tego, aby w pracach jego brały czynny udział bez względu na zapatrywanie stronnicze wszyscy, którzy na temat spraw narodowych, gospodarczych i społecznych mają coś do powiedzenia, a powtóre, aby kierownictwo Związku odznaczało się odpowiednią sprężystością i umiało przez utrzymywanie działalności instytucyi na wysokim poziomie zapobiedz szybkiemu zobojętnieniu szerszego koła uczestników. To jest żądanie w stosunkach poznańskich i wogóle polskich, najtrudniejsze. Tworzyć nowe instytucye i obudzić dla nich zapał, nie trudno u nas, ale bywa to najczęściej ogień słomiany i wygasa szybko bez stałego i umiejętnego podsycania.

"Kurjer Poznański" przyjął odezwę Związku narodowego z wielkim krytycyzmem. Wskazawszy na brak ścisłego określenia charakteru i celów projektowanej instytucyi, wyraża obawę że Związek narodowy "rozpłynie się wnet w morzu pustej politycznej frazeologii i przyczyni się nie do wyrobienia, ale do wypaczenia myśli politycznej." Jako przykład odstraszający przytacza 'Kur. P.' zajście w "Straży". "Tą bezbrzeżną, bezdenną frazeologią — pisze – doprowadziły pewne czynniki "Straż" nad brzeg przepaści. Kosztowało wielkiego wysiłku energii, aby "Straż" z tych torów nawrócić. Zdaje się, że nie brak u nas żywiołów, których życie nigdy nic nie nauczy. I nie brak także w społeczeństwie naszem skłonności do "zapału", obliczonego na krótki dystants. Usunięto się od "Straży", skoro realna praca na gruncie tejże organizacyi spotkała się z poważniejszymi trudnościami. "Straż", to już dzisiaj coś "starego", trzeba stworzyć coś "nowego". Za trzy lata Związek narodowy, o ile tego wieku się doczeka, będzie już "przestarzałym" atutem, rzuci się wówczas inne "nowe" hasło itd. itd."

"Czynniki demokratyczne zgrupowane dokoła polskiego towarzystwa demokratycznego, śladem i tradycyą tych polskich błędów niewątpliwie nie pójdą — dodaje "Kurjer Poznański". — Rada Główna P. T. D. zajmie w tej sprawie dopiero swe stanowisko. Osobiste nasze zdanie jest takie: jeżeli Związek Narodowy służyć ma ogólnym celom narodowym, pokrewnym zadaniom "Straży", natenczas nie należy tworzyć nowej organizacyi, lecz siły swoje włożyć w istniejącą już "Straż"; jeżeli zaś inicyatorom mającego powstać Związku Narodowego chodzi o wpływ na kierunek polityki naszego społeczeństwa, natenczas niech jasno określą swój charakter polityczny, aby społeczeństwo wiedziało, z kim i z czem ma do czynienia."

Hojny dar.

Dr. Franciszek Chłapowski z Poznania — jak donosi "Dziennik Poznański" — otrzymał 8,000 marek od pani Antoniny z Morawskich Suffczyńskiej z Ossy pod Rawą gub. piotrkowska w Królestwie Polskiem, na cele publiczne polskie i rozporządził niemi według wskazówek.

Zamiana nieboszczyków.

W Bydgoszcy umarła w ubiegłym tygodniu pewna stara żydówka. Słudzy lazaretowi, zamiast zmarłą żydówkę do trumny włożyć, wpakowali przez pomyłkę pewnego starca i to chrześcianina do trumny, przeznaczonej dla żydówki. Wieczorem zaś przewieźli z ową żydówką trumnę z ciałem do kaplicy na cmentarz żydowski. Gdy nazajutrz krewni zmarłej po raz ostatni ciało oglądać przyszli, przerazili się okropnie, bo zamiast żydówki, ujrzeli, ku swemu niemałemu przerażeniu, mężczyznę z brodą. Podniósł się ogromny lament. Na szczęście omyłkę zaraz naprawiono..

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z WORCESTER, MASS.

Polacy urządzili owacyjne przyjęcie niezwyciężonemu zapaśnikowi Zbyszce.

(Koresp. Gazety Polskiej.)

Nareszcie i nasza kolonia polska doczekała się widoku dawno upragnionego, i była świadkiem walki naszego niezwyciężonego szampiona Zbyszka Cyganiewicza z turkiem Kara Mustafa.

Przyjechał Zbyszko do Worcester dnia 10 maja o godzinie 4 po południu i udał się do hotelu Bay State House. Tegoż samego dnia wieczorem występował Zbyszko na Mechanics hali z dwoma siłaczami ciężkiej wagi. O godzinie 9:10 rozpoczęła się pierwsza walka. Pierwszy na arenie ukazał się John Perrelli, Włoch, za chwilę jak zwykle lekkim krokiem zjawił się nasz Zbyszko. Witano naszego szampiona wesołymi okrzykami i oklaskami. Sędzia P. W. Hehir przedstawił publiczności obu siłaczy i powiedział, że Zbyszko zobowiązuje się położyć w godzinie dwóch siłaczy, a jeżeli tego nie dokona to przegra 500 dolarów zakładu. Po tych słowach sędziego rozpoczęła się walka. Zbyszko zaraz począł atakować swego przeciwnika, a ten nie chcąc się dać pochwycić, uciekał Zbyszkowi wciąż z materaca, bił Zbyszka po twarzy i wykręcał mu się wciąż jak wąż. Po kilku minutach Zbyszko pochwyciwszy przeciwnika, rzucił go na materac i usiadł mu na karku. Po 19 minutach walki Zbyszko przygwoździł swego przeciwnika do materaca.

Po pierwszej walce ob. Karolkiewicz, prezes tutejszej grupy Z. N. P. wręczył Cyganiewiczowi w imieniu grupy duży bukiet kwiatów. Pan Cyganiewicz pokłoniwszy się kilka razy podziękował za okazanie mu przyjaźni.

Po chwili odpoczynku rozpoczęła się druga walka Zbyszka z Hjalmar Lundinem, szwedzkim szampionem. Tego Zbyszko powalił w 32 minutach i 30 sekundach chwytem "toe hold." Więc Zbyszko walkę wygrał, gdyż położył obydwóch przeciwników w 51 m. i 30 sekundach.

Przed kilku dniami, zanim Zbyszko przybył do Worcester, przyjechał z New Yorku niedawno z kraju przybyły szampion turecki Cara Moustaffa i po skończonej walce Zbyszka z dwoma siłaczami, wezwał go do walki. Nasz szampion wezwanie przyjął z ochotą i zaraz w redakcyi "The Morning Telegram", zawarł z turkiem kontrakt na takich warunkach, że który powali przeciwnika dwa razy z trzech w stylu "catch as catch can", ten weźmie cały dochód z zapasów.

Walka się odbyła zaraz w następny wieczór, tj. dnia 11 maja. Turek, chłop tęgo zbudowany i przewyższający wzrostem Zbyszka prawie o głowę, stanął na arenie jak dąb. Ważył około 300 funtów, no i publiczność dała mu oklaski. Za chwilę ukazał się na arenie nasz Zbyszko, a publiczność tak go oklaskiwała, że aż hala się trzęsła. Przeciwnicy podali sobie ręce i poczęli się wodzić za karki. Z początku zdawało się że obaj są jednej siły i walka może być nierozstrzygnięta, lecz po kilku minutach Zbyszko brał górę nad Turkiem i okazywał większą siłę i zręczność w sztuce zapaśniczej. Rzucał się na Turka z siłą olbrzyma i ze zwinnością kota, a Turek od czasu do czasu zakrzyczał z bólu tylko, gdy go Zbyszko brał w swoje żelazne objęcia, pomimo swej olbrzymiej siły i wagi nie mógł się oprzeć naszemu herkulesowi i legł na obie łopatki po 25 minutach walki. Zbyszko użył chwytu body scissors hold i front nelson. Znów hala zagrzmiała od oklasków i okrzyków na cześć Zbyszka; w tem pewna panna wręczyła panu Cyganiewiczowi bukiet kwiatów w imieniu towarzystwa "Lutnia." Drugą razą Zbyszko zwyciężył był swego przeciwnika w krótszym czasie, lecz ten wytężał wszystkie swe siły aby się nie dać Zbyszkowi, ale nie wyszedł na tem dobrze, bo się nieborak nadwyrężył, i zaczął pięściami z bólu bić Zbyszka po twarzy; w tem sędzia walkę zatrzymał i ogłosił Zbyszka zwycięzcą. Wówczas ogarnął Polaków wszystkich na hali taki entuzyazm, że z tej radości pochwycili Zbyszka i podnosili go kilkakrotnie do góry.

Tutejsze gazety obszernie i pochlebnie rozpisały się o Zbyszku. Cześć ci panie Cyganiewiczu, żeś się spisał tak dzielnie!

Czytelnik Gaz. Pol

Z MINNEAPOLIS, MINN.

Jacenty Przełucki pokaleczył żonę nożem. Powodem zazdrość

Uniesiony nieuzasadnioną zazdrością, że żona jego tańczyła na zabawie z innymi mężczyznami, Polak Jacenty Przełucki, wydobył nóż i zaczął nim kiereszować żonę. Na sali Germania gdzie się odbywała zabawa, powstało wielkie zamieszanie pomiędzy uczestnikami zabawy, napastnik zdołał zbiedz. Ciężko pokaleczoną panią Przełucką odwieziono do szpitala, gdzie jej rany opatrzono i lekarze orzekli, że nie grozi jej niebezpieczeństwo utraty życia, chociaż ma przeciętą arteryę na ręku. Przełuckiego poszukuje policya, lecz ukrył się on dobrze i nie można go odszukać.

Z GRAND RAPIDS, MICH.

"Polskie wesele" Jan Kaczyński umiera wskutek ran odniesionych w "bójce weselnej."

Fatalnie zakończyła się tutaj zabawa weselna w hali Towarzystwa św. Izydora przy North Diamond ulicy, urządzona tamże z okazyi połączenia się związkiem małżeńskim Jana Zaszkowskiego z Weroniką Klimaszewską. Ślub odbył się w kościele św. Izydora w ubiegły wtorek, poczem goście udali się do hali, gdzie się bawili do godziny 1 rano. Krótko po godzinie pierwszej, Kaczyński wyszedł bocznymi drzwiami z hali razem z Niewiadomskim, Kazimierzem Kosmatowskim i Józefem Gerlaskim. Mężczyźni ci stali chwilę przy hali rozmawiając, gdy naraz spostrzegli kilku mężczyzn biegnących ku nim z podwórza. Przeczuwając coś złego, poczęli uciekać, ale tylko dwóch z nich uszło cało. Niewiadomski powalony został cegłą, poczem napastnicy kopali go po głowie, posinili mu oczy i zostawili ślady swej brutalności na całem ciele.

Kaczyński został okropnie pobity i stracił przytomność. Niewiadomski po odejściu napastników udał się do domu, lecz obawiał się że może Kaczyński potrzebuje jego pomocy, więc wrócił do hali i znalazł go w stanie nieprzytomnym. Wstrząsnął nim kilka razy i zbudziwszy go, zaprowadził go do strumyka płynącego blisko hali, gdzie go orzeźwił zimną wodą, następnie zaprowadził go do jego mieszkania. Ponieważ już było bardzo późno, nie chciał zbudzić gospodarza, więc zostawił Kaczyńskiego na schodach a sam udał się do swego pomieszkania.

O godzinie 4 rano żona Talalaja usłyszała jęki rannego, obudziła męża i oboje wnieśli Kaczyńskiego do domu. Ich wysiłki, aby przywrócić go do przytomności były bezskuteczne i o godzinie 6 rano wezwano doktora Gainey który także nic uczynić nie mógł dla rannego. Dr. Gainey później odwiedził chorego i drugi raz starał się go ocucić, ale nadaremnie. Kaczyński umarł o godzinie 4 w środę po południu.

Z CLEVELAND, O.

Uwieńczenie pomnika Kościuszki w piątą rocznicę odsłonięcia. Wzruszająca uroczystość.

Jak każdego roku, tak i obecnie, w piątą rocznicę odsłonięcia pomnika Kościuszki, zebrali się Polacy tutejsi u stóp bronzowej postaci naszego naczelnika w sukmanie dnia 8 maja.

Wszystkie komisye czy komitety przy wejściu do Wade Parku zebrały się łącznie. Tak komisya budowy pomnika w 4 powozach ze sztandarem kościuszki. (Sztandar ten ufundowany na odsłonięcie przez ks. Kołaszewskiego.) Następnie gmina grup związkowych z Warszawy, Gmina grup związkowych z południowej strony. Polki postępowe gr. 87 Zw. Polek w Ameryce, w automobilach. Sokoli z Poznania Nr. 50 gniazda. Sokolice z Poznania. Tow. Rzemieślników polskich gr. 367 Z. N. P. z Poznania. Tow. A. Mickiewicza gr. 651 Z. N. P. Co nam też wielką przyjemność sprawiło to, że grupa 52 tej silnej organizacyi jaką mamy w Ohio pod nazwą "Szlachty polskiej" wystąpiła in corpore, pozyskując dla siebie wzięcie i uznanie całego ogółu, a dziewczynki w białych sukienkach niosły wieńce.

Otóż ten wielki pochód sformowawszy się wyruszył przed pomnik gdzie po przybyciu Sokoli jako wojsko, utworzyli szpaler i wszyscy z wieńcami przeszli w środku tego szpaleru i stanęli przy pomniku, a nasze dzielne tow. Chopina w połączeniu z chórem kościelnym parafii Niep. Ser. M. P., św. Cecylii pod batutą organisty p. A. Matuszewskiego — zaintonował: 'Patrz Kościuszko na nas z nieba'. Pierwszym był wydawca "Jutrzenki', A. Wielowiejski, który po ukończeniu śpiewu wystąpił z mową powitalną i w słowach treściwych i dobitnych przedstawił cel i znaczenie tej w swoim rodzaju wielkiej narodowej uroczystości. Po mowie nastąpiło składanie wieńców. Nasi dziarscy Sokoli pp. Płotnicki i J. Lewandowski, pierwszy naczelnik oddziału, a drugi instruktor, gracko wsunęli się na pomnik i pozawieszali wieńce, przywiązując je sznurkami, tak, że udekorowanie nader efektownie wyglądało, bo wieńce zdobiły piękne żywe kwiaty laurowe. W czasie tego śpiewacy zaśpiewali: 'Z Dymem Pożarów' — potem nastąpiła mowa p. Łapińskiego jasno wyświetlił znaczenie Konstytucyi 3 maja, której dziś wszyscy Polacy składają hołd. Ci co są nieobecni przez swoich reprezentantów — obecnych. Mówca życzył, aby w tym kraju wolności polacy trzymali się solidarnie, a możemy dojść do wielkiego znaczenia. Następnie ugrupowano się i nasz jedyny z Warszawy fotografista p. Rychalski zrobił kilka zdjęć.

W końcu zrobiono składkę na dom starców i kalek Zw. Nar. Nasze dzielne Sokolice panna A. Kalinowska i Szatkowska zajęły się kolektą i zebrały 12 dol. 19 cent. Kwotę tę wręczono p. J. Kniole do posłania gdzie należy. Na ostatku zaśpiewano ogólny hymn "My Country" i rozjechano się do domów, każdy wyniósł jak najlepsze wrażenie z tej uroczystości. Pomnik Tadeusza Kościuszki w Wade Parku będzie nietylko pomnikiem bohatera dwóch światów, ale pomnikiem prawej polskości nad fałszem obłudą i sobkostwem. Jest to tryumf wszystkich dobrze myślących polaków w Cleveland, jest to tryumf wszystkich zawsze pracujących przez blisko ćwierć wieku swego istnienia dla dobra i podniesienia polskości — jest to tryumf tej od stu lat z górą głoszonej i przechodzącej z ojca na syna, a jak wskazuje pomnik Kościuszki w Wade Parku, nigdy nie wygasłej w sercach naszych zasady, że Jeszcze Polska nie zginęła!

NIESZCZĘŚCIA KS. SKULIKA.

Wypadł z automobilu i leży ciężko pokaleczony.

Z West Union O., rozesłała dnia 18 maja stowarzyszona prasa telegram następujący:

Ksiądz Bernard M. Skulik, były proboszcz paraf. polskiej św. Jacka w La Salle, Ill, padł ofiarą tragicznego wypadku, który niewiadomo jeszcze jak się skończy.

Oto jechał on automobilem z szybkością 40 mil na godzinę i nagle stracił nad maszyną kontrolę, wskutek czego automobil wpadł na słup telegraficzny i rozbił się. Ksiądz Skulik wyrzucony został z siedzenia z taką siłą, iż upadając rozbił sobie głowę, złamał rękę i nogę. Zachodzi także obawa, iż ks. Skulik ma pękniętą czaszkę. Poraniony on został bardzo ciężko, a otrzymał także niebezpieczne uszkodzenia wewnętrzne których rozmiary nie są jeszcze wiadome. Zaraz po wypadku zaniesiono go do pobliskiego domu farmerskiego gdzie mimo starania nie zdołano przywrócić go do przytomności.

Ksiądz Skulik przybył do West Union aby obejrzeć swoją farmę, a szalona jazda automobilem zakończyła się tak strasznym wypadkiem.

SYRACUSE, N. Y.

Polacy w tej kolonii doczekali się nareszcie swojego kościoła.

Chlubą Polonii w Syracuse jest nowowybudowany kościół Najsł. Serca Jezus. Taką świątynią poszczycić i pochlubić mogłyby się nawet największe osady polskie. Takiem dziełem nawet mogłyby się chlubić miasta jak Chicago, Buffalo i inne, gdzie mieszka nie 6,000 dusz polskich, jak w Syracuse, ale 60,000 i więcej. Pochlubić się możemy tem dziełem, które jest rezultatem wspólnej pracy, zgody i jedności. W sprawie budowy nowego kościoła i jakości tej budowy nie było dwóch zdań, owoc więc tej pracy jest piękny. Podziwiać tu musimy pracowitość proboszcza, a także ofiarność parafian.

Projekt budowy nowego kościoła powstał w roku 1905. Stary bowiem drewniany kościołek, który zbudowany był na tymczasem, nie mógł pomieścić wiernych, których liczba z dnia na dzień wzrastała. Wszyscy więc jednogłośnie uchwalili budowę nowego wspaniałego kościoła, w centrum osady polskiej.

Za dogodne miejsce wybrano narożnik ulic Park ave. i Lake View ave., naprzeciw małego parku, pomiędzy ulicami Park ave. i West Genesee. Zakupiono więc kilka lot, za które zapłacono $6,400 i w niezadługim czasie rozpoczęto budowę. Najpierw oddano kontrakt na budowę fundamentu. Koszta jego budowy wynosiły z górą $12,000.

PHILADELPHIA, PA.

Józef Maliski zginął straszną śmiercią.

W piątek po południu na statku stojącym na kotwicy na Delawarze, przy końcu Delaware ave., został zasypany węglem Józef Maliski, liczący lat 30, zamieszkały pod nr. 2931 Salmon ul.

Maliski był zajęty przy ładowaniu miękkiego węgla i miał za zadanie zatrzymywać węgle korytem spadające na okręt. Nie wiadomo w jaki sposób został porwany i rzucony do zbiornika. Po kilku minutach współpracownicy zauważywszy zniknięcie jego, odrazu odgadli co mogło zajść — rzucili się na okręt, rozwalili kilka ton węgla i wydostali Maliskiego na powierzchnię, jeszcze nieszczęśliwy dawał znaki życia. Zawiadomiono policyę, a ta zabrała w patrolce zgniecionego i odwiozła do Episcopal szpitala. Przywieziony tu Maliski już nie żył. Ciało zmarłego odesłano do domu, gdzie za życia mieszkał.

SO. BEND, IND.

Polka ofiarą kolejowego molocha. Poszarpane ciało odkryły dzieci szkolne.

Dzieci szkolne, zażywające majówki w pobliskim lesie na zachód od naszego miasta, wzdłuż kolei żelaznej Lake Shore, przypadkiem spostrzegły poszarpane ciało nieznanej kobiety, leżące niedaleko torów, powyższej kolej, Sądzą, że pociąg pospieszny najechał kobiecinę i pozbawiwszy ją życia. Ambulansem zawieziono trupa do kostnicy Russela.

Z powyższemi dziećmi szkolnemi na majówce także był ks. Roman Marciniak, proboszcz parafii św. Stanisława. Ks. Marciniak też niezwłocznie zawiadomił policyę i ta śpiesznie przybyła wraz z ambulansem.

Przekonano się później, że powyższa kobieta nazywa się Anna Olejniczak. Mieszkała ona u córki swej, pani Steve Kinzie, 2715 Brrtrand ulica i w niedzielę o godzinie pierwszej po południu poszła na tory kolejwe, by uzbierać węgli. — Około godziny 4 Kinziewa zakłopotała się wskutek długiej nieobecności swej matki i wysłała syna za staruszką. Ten wkrótce powrócił z nowiną, że na torach kolei znaleziono nieżywą nieznaną kobietę. Nie przypuszczano, że to ich matka, dopiero późno wieczorem dowiedziano się, że nieżywa była właśnie tą, której poszukiwali. — Do naszego miasta pani Olejniczak przyjechała przed 28 laty.

SODOMA I GOMORA.

Tajemnicą zupełną było dotąd dla badaczów starożytności, gdzie znajdowała się Sodoma i Gomora. Najsumienniejsze studya archeologów nie dawały żadnych rezultatów — tak, że podejrzewać zaczęto iż miasta owe, jak też związane z niemi wypadki, odnieść należy do podań mitycznych. Zagadnienie wszakże obecnie już się wyjaśnia. Amerykanin Gunigton powrócił temi dniami z ekspedycyi na południowe brzegi Morza Martwego. Zebrał on tam dane, potwierdzające w przybliżeniu fakty, zapisane w Biblii. Na całem wybrzeżu Morza Martwego — powiada uczony amerykański — ciągnie się łańcuch wulkanów, które, wedle badań naukowych, mają pochodzenia bardzo starożytne. Wulkany te dziś zupełnie już wygasły, wolno jednak przypuszczać, iż przed tysiącami lat wyrzucały one w obfitości lawę. W pobliżu jednego z nich znajduje się dolina Sigor, a w odległości kilku mil z jednej i drugiej strony — ruiny Chuweir i Sumejwa, prawdopodobnie pozostałości miast biblijnych. Północna część Sigoru zamyka się niewielkiemi skałami, a w jednej z nich dostrzega się wyciosaną grotę. Gungton przypuszcza, że o niej to powiedziano w Biblii: "I wyszedł Lot z Sigoru i zamieszkał w górze i z nim dwie córy jego, albowiem obawiał się mieszkać w Sigorze. I mieszkał w jaskini i z nim dwie córy jego."



Margaretta Drexes.

Jest to córka milionera amerykańskiego, wychodząca za mąż za Viscounta Madistone w Anglii. Na tym obrazku nie widać sukni, — ale ma ona ich dużo i kosztownych. Ostatnią sprawiła sobie za $16.000.

Telegramy z Ameryki.

CIEKAWY "SĘDZIA".

Nie wie kto jest prezydentem Stanów Zjednoczonych.

MINOT, N. D. — Farmer Jan Brama, 52 lata liczący, a urodzony w stanie Indiana, był egzaminowany na sędziego przysięgłego i ku zdumieniu obecnych w sądzie, oświadczył, że nie wie kto jest prezydentem i o Tafcie nigdy nie słyszał. Powiada, że zasłyszał coś niecoś o Roosevelcie, ale nazwiska obecnego prezydenta nie zna. Mimo takiej grubej nieświadomości, Brama został przyjęty przez prokuratora i adwokatów strony oskarżonej.

TAKŻE POWÓD.

Chorwat Cyndrych odbiera sobie życie z powodu dziewczyny której nie widział.

KANSAS CITY, Mo. — Thomas Cyndrych, chorwat, popełnił tutaj sensacyjne samobójstwo, gdy wskoczył do nurtów rzeki Kaw w ubiegłą niedzielę, gdzie znalazł naturalnie śmierć.

Cyndrych ||inne gazety piszą Cindrich||, przybył tutaj z Ogulina w Kroacyi parę lat temu. Ponieważ sprzykrzył mu się samotny żywot, przeto zwrócił się z prośbą do pani Biednick, aby ta wyszukała mu pannę na żonę.

Pani Biednik zastosowała się do życzenia Cyndrycha i rekomendowała mu kilka panien i tu w Ameryce i w starym kraju. Korespondentowała nawet z dziewczętami w Europie w tej sprawie. Wreszcie Cyndrych wybrał jedną pannę, swą rodaczkę przebywającą w Europie i posłał jej ośmdziesiąt dolarów na przyjazd do Ameryki. Było to trzy tygodnie temu. Dziewczyna od tej pory nie dała znać o sobie bo i za krótki był na to czas. Cyndrych zaczął rozpaczać, a przez trzy ostatnie noce wcale nie spał, tylko ciągle się martwił, sądząc, że dziewczyna może umarła, albo co innego się stało. W rozpaczy tej dojrzał jego zamiar popełnienia samobójstwa. Powiedział sobie:

"Muszę odnaleźć moją ukochaną." W niedzielę wraz z przyjacielem przechodził przez most na rzece Kaw, znajdujący się 30 stóp ponad wodą.Nagle zawołał: "Pójdę szukać mojej dziewczyny" — i nim jego towarzysz się spostrzegł, przeskoczył baryerę i runął z wysokiego mostu do rzeki, gdzie natychmiast znikł pod wodą i więcej już się na powierzchni nie pokazał.

ZEMSTA WDÓW

W Cherry, Ill. wdowy po zabitych karzą dotkliwie jedną z towarzyszek.

STREATOR, Ill. — Wdowy po po zabitych górnikach w Cherry, Ill., rozgniewane, że jedna z nich nie była wierna pamięci męża swojego i nie wytrzymała przynajmniej roku w żałobie, lecz oddawała się miłostkom, poszły do jej domu w liczbie sześciu i pobiły ciężko niewierną. Napastniczki są Belgijkami. Aresztowano je, a sędzia skazał każdą na małą karę.

Z WASHINGTONU.

W senacie zacięta walka o budowę nowych panceników.

WASHINGTON, D. C. — W senacie Stanów Zjednoczonych, toczy się zacięta walka o budowę nowych pancerników. Senatorzy Clay, Hale i Gallinger twierdzą, że rząd stracił głowę i o niczem nie myśli, tylko o budowie okrętów bojowych. Ich zdaniem, to rząd doprowadzi naród do bankructwa, gdy wciąż będzie budował okręty wojenne. Budżet marynarki wynosi $133,000,000, a rząd zamierza podnieść go do $175,000,000 przez budowanie dwóch nowych kolosów morskich.

ZWYCIĘSKI STRAJK.

Robotnicy w fabryce tytoniowej otrzymali 10 procent podwyżki.

LAKEVILLE, Mass. — Od 3 do 4,000 pracujących tu robotników w American Tobacco Company odniosło zwycięstwo zmuszając strajkiem kompanię do zwycięstwa. Kompania zobowiązała podnieść wynagrodzenie o 10 procent. Porozumienie nastąpiło na mocy ugody obustronnej. Zarząd kompanii zobowiązał się dać podwyżkę robotnikom, ale pod warunkiem, że powrócą oni do pracy na dawnych warunkach w kilku dniach mogąc się spodziewać podwyżki. Tak się też stało.

IMIGRANCI PŁYNĄ.

W Nowym Yorku w bieżącym tygodniu ląduje 22 tysięcy pasażerów.

NEW YORK. — Władze imigracyjne mają pełne ręce pracy, gdyż w tym tygodniu zapowiedziane są 23 parowce transatlantyckie z 22 tysiącami pasażerów. Największą liczbę pasażerów przywiezie parowiec "Berlin", gdyż w samym tylko międzypokładzie znajduje się małe miasteczko z 1955 osobami. Parowiec "President Lincoln" przywiezie 1945 międzypokładowców, "Pannonia" z Fiume 1666, "Moltkę" 1115 osób itd. Wielkie te masy powiększą jeszcze liczbę tych nieszczęśliwców, którzy będą deportowani. Już dotychczas w przedziałach inkwizycyjnych znajduje się 1010 osób, z czego poważna część będzie deportowana.

NOWY POLSKI KOŚCIÓŁ.

Garść nowin z życia kolonii polskiej w Shamokin, Pa.

SHAMOKIN, Pa. — W święto Wieńczenia Grobów, tj. w poniedziałek 30 maja, odbędzie się na "Excelsior" poświęcenie nowego polskiego rzymsko - katolickiego kościoła. Ceremonii dokona ks. biskup Shanahan z Harrisburga. W tym dniu bez wątpienia miasteczko Excelsior doczeka się największej liczby gości, jakich kiedykolwiek tam widziano. Po poświęceniu odbędzie się wielki piknik, dochód z którego przeznaczony na dobro nowo poświęconego Domu Bożego.

—Marcin Grzybowski, rolnik, zamieszkały kilka mil od Shamokin, gdy był w podróży do domu w tramwaju ulicznym niedaleko Weigh Scales, kara opuściła szyny kolejowe i silnie uderzyła w słup elektryczny tak, że mocno strzęsła Grzybowskiego. Nieszczęśliwy znajduje się obecnie w krytycznem położeniu, a czy wyjdzie z tego, czy nie, nie małe odszkodowanie kompania będzie musiała ponieść.

— Felicya Zubalska stawiła się przed sądem oskarżając za napad i pobicie panią Przekop i Jana Wizgę. Podczas przesłuchów Zubalska oświadczyła, że wydzierżawiła pomieszkanie od Przekopowej i że we wtorek ta kobieta i Wizga przyszli po "rent". Nie mogła w tym czasie zapłacić, więc Wizga i Przekopowa napadli na nią i podobno ją w brutalny sposób pobili.

— Jan Wesołowski walczy między życiem a śmiercią. Znaleziono go na ulicy Locust w Mt. Carmel około pierwszej godziny po północy w. stanie nieprzytomnym... Obok niego znaleziono odłamaną nogę od łóżka. Czaszka Wesołowskiego jest pęknięta i lekarze twierdzą, że stan jego jest beznadziejnym.

— Kazimierz Pultyniewicz, zamieszkały na Pearl ul. umarł wskutek otrzymanych ran w kopalni Big Mountain kilka dni temu. Pultyniewicz był zatrudniony jako górnik i gdy pchał "bogę" wzdłuż ganku kantorowego, padł piersiami na wózek kolejki. Nieszczęśliwy, nie myśląc, że rana jest krytyczna, dalej pracował do końca dnia, ale gdy przybył do domu czuł ciężkie boleści i z ust płynęła mu krew. Zmarły liczył około 43 lat i pozostawia w smutku żonę i kilkoro dzieci.

STRASZNE STOSUNKI.

W stalowniach amerykańskich mordowani są ludzie w okropny sposób.

WASHINGTON. — Śledztwo przez kongres we wszytkisch stalowniach w kraju żądane jest przez Arthura E. Holder, specyalnego reprezentanta American Federation of Labor. Pan Holder oświadcza iż stalownie w stanach Pennsylvanii i Ohio są ludzkiemi rzeźniami, gdzie setki ludzi traci życie albo zostaje kalekami, jedynie dlatego, iż nie są przedsięwzięte właściwe środki ostrożności. Dalej pan Holder oświadczył, że w szpitalach tych stalowni popełniane są formalne morderstwa na niewygodnych a ciężko poranionych robotnikach.

Opowiada on dalej, że Schwab i wielu innych magnatów stolowych nie dba wcale o to co się dzieje z ich robotnikami i jaki jest ich los. Ostatnie śledztwo w zakładach w Bethlehem miało wykazać, że wielu robotników tamże musiało pracować bez ustanku siedm dni w tygodniu t. zn. i w niedzielę także, a codziennie dwanaście godzin. Ludzie ci tak byli osłabieni wytężoną pracą, iż bardzo często z wycieńczenia popadali w zobojętnienie i nieostrożność, następstwem czego była wielka liczba wypadków. Straszne wprost stosunki mają podobno panować w stanie Ohio, gdzie w jednym roku zabitych zostało 30 procent ludzi pracujących. W pewnych zakładach zatrudniających 900 ludzi w ostatnich dziewięciu latach zabitych zostało 1,200 robotników.

Wogóle cały system panujący w stalowniach obecnie, jest zdaniem p. Holder zbrodniczym i powinien być jak najszybciej zastąpiony innym. Ilość wypadków pomiędzy robotnikami emigrantami z Austryi w zakładach Ohio była tak wielka, iż nawet konsul austryacki jest zdecydowany żądać od swego rządu przeprowadzenia śledztwa wraz z władzami Stanów Zjednoczonych w celu zapobieżenia takiemu stanowi rzeczy na przyszłość.

W sprawie przeprowadzenia śledztwa w stalowniach wniesiony został bil do kongresu. Za przyjęciem tego bilu przez kongres gorąco agitują i nadal agitować będą członkowie amerykańskiej Federacyi Pracy.

NOWI BISKUPI.

Stany Zjednoczone posiadają sześciu nowych dygnitarzy Kościoła Katolickiego.

ST. PAUL, Minn. — Sześciu nowych biskupów rzymsko-katolickich mianowanych poprzednio przez papieża dla wypełnienia wakujących posad w prowincyi St. Paulskiej gdzie arcybiskupem jest Ireland, było konsekrowanych w niedzielę. Konsekracya nowych biskupów odbyła się z wielką wystawnością i przy niezwykle licznym udziale ludzi postronnych. Nazwiska nowych biskupów są następujące:

Ks. biskup James O'Reilly z Minneapolis, sufragan na Fargo, N. D.

Ks. Jan J. Lawler, biskup sufragan na archidyecezyę St. Paul.

Ks. Patryk R. Heffron, biskup do Winona, Minn.

Ks. Timothy Corbett z Duluth, biskup do Crookston, Minn.

Ks. Vinsent Wehrle, z bractwa benedyktynów, biskup do Bismarck, N. D.

Ks. Joseph F. Bush, biskup do Lead, S. D.

Konsekratorem tych nowych biskupów był arcybiskup Ireland, a asystował biskup James McGorlik z Duluth ks. J. Trobec z St. Cloud, Minn., a mistrzem ceremonii był ks. Francis Schaefer.

Ceremonie konsekracyjne rozpoczęły się o godzinie 10 rano i trwały przeszło trzy godziny. Ostatnią konsekracyą w ceremonii był "pocałunek pokoju" dany przez konsekratora konsekrowanym. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. biskup O'Gorman z Sioux Falls, S. D.

Po skończonych ceremoniach odbył się suty obiad pod gołem niebem na gruntach seminaryjnych pod drzewami. Wieczorem odbyło się przyjęcie urządzone specyalnie dla nowo konsekrowanych biskupów.

FIGLE KOMETY.

Astronomowie nie wiedzą czy i kiedy ziemia przeszła przez ogon komety.

LONDYN. — Zapatrywania się astronomów na ostatnie przejście komety Halley'a jest tak różne, że niepodobna ani jednego orzeczenia brać za dobrą monetę. Co jeden, to inne stawia przypuszczenie. Astronomowie londyńscy przyznają się, że nie mogli poczynić żadnych pomyślnych obserwacyi. Astronom Andrew Claude Crommelin, asystent w Greenwich, oświadczył, że przy przejściu ziemi przez ogon komety nie zaszło nic szczególnego, a nawet nic, coby można zanotować.

PARYŻ. — Astronomowie pomylili się co do czasu przejścia ziemi przez ogon komety Halley'a, o całe 24 godzin. Przejście miało nastąpić ostatniej dopiero, a nie poprzedniej doby.

BERLIN. — Pasażerom balonu Abercron, jednego z wielu, które się wzbiły w Niemczech celem obserwacyi w związku z kometą Halley'a, udało się zaraportować rezultat. Aeronauci dosięgli wysokości 11,385 stóp. Widzieli nadzwyczaj silne promieniujące zjawiska świetlne jak meteory. Przywieźli z sobą z góry cztery flaszki powietrza, które będzie poddane zbadaniu w zamiarze przekonania się czy zawiera pył meteorowy i inne składniki.

Balon Busley dosięgnął wysokości 15,000 stóp, Hildebrand 13,600 stóp, bez żadnych atoli wyników.

* * *

Kometa Haleya zrobiła niespodziankę także wszystkim astronomom i "prorokom" amerykańskim zapowiadającym z całą stanowczością okazanie się komety na zachodzie — gdyż pokazała się, ale na... wschodzie. Uczeni i astronomowie łamią sobie głowę nad rozwiązaniem tej zagadki, jakim sposobem kometa śmiała tak pokrzyżować im szyki i nieomylne **obliczenia.**

Astronom Frost dał następujące wyjaśnienie: "ważniejszą i większą od wszelkich teoryi i obliczeń jest rzeczywistość. Faktem jest, że ogon komety Halleya okazał się na tem samem miejscu na wschodnim horyzoncie, na którym okazał się dnia poprzedniego. Pod tym względem niema wątpliwości. Ogon, który na horyzoncie opodal drogi mlecznej o północy aż do brzasku świecił, nie przeszedł jeszcze przez ziemię. To także jest pewnikiem. W końcu jest pewnem, że ogon komety nie zmniejszył się w swym rozmiarze, w porównaniu z poprzednim dniem. Jesteśmy pewni, że obliczenie tyczące się przejścia głowy komety pomiędzy słońcem, a ziemią, jest trafne i pewne, gdyż wszyscy astronomowie świata doszli do tych samych rezultatów, od czasu jak dnia 2go maja przeciągała kometa około "Venery."

Pozostaje tylko jedna wielka zagadka, dlaczego kometa okazała się na wschodzie.

WASHINGTON, D. C., 20 maja. — Halleya kometa nie była tu widzialna wczoraj z powodu wielkich chmur pokrywających firmament. Profesor Hall z obserwatoryum flotowego wyjaśnia, że skoro ziemia ubiegłej nocy nie przeszła przez ogon komety, nic nadzwyczajnego stać się nie może. Odczuto tu oryginalne zaburzenia elektryczne, szczególnie w drutach telegraficznych i instrumentach, które wydawały dziwnie dźwięczny ton.

Na kapitolu umieszczono cztery teleskopy dla senatorów, posłów i ich przyjaciół, ale komety nie było widać.

Kometa Halleya zatracił swój ogon z przyczyny działania słońca.

Pisma europejskie wyjaśniają co się stało z ogonem komety Halleya. Nie można stanowczo wnioskować, że w roku bieżącym długość ogona wynosić będzie więcej, aniżeli owe 22,000,000 km. które conajmniej są potrzebne do tego, ażeby ogon dosięgnął ziemi.

Co do tej sprawy, to należy wziąć pod uwagę jeszcze jedno ciekawe zjawisko, które zauważono w roku 1835. W październiku tego roku ogon wyraźnie rozciągał się na niebie na długość 20 do 30 stopni, a w epoce przejścia przez punkt przysłoneczny, które zaszło 16 listopada, ogon zniknął zupełnie i dopiero znacznie później, kiedy kometa znalazł się w odległości Marsa, wytworzył się nowy ogon. Jeżeli zjawisko podobne zachodzi i obecnie, to nic dziwnego, że w dniu 18 maja kometa był pozbawiony ogona i wszelkie nadzieje, łączone z przejściem ziemi przez ogon, nie zostały ziszczone.

Teraźniejszy widok komety jest bardzo słaby. Ale jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że kometa widziany jest nisko nad poziomem, gdzie silnie występuje wpływ pochłaniający atmosfery, a gdy kometa, nieco się wzniesie, niebo jest już dobrze oświetlone, to możemy się pocieszać hypotezą że właśnie tym warunkiem nieprzyjaznym w danym razie słabość ogona w znacznej mierze przypisać należy.

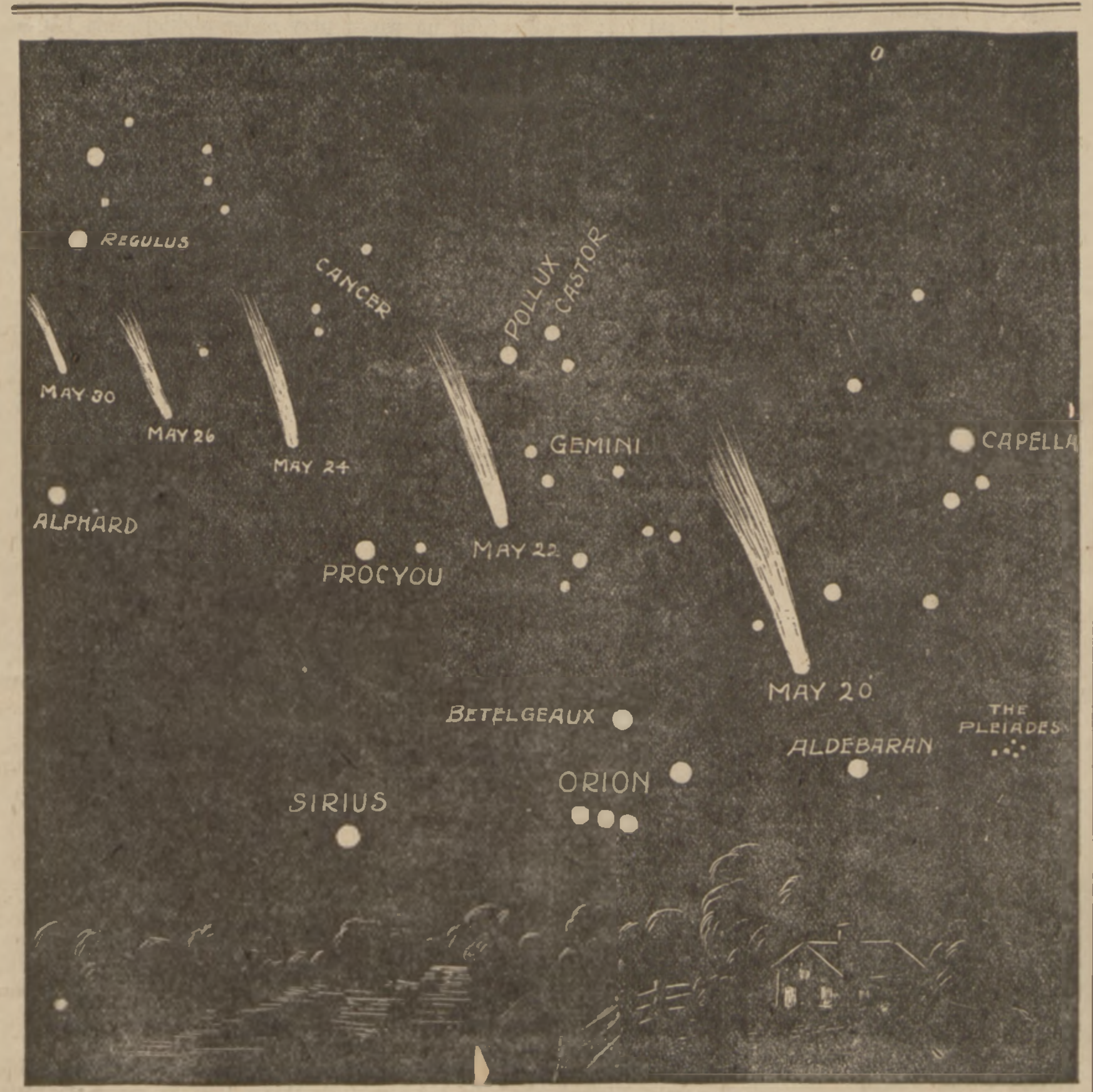
Echa paniki kometowej.

TALLADEEGA, Ala. — Zjawienie się komety Halleya wywołało w tutejszej okolicy, zaludnionej przeważnie przez murzynów, ogromną panikę. Wielu się śmiertelnie rozchorowało, wielu zdenerwowanych jest na całe życie, inni dostali pomieszania zmysłów. Córka farmera Jordana, posiadającego swą farmę w odległości dwóch mil od miasta, padła trupem na progu swego domu z przerażenia, gdy ją wywołano, aby zobaczyła kometę, lśniącą na firmamencie swym długim ogonem. Ten sam los spotkał pewnego murzyna, który padł trupem przed domem kolejowym w chwili, gdy zobaczył kometę.

Ojciec i syn.

— Doprawdy nie wiem, mój Józiu, jak ty możesz tak próżnować! Dla mnie praca stanowi największą rozkosz!

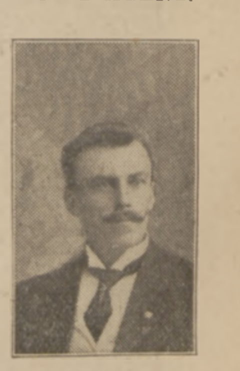
— I dla mnie także. Ale przecież sam tatko powiedział, że rozkoszy trzeba używać w małej bardzo dozie.



Gdzie szukać komety.

Rycina powyższa przedstawia widok nieba po stronie zachodniej wieczorem i położenie komety od 20 do 30 maja; ułatwi to czytelnikom odszukanie komety jeżeli niebo będzie pogodne.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik" w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 26 maja, 1910 roku.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

27 P Jana
28 S Wilhelma
29 N Maksymiliana
30 P Ferdynanda
31 W Angeli

CZERWIEC.

1 S Gracyana
2 C Erazma.

UWAGI REDAKCYI.

Uwagę wszystkich kolegów po piórze zwracamy na artykulik pt. "Piekąca sprawa".

• • •

Szereg bardzo trafnych uwag o "Kongresie Narodowym" pojawił się na łamach "Dziennika dla Wszystkich" z pod pióra p. Kowalczyka. Godzimy się na nie w całej prawie rozciągłości i — powtórzymy w następnym numerze "Gazety Polskiej".

• • •

Na dziś, niech z tej materyi wystarczy własny pogląd redaktora "Gazety Polskiej" na rezolucye sekcyi naukowo - oświatowej, omówione w artykule pt. "Parafialne czy też publiczne".

• • •

O śmierci sławnej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej piszemy na innem miejscu.

• • •

Z Kijowa nadesłano nam prospekt "wystawy krajowej", zapowiedzianej na rok 1911, której urządzeniem zajmuje się wprawdzie rząd rosyjski, ale inicyatywa i kierownictwo jest w rękach polskich i przyczyni się z pewnością do przeglądu sił polskich z Królestwa, Podola, Wołynia i Litwy. Na czele wystawy stoi jako prezes rzeczywisty Aleksander hr. Tyszkiewicz. Teren wystawy obejmuje następujące gubernie: Kijowską; podolską; wołyńską; połtawską; czernihowską; kurską; charkowską; ekaterynosławską: okręg wojska dońskiego; besarabską; chersońską; mohylowską; mińską; witebską; smoleńską; wileńską: następnie: grodzieńską; kowieńską; siedlecką; lubelską; warszawską; radomską; kielecką; piotrkowską; kaliską; płocką; suwalską; łomżyńską.

• • •

Inna, skromniejsza, ale nie mniej ważna wystawa, odbędzie się roku bieżącego we Lwowie, w dniach od 8 do 30 września br. w Pałacu Sztuki, — a mianowicie **prac architektów polskich** i obejmuje:

1. Projekty, zdjęcia zabytków oraz modele prac Architektów polskich nieżyjących, wystawione oddzielnie, jako całości prac poszczególnych autorów.

2. Projekty, zdjęcia zabytków oraz modele prac Architektów polskich współczesnych.

3. Wydawnictwa z zakresu architektury i budownictwa w polskim języku.

Piszemy o tem specyalnie w celu zwrócenia uwagi **naszych** architektów. Po bliższe informacye zgłaszać się trzeba na adres: Kom. Wystawy Architektów, Lwów, ul. Zimorowicza, l. 9. —

• • •

Mamy przed sobą bardzo starannie i ozdobnie wydaną broszurę p. t. "Zbyszko w Ameryce"; opracował ją Maryan B. Zieliński — czem wielce niezawodnie ucieszy zwolenników sportu i licznych przyjaciół Zbyszka — dla których stanowić będzie trwałą pamiątkę. Broszura na pięknym papierze, ozdobiona mnóstwem ilustracyi, obejmuje 54 stron tekstu i omawia wyczerpująco nietylko wszystkie tryumfy Zbyszka w Ameryce, ale traktuje także ze znajomością rzeczy wszystko, co się odnosi do sportu zapaśniczego. Kosztuje 25c. Nabyć można u autora: 1455, W. Division str. Chicago, Ill.

• • •

W Buffalo odbył się zjazd reprezentantów parafji słowackich z wschodnich stanów Unii, na którym skonstatowano, że pod naciskiem władz kościelnych w wielu już parafiach słowackich, **nauka religii wykładaną jest** w języku angielskim. Zjazd uchwalił wezwać wszystkich Słowaków w Ameryce do obrony i do oporu i ułożył cały plan działania w tym kierunku. Chwali się duchowieństwu słowackiemu ta energia. Żadna siła nie jest w stanie narzucać im tutaj języka angielskiego do wykładów nauki religii, chyba — że sami na to się zgodzą.

PIEKĄCA SPRAWA.

Pod tym samym tytułem pomieszczamy na innem miejscu komunikat p. Józefa Okołowicza, Dyrektora Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, rozesłany wszystkim polskim pismom w Ameryce, który polecamy gorąco uwadze wszystkich czytelników Gazety Polskiej.

Dowiedzą się z niego, że w Polsce istnieje od paru lat organizacya wielce pożyteczna, z ludzi poważnych i sprawie narodowej całem sercem oddanych, która robi wszystko, co może, aby — jedną z najżywotniejszych i najbardziej palących spraw, **uregulowania ruchu wychodźczego** ująć w swe ręce, otoczyć go opieką i objąć w pewną kontrolę.

Organizacya ta wysłała swojego reprezentanta p. Józefa Okołowicza na Kongres Narodowy w Washingtonie, a obecnie przez jego usta przemawia **do całego Wychodźtwa Polskiego**, z wezwaniem o pomoc.

Sprawa, z którą przed społeczeństwem polskiem wystąpił p. Okołowicz, odnosi się do **całego ogółu polskiego,** i wyrażamy na tem miejscu nadzieję, że dozna **ogólnego poparcia, jak na to zasługuje.**

Tu nie ma i nie może być różnic partyjnych; niechęci partyjne i osobiste na bok ustąpić powinny. Polskie Towarzystwo Emigracyjne, w celach swych powinno doznać poparcia wszystkich naszych pism, bez wyjątku, tembardziej, że doznać ich może bez żadnego z ich strony wysiłku i bez kosztów.

Wystarczy, jeżeli wszystkie nasze gazety zechcą **stale,** na miejscu widocznem pomieścić adres tego towarzystwa z krótkiem objaśnieniem, że **po informacye w sprawach emigracyi, wykupna ziemi i tp., tam zgłaszać się należy.**

"Gazeta Polska", aby dać dobry przykład, ogłoszenie takie od tego numeru począwszy pomieszczać będzie w pierwszej kolumnie działu redakcyjnego, z dodaniem adresu Polskiego Domu Emigracyjnego św. Józefa | a gdy otwarty będzie Dom Emigracyjny Z. N. P., poda także i jego adres|, aby w ten sposób wszyscy, którzy tego potrzebują, mieli przed oczyma źródło informacyi niezawodnych,, a uczciwych, aby zostali zabezpieczeni przed wyzyskiem.

Sprawa istotnie piekąca! Ten jeden czyn, **jeżeli się nań zdobędzie cała nasza prasa solidarnie,** od razu położy kres hańbie naszego narodu — bo hańbą było to, że pozwalaliśmy na bezkarny wyzysk tysiącznym hyenom emigracyjnym tuczącym się krzywdą naszego biednego ludu — który szuka po świecie kawałka chleba.

Jeżeli zaś śladem prasy polskiej w Ameryce **zechcą pójść także wszystkie gazety w Polsce i jeżeli** także **bezpłatnie** na widocznem miejscu pomieszczą ogłoszenia i Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i naszych Domów Emigracyjnych, natenczas instytucye te filantropijne, a będące pod kontrolą opinii publicznej, będą mogły zyskać dość środków, aby działalność swą rozwinąć jak najszerzej i objąć w rzeczywistą kontrolę cały ruch wychodźczy.

Zdobądźmyż się przynajmniej na ten jeden czyn prawdziwie obywatelski zgodnie i jednomyślnie!

WIELKI NARODOWY CZYN.

Polska doczekała się nareszcie pierwszej i nadzwyczaj dokładnej polskiej mapy Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Po siedmiu latach wytężonej pracy, znany i u nas w Ameryce p. Z. Słupski, święci tryumf niemały, gdyż udało mu się pokonać wszystkie trudności i to, co od dłuższego czasu za cel sobie życia postawił, stało się faktem, wychodzi z pod pras litograficznych w formie nadzwyczaj ozdobnej, aby służyć społeczeństwu polskiemu, po wieczne czasy jako wyraz protestu narodowego ducha przeciwko germanizacyi nazw polskich — jako świadectwo, że Polska pod zaborem pruskim żyje i żyć będzie na wieki.

Brak map tego rodzaju, był w procesie germanizacyi nazw prusakom bardzo na rękę, gdyż ludność polska zmuszona do posługiwania się mapami niemieckiemi, przyzwyczajała się powoli do nazw niemieckich.

Nie wiele pomagało to, że lud znał i pamiętał nazwy polskie miast i wsi okolicznych; do okolic dalszych, o których informować mogły tylko mapy, dotychczas wyłącznie niemieckie odnosić się to nie mogło i w ten sposób rząd z każdym rokiem na polu germanizacyi nazw święcił nowe tryumfy.

Z tej przyczyny, pisząc o dokonanem dziele p. Z. Słupskiego, postawiliśmy tytuł: "wielki narodowy czyn", jest nim bowiem w pełnem tego słowa znaczeniu.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie, p. Z. Słupski znanym jest także w koloniach polskich w Ameryce. Pracował razem z nami na niwie polskiego dziennikarstwa przez cały szereg lat, piórem i ołówkiem, jako znakomity rysownik, służąc naszemu społeczeństwu. On też był u nas pierwszym bodaj polskim pisarzem, który próbował odzwierciadlania naszego życia w noweli i powieści. Z pod jego pióra wyszły przed kilkunastu laty takie obrazki jak "Czwarty lipca, "Amen" i wiele innych, które wyszły następnie pod zbiorową nazwą "Garść śmiechu" a wreszcie dłuższa powieść, pt. "Politykier" dotąd w pierwszej części dopiero wydrukowana.

Powodowany tęsknotą, przed mniej więcej 10-ciu laty wrócił do Polski i... wnet zarobił na więzienie paroletnie, gdzie zrodziła się w jego głowie i sercu myśl opracowania całego szeregu polskich map wszystkich ziem, które kiedyś do Polski należały.

W przedsięwzięcie to włożył nietylko szereg lat mozolnej pracy ale i fundusz kilkudziesięciu tysięcy marek w płyty, aż teraz doczekał się wyjścia na światło dzienne z pod prasy litograficznej pierwszej ozdobnej, a jak najzupełniej dokładnej karty W. Księstwa.

O karcie tej powiada bardziej od nas kompetentny "Dziennik Poznański" co następuje:

"Co do dokładności nie zauważyliśmy żadnego błędu; a pismo czytelne i czyste. Wogóle całość dla oka przedstawia się, jako nader malowniczy obraz; barwy zestawione harmonijnie, żadna nie razi, chociaż ich jest tak wiele. Każdy powiat innym oznaczony kolorem, przez co mapa nie mało zyskuje na przejrzystości. Również i koleje mają swój kolor, więc cała ich sieć rzuca się w oczy, a stąd łatwiejsza oryentacya w komunikacyi. Są także plany miasta Poznania i Bydgoszczy. Ale przedewszystkiem zewnętrzny efekt podnosi dodanie barwnych widoków z trzech stolic naszej Wielkopolski: ratusza poznańskiego, katedry gnieźnieńskiej i Myszej wieży. Niemniej też upiększają poprawnie i stylowo wykonane herby wszystkich miast powiatowych, obu dyecezyi i dawnych województw, jakie w skład dzisiejszego Księstwa weszły. Nie zabraknie jej też pewno w żadnym domu obywatelskim już nietylko dlatego, że może być prawdziwą jego ozdobą, ale przedewszystkiem dlatego, że polska mapa powinna się w nim znajdować, zwłaszcza, gdy są dzieci. Byłoby to wprost grzechem jeszcze i dziś kupować obce mapy z poprzekręcanemi nazwami miast i siół naszych. A dodajemy, że mapa p. Słupskiego kosztuje teraz 4 mk. z przesyłką 4,25 mk., a podklejona, lakierowana i z wałkami 6 mk. z opakowaniem i przesyłką 6,50 mk. Ale jest i w tańszem wydaniu za 1,25mk., prawie taka sama, lecz odbita w czterech tylko barwach.

Wielce też pożądanem dopełnieniem mapy jest "skorowidz". Ten pracowicie zestawiony spis wszystkich miejscowości, a więc bez mała 7000, — to już pokaźna księga. A znajdujemy w niej obok każdej nazwy polskiej także i nazwę urzędową, z podaniem nadto odnośnej parafii i poczty, oraz właścicieli Polaków. Z uwagi na ustawiczne chrzty taki podręcznik w życiu codziennem wprost niezbędny dla każdego, bardzo na czasie więc, z pewnością też szeroki znajdzie popyt zwłaszcza przy nader nizkiej cenie 1.50 mk., a w oprawie 2 mk. i 10 fen. na przesyłkę."

Mapa W. Księstwa i skorowidz stanowi atoli zaledwie pierwszą cząstkę pracy p. Z. Słupskiego. Ma on już przygotowane płyty map Górnego Śląska, Prus Zachodnich i do całego atlasu z 48 map i tekstem, które gdy już ukażą się w druku, imię Z. Słupskiego uczynią nieśmiertelnem i postawią go w rzędzie mężów najbardziej krajowi zasłużonych.

Zasługa to tem większa, że tego dzieła dokonał prawie bez środków i wśród niesłychanych trudności.

Składając hołd należny tej pracy, wzywamy czytelników naszych, zwłaszcza z W. Księstwa pochodzących, aby nadsyłali na ręce naszego wydawnictwa na mapę i skorowidz, | które w tych dniach w większej ilości sprowadzamy| aby w ten sposób dopomódz ich twórcy do zebrania funduszu, który umożliwi mu nakład atlasu tak bardzo w Polsce pożądanego..

Ta mapa waszych stron rodzinnych rozwieszona w pomieszkaniu waszem przypominać będzie Wam i dzieciom waszym zawsze te drogie ziemie, o których nam nigdy zapomnieć nie wolno.

Zaopatrzyć się w nią powinny także zamożniejsze szkoły nasze i czytelnie, aby za jej pośrednictwem wzmogła się między nami znajomość dalekiej Ojczyzny.

Transport jest dość drogi; opłacać także trzeba cło dość wysokie, skutkiem tego za mapę podklejoną lakierowaną i z wałkami liczymy $2.50; zaś za tańsze wydanie $1.00, a za skorowidz 50c.



Klasztor w Częstochowie, jak wygląda w dobie obecnej.



Cudowny obraz Królowej Ko rony Polskiej w Częstochowie.

W GRUNWALDU IMIĘ.

Gdy przemoc nas łupem wojennym swym zwie
I Polskę w poczet podłych zalicza swych sług;
Gdy przysiąg nam danych pieczęcie dziś rwie,
By wznowić obrazy rozpacznej krwi strug:

Orlęcy mój ludu, na skale ty stój,
Tej wiary, co mocna nad zbroje twych stal...
Z tej skały spojrz w wieków minionych wszech bój!...
Na jasną — na świętą Grunwaldu patrz dal!

Gdyś w wielki — w śmiertelny dla wiary szedł tan,
I z serca na ustach Maryi cześć miał,
Na wrogi twe z tobą wszak poszedł twój Pan,
I sławne Grunwaldu zwycięstwo ci dał!

I zdumiał i zamilkł przerażon ten świat,
I pojął jak groźnem jest z Polską wieść spór,
Gdy polskich gór, łanów, miast, wiosek i chat
I strzeże i broni Aniołów wszech chór.

I stał się nam Grunwald jak twierdza i miecz,
Jak gromu przed burzą idący z chmur gwar...
Na Grunwald gdy wspomniał wróg trwożnie szedł precz—
A w Polsce bożego pokoju trwał dar!

Więc orły, sokoły! Grunwaldem nam żyć —
Gdy Polskę ponownie osaczył dziś wróg...
Tą wiarą skrzepiony "hakatę" spiesz bić —
Bo nowym Grunwaldem rozsławi nas Bóg!

Ks. Dr. Alfred Wróblewski.

Philadelphia, 3 maja, 1910.

PARAFIALNE CZY TEŻ PUBLICZNE?...

W rezolucyach przyjętych przez Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie jest punkt jeden, który jeżeliby miał być podtrzymany przez Związek Narodowy Polski, jedyną organizacyę dla której — teoretycznie przynajmniej uchwały konresu mają moc obowiązującą, będzie nietylko powodem wojny pomiędzy nią a wszystkimi innymi, ale także ostrzejszych niż wszystkie dotychczasowe starć wewnętrznych.

Mam na myśli ten punkt rezolucyi sekcyi naukowo-oświatowej, który poleca STARANIE SIĘ O ZAPROWADZENIE W SZKOŁACH AMERYKAŃSKICH NIŻSZYCH WYKŁADÓW JĘZYKA POLSKIEGO.

Rzecz na pozór zupełnie niewinna i wysoce patryotyczna, a jednak, jak to postaram się udowodnić, krytym sztychem, godząca w kardynalne podstawy naszego bytu i naszej odrębności narodowej na wychodźtwie.

Związek Narodowy Polski, aczkolwiek w jego łonie ścierają się od wielu lat najrozmaitsze prądy, a ludzie najrozmaitszych przekonań walczą o to, aby je reszcie albo wpoić albo poprostu narzucić, był dotąd o tyle NARODOWYM, że liczył się z przekonaniami i potrzebami katolickiego ludu polskiego, że szanował to, co ten lud polski krwawicą swą, w pierwszym odruchu samoobrony i odczuciu potrzeb duchowych zbudował, a z niesłychanym, podziwu godnym wysiłkiem podtrzymuje i doskonali.

Mam na myśli szkołę parafialną polską, jedyną instytucyę, której wyłącznie zawdzięczać możemy, że dziatwa w drugiem i trzeciem pokoleniu jednak odczuwa w sobie przynależność do wielkiej rodziny polskiej w Ameryce.

Związek Narodowy Polski szanował dotąd i uznawał ten wysiłek ludu polskiego i aczkolwiek w jego łonie byli ludzie w postępowości swej wyprzedzający postęp narodów świata, aż tak daleko, że obojętną stała im się nietylko wiara jaką kto wyznaje, ale i język, jakim kto przemawia, zaś tradycyę, a więc owe węzły tysiącami niewidzialnych nici, wiążące nas z duchami przodków wszystkich pokoleń, uważali za najkardynalniejszą przeszkodę prawdziwego postępu, to jednak, ludzie ci, nie mieli dotąd odwagi użycia powagi Związku do walki z tą tradycyą.

Nie było zresztą okazyi.

Każdy Sejm Związku w większości swej składał się zawsze z ludzi nie tylko do wiary ojców, ale i do szkoły polskiej całem sercem przywiązanych, którzy śmiałków, targających się na te ich ideały od razu starliby na proch.

Okazya wyłoniła się na Kongresie Narodowym dopiero.

Stronnictwo polsko-katolickie usunęło się od udziału, lud wierzący, ten, który zbudował i utrzymuje szkoły parafialne, słabo był reprezentowany, a sekcyę naukowo-oświatową OPANOWALI ZDEKLAROWANI SOCYALIŚCI, wysuwając na czoło jednego z najdzielniejszych swych reprezentantów, dra Czakiego.

Szanse jeszcze się poprawiły gdy większość członków kongresu rozjechała się do domów przed jego zakończeniem, a reszta nie miała po prostu czasu do dyskusyi i hurtownie, bez głębszego zastanawiania się, przyjmowała rezolucye przedkładane sobie przez poszczególne sekcye.

Jako czynny członek Związku Narodowego Polskiego od lat siedemnastu, jako były dyrektor Zarządu Centralnego, przez dwie kadencye, jako autor Historyi Związku, który w pracę tę włożył kilka lat trudów, poszukiwań i cząstkę duszy własnej, jako wreszcie pięcioletni redaktor Działu Sokolego w Zgodzie z czasu gdy całe Sokolstwo stało wiernie przy sztandarze Związku N. P., mam chyba nietylko prawo, ale i obowiązek wystąpić z głosem ostrzegawczym, mam prawo odezwać się do ludu polskiego w Związku Narodowym, aby nie pozwolił wprowadzić się na manowce ludziom, dla których interes narodowy już dawno zgubił się w dążnościach do uszczęśliwiania całej ludzkości.

I ja kiedyś byłem gorącym zwolennikiem polecanych dziś rezolucyami, Kongresu starań o wprowadzenie języka polskiego do szkoły publicznej. Pomyślny rezultat takich starań przedstawiał mi się w blasku aureoli zwycięstwa naszej sprawy narodowej. Ale wówczas nie byłem jeszcze ojcem, na którego barki i sumienie spada odpowiedzialność przed narodem za wychowanie własnych dzieci. I moje dzieci przez niejaki czas uczęszczały do szkoły publicznej. Łudził mię, jak wielu innych, doskonały system pedagogii tych szkół. Sprawdziłem to, a w rezultacie wycofałem jak najspieszniej dzieci swoje z tej szkoły, bo przekonałem się, że pomimo starań matki, duszą całą wychowaniu ich oddanej i mojej w tym kierunku pomocy, stracone będą dla społeczeństwa polskiego w Ameryce, że zatraci się w nich poczucie łączności z tem społeczeństwem, bo doskonały istotnie system pedagogii szkoły publicznej narzuci na te młode duszyczki taką sieć niewidzialnych nici amerykańskich że już żadna siła rozplątać jej nie potrafi.

Zrozumiałem, że pomimo dochowania w zupełnej czystości języka polskiego, nauki historyi polskiej itp., dzieci moje żyć zaczynają tylko i wyłącznie Ameryką, jej chwałą i jej organizacyą, że w młodych ich duszach budzi się poczucie przynależności do tego kraju wyłączające jakąkolwiek inną organizacyę.

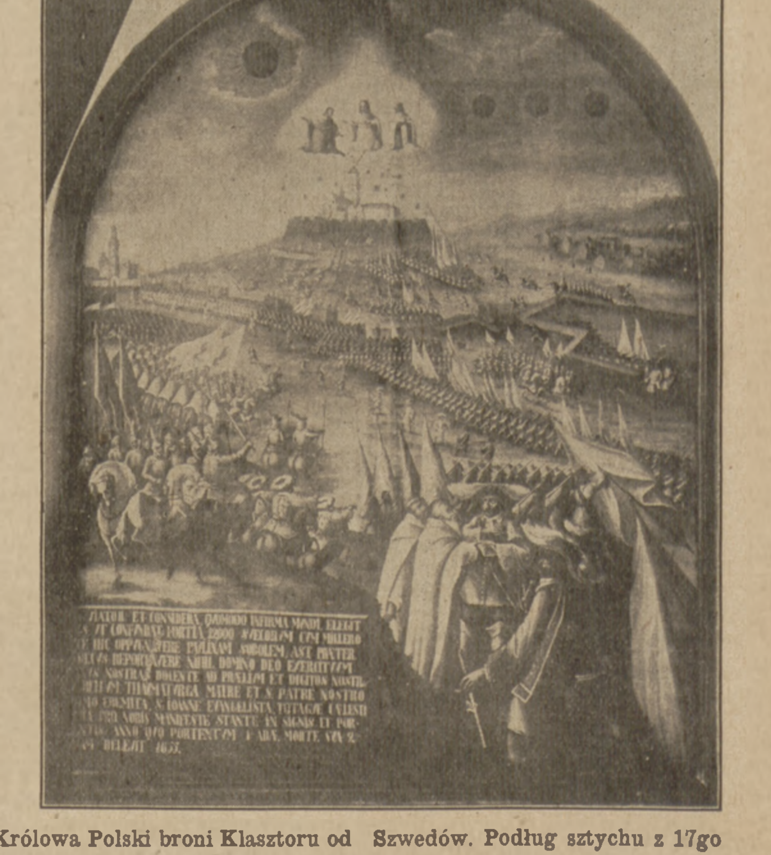
Wspaniałym jest istotnie system pedagogii szkoły publicznej! . Zauważyłem zupełnie wyraźnie, że przy tym systemie, nauka języka polskiego wprowadzona do szkoły publicznej, będzie tylko nową i bodaj najsilniejszą nicią w owej sieci, sieci misternej, a niewidzialnej którą młode duszyczki opętuje idea bezwzględnej asymilacyi i amerykanizacyi

Nauka tego lub owego języka w tej szkole nie zmieni systemu, bo ten opiera się nie na nauce, ALE NA WYCHOWANIU.

Wówczas zrozumiałem wyraźnie, co już niejednokrotnie w publikacyach moich podkreślałem i zaznaczałem, ŻE DLA POLAKA NAJGORSZA NAWET SZKOŁA PARAFIALNA LEPSZĄ JEST OD NAJLEPSZEJ PUBLICZNEJ, gdyż wprowadza dziecko do środowiska polskiego, łączy je od najwcześniejszych lat z polską organizacyą, przyzwyczają do myśli że żyjąc w Stanach Zjednoczonych, ma obok obowiązków dla tej ojczyzny, także obowiązki wypływające z krwi i kultury tego narodu, który tutaj wybudował i utrzymuje szkołę i kościół, a tam, za morzem, jest bardzo nieszczęśliwy i prześladowany.

Apeluję teraz do tych wszystkich, którzy agitują za rozpoczę-

(Dokończenie na następnej stronie).



Królowa Polski broni Klasztoru od Szwedów. Podług sztychu z 17go stulecia.

PARAFIALNE CZY TEŻ PUBLICZNE?

(Dokończenie z poprzedniej strony).

ciem akcyi mającej na celu wprowadzenie nauki języka polskiego do szkoły publicznej, niech mi wskażą w szeregach tego pokolenia, które wychowane w Ameryce, od lat paru co raz wybitniejszy bierze udział w naszem życiu, jednego chociaż Polaka ,któryby wyłącznie wychował się w szkole publicznej.

Niema, niema **ANI JEDNEGO!** Nie znam takich! Tacy nie znają już Polski, ani naszych spraw polskich w Ameryce! Proszę dalej policzyć myślą tych wszystkich, ogólnie znanych, codziennie widywanych przy naszej społecznej robocie, i proszę zapytać ich, gdzie się kształcili i wychowali, a każdy wymieni wam jeżeli nie któryś z polskich zakładów wyższych, to przynajmniej szkołę parafialną w której ugruntował się w przynależności do naszej gromady w Ameryce.

A jeżeli tak się rzecz ma z inteligencyą, to cóż dopiero mówić o tym szarym tłumie mas robotniczych. Jestem przekonany, że w towarzystwach naszych polskich niema bodaj wcale takich członków, którzyby wyłącznie w szkołach publicznych się kształcili. W szkole parafialnej polskiej, w towarzystwach dziatwy wiązanych po parafiach, jest jedyne źródło w którem zasilają się szeregi naszych towarzystw młodzieżą polsko-amerykańską.

Kto to wszystko zrozumie, kto to zechce rozważyć w sumieniu swem gruntownie, ten nigdy nie zdobędzie się na odwagę agitowania za szkołą publiczną bez względu na formę w jaką agitacyę tę beznarodowi postępowcy ustroić zechcą.

Jest jeszcze jeden punkt w tej agitacyi niezwykle silnie oddziaływujący na mniej krytycznie uposażonych ludzi, a jest nim straszak klerykalizmu.

Szkoła parafialna — powiadają — zabija samodzielność myśli, wdraża w jarzmo klerykalizmu, uczy bezwzględnego ulegania księżom nawet w rzeczach czysto świeckich i prywatnych.

I na mnie dawniej argument ten działał bardzo silnie, gdyż o klerykalizm nikt mię chyba posądzić nie może, a w latach dawniejszych mieliśmy tu sporą liczbę księży, którzy w tym kierunku rozwijali akcyę niezwykle silną i energiczną.

W ostatnich atoli czasach przyznać to musi każdy bezstronny badacz naszych stosunków, wyjątkowo chyba, tu i ówdzie spostrzega się dążności wyraźnie klerykalne.

Stosunki w tym kraju tak się składają, że nie ma w nim miejsca na tego rodzaju prądy. Seminarya tutejsze, amerykańskie, wychowując Kościołowi świeże zastępy sług ołtarza, wychowują równocześnie **KRAJOWI OBYWATELI** a polskie towarzystwa literackie w tych zakładach istniejące wraz z gronem polskich profesorów, **OBYWATELI POLAKÓW**, mniej lub więcej silnie do naszej odrębności narodowej przywiązanych.

ASYMILATORÓW spotkać pomiędzy wychowankami tych zakładów daleko łatwiej, aniżeli **KLERYKAŁÓW**. Sportowców amerykańskich jest pomiędzy nimi daleko więcej, aniżeli takich, którzyby marzyli o zabijaniu samodzielności myśli, lub o wdrażaniu wiernych w jarzmo bezwzględnego ulegania księżom, nawet w rzeczach czysto świeckich i prywatnych.

A zatem, nie ze strony klerykalizmu grozi nam w Ameryce zagłada, ale wisi nad głowami naszemi w postaci **AMERYKANIZACYI**, zarówno groźnej, czy idzie ze szkoły publicznej, czy też z kancelaryi i szkoły parafialnej, w której urzęduje ksiądz-obywatel, ale amerykański sportowiec.

Jedna jest atoli różnica:

Prądu amerykanizacyi płynącego ze szkoły publicznej nie wyrugujemy inaczej, **TYLKO OSTRZEGANIEM PRZED NIĄ RODZICÓW POLSKICH, POSUNIĘTEM CHOĆBY AŻ DO PIĘTNOWANIA TYCH, KTÓRZY DZIECI SWOJE ODDAJĄ IM NA PASTWĘ**, zaś prądowi amerykanizacyi, który tu i ówdzie przejawia się w szkole i kancelaryi parafialnej, **PRZECIWSTAWIĆ MOŻEMY ZORGANIZOWANĄ SIŁĘ CAŁEGO OGÓŁU POLSKIEGO WYRAŹNEM I STANOWCZEM ZAZNACZENIEM SWEJ WOLI, JAKĄ BYĆ POWINNA.**

I w tym kierunku rozwija się rzeczywiście akcya nasza pod naciskiem przepotężnych praw życia.

Gdyby w Związku Narodowym Polskim zwyciężyć miał prąd zaznaczony rezolucyę dra Czakiego na Kongresie narodowym w Washingtonie, rozwój życia narodowego zepchnie organizacyę tę zupełnie ze swej drogi, poza nawiasy usunie, postawi nad brzegiem przepaści, w której bez ratunku przepadnie.

Bracia Związkowcy! zechciejcie rzecz tę głęboko rozważyć i rezolucyę dra Czakiego wyrzućcie z programu i dążeń naszej organizacyi.

STANISŁAW OSADA,
redaktor Gaz. Polskiej w Chicago.

WIELKA UROCZYSTOŚĆ NA JASNEJ GÓRZE.

Dnia 23 maja wszystkie dzienniki w Stanach Zjednoczonych pomieściły telegram następujący.

"Niezwykle uroczystym był dzień wczorajszy na Jasnej Górze, gdzie odbywała się rzewna uroczystość poświęcenia obu koron nadesłanych dla cudownego obrazu od Ojca św. na miejsce skradzionych dnia 22 września zeszłego roku. Około 60,000 pielgrzymów z całej Polski i z różnych stron Rosyi przybyło na tę uroczystość i każdy pociąg kolejowy przybywający do miasta zapełniony był podróżnymi. Najstarsi ludzie nie pamiętają tak olbrzymiego napływu pielgrzymów na Jasnej Górze."

Bliższe szczegóły nadejdą dopiero drogą pocztową.

Tymczasem za prasą z kraju rodzinnnego powtarzamy opis innej uroczystości, która się odbyła dnia 24 kwietnia, kiedy przeor O. Paulinów, ks. Rejman przywiózł korony dla obrazu Matki Boskiej do Częstochowy:

"Już na kilka godzin przed przybyciem pociągu, wiozącego obraz z delegacyą wspaniały dar Ojca św. Piusa X, niezliczone tłumy zajęły plac przed dworcem, a i przyległe ulice.

Z trudem udało się członkom straży ogniowych: ochotniczej i miejskiej z Częstochowy utworzyć szpaler, w którym miejsca zajęły delegacye bractw i cechów ze sztandarami.

Na peronie zebrało się, jak donosi korespondent "Kuryera Zagłębia" duchowieństwo świeckie z ks. kanonikiem Fulmanem i zakonne z O. Bazylim na czele, oraz wiele osób, reprezentujących wszystkie warstwy miasta. O g. 9 minut 40 pociąg stanął w Częstochowie.

Delegacya z Rzymu wioząca korony, oraz delegacya, która wyjechała w niedzielę rano na spotkanie do granicy, jechały w udzielonych przez zarząd kolei wagonach.

Po utworzeniu szpaleru, w drzwiach wagonu ukazał się Ojciec generał Rejman, mając przy sobie ks. prałata Rembielińskiego, który podtrzymywał trzymaną przez Ojca Generała szkatułę z koronami. Obnażono głowy.

— Przynosimy wam z Rzymu wspaniały dar Ojca św., wraz z jego błogosławieństwem. Niech żyje Ojciec święty! — oznajmił donośnie Ojciec Generał.

— Niech żyje Ojciec święty — podchwytuje tłum.

Przez poczekalnię pierwszej klasy przechodzi orszak delegatów, poprzedzony przez duchowieństwo. Za krzyżem podąża młodzież szkolna, dalej bractwa i cechy z chorągwiami, oraz duchowieństwo. Przed poduszką, ofiarowaną przez cechy piekarzy, na której spoczywa szkatuła z koronami, postępuje szambelan Małkowski w pełnym uniformie galowym. Poduszkę podtrzymują od tyłu Ojciec Generał Rejman i prałat Rembieliński od przodu zaś kolejno po dwóch: delegaci do Rzymu, rzemieślnicy, przedstawiciele cechów, korporacyi i wreszcie młodzież gimnazyum polskiego Koźmińskiego, za poduszką w dwóch szpalerach uczestnicy delegacyi do Rzymu i ich rodziny, karoca pięknie udekorowana, przygotowana na wypadek, gdyby korony miano wieźć, wreszcie tłum wiernych. Orszak okala podwójny łańcuch straży honorowej: strażacki i dziewcząt, niosących girlandy z zieleni i kwiatów.

Na tarasie przed bramą Lubomirskich orszak zatrzymuje się i Ojciec Generał piękne przemówienie rozpoczyna słowami psalmu: "Nie będzie płacz trwał do wieczora." Namiestnik Chrystusowy Ojciec święty, Pius X., który szczególny afekt dla narodu polskiego w swem sercu mieści, przesyła przez nasze niegodne ręce dar dla Cudownego Obrazu, który zastąpi korony przez potworną zbrodnię usunięte. Dalej Ojciec Generał oznajmia ten żal wielki, jaki przepełnił Ojca św. na wieść, o potwornym czynie występku ludzkiego.

Ojciec Święty udzielił pozwolenia Ojcu Generałowi, na odprawienie nabożeństwa na grobach śś. apostołów Piotra i Pawła na intencyę całego ludu, szanownego proboszcza i całego duchowieństwa. Ojciec św. udzielił błogosławieństwa pasterskiego dla wszystkich i razem i każdego z osobna, nadto Ojciec św. udzielił 100 dni odpustu za każde wypowiedzenie przez wiernych: "Najświętsza Panno Częstochowska, ratuj nas!"



Z uroczystości na Jasnej Górze z dnia 24 kwietnia 1910 roku. Ka zanie Ojca Generała.

Składając dzięki Bogu za pozwolenie odbycia szczęśliwie, podróży, Ojciec Generał przypomina, jak wdzięczność wielką i posłuszeństwo wielkie winniśmy Ojcu św. i zaleca zań modły gorące.

"A teraz pójdźmy do Najświętszej Panny Maryi!" — kończył mowę Ojciec Generał.

Po przez pięknie przybrane bramy i dziedziniec arsenałowy, wkracza pochód do kaplicy z Cudownym obrazem.

W kaplicy wobec złożonych szkatuł z koronami odbywa się nabożeństwo solenne; na chórze śpiewa Lutnia; przemawia zaś do wiernych ksiądz prałat Rembieliński.

Jednocześnie odbywa się nabożeństwo pod otwartem niebem na zewnątrz świątyni.

Po ukończonem nabożeństwie korony przeniesiono do skarbca.

Uroczyste ukoronowanie obrazu odbyło się dnia 22 maja.

Po ukończeniu uroczystości w refektarzu klasztornym odbył się dla zaproszonych osób obiad, podczas którego wygłoszono kilka przemówień."

PIEKĄCA SPRAWA.

Pan Józef Okołowicz, dyrektor Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, nadesłał nam następującą odezwę:

Do rodaków w Ameryce!

W myśl rezolucyi, uchwalonej na Kongresie polskim w Washingtonie uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę całego ogółu polskiego w Ameryce na założone w zeszłym roku w Krakowie Polskie Towarzystwo Emigracyjne, jako instytucyę, której popieranie leży w interesie unormowania sprawy naszego wychodźtwa.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie zawiązane zostało nie w celach polityki, spekulacyi lub zysku, lecz jedynie po to tylko, aby ten lud nasz, zmuszony opuszczać Ojczyznę, by zagranicą — bądź w krajach europejskich, bądź też za morzem — szukać poprawy bytu, chronić od błędnych skutków, od przykrej tułaczki i poniewierki, od wyzysku tych pijawek swojskich i obcych.

Dla wychodźców, wędrujących za zarobkiem do zagranicznych krajów europejskich, utrzymuje P. T. E. bezpłatne biuro pośrednictwa pracy, opiekuje się ono także emigrantami, udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, którędy i jak jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane przez rząd biuro podróży; dla Polaków, przebywających na obczyźnie utrzymuje P. T. E. przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własne czasopismo, poświęcone sprawom emigracyi, pt. "Polski Przegląd Emigracyjny"; utrzymuje bezpłatne biuro porady prawniczej dla wychodźców, ułatwia Polakom, przebywającym w Ameryce, załatwianie rozmaitych spraw w starym kraju, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki obcych języków, ułożone dla użytku polskich emigrantów itd.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie jest instytucyą bezpartyjną, subwencyonowaną przez galicyjski Sejm krajowy i pozostającą pod kontrolą galicyjskiego Wydziału Krajowego.

Radę Nadzorczą P .T. E., na czele której stoi jako prezes poseł Dr. Jan Hupka, tworzą: prof. uniwersytetu Dr. Ant. Górski, poseł do parlamentu i na Sejm krajowy, prof. uniw. Dr. Alfred Halban, poseł na Sejm krajowy, Cezar Haller, ziemianin, Rejent Edmund Klemensewicz, radny m. Krakowa, ksiądz Dr. A Kopyciński, poseł do parlamentu, Dr. Ad. Krzyżanowski, profesor Akademii Handlowej i doc. uniwersytetu, redaktor B. Laskownicki, radny m. Lwowa, A. Średniawski, rolnik, poseł do parlamentu, Dr. Tad. Starszewski, rejent, Dr. Władysław Stesłowicz sekretarz lwowskiej Izby Handlowej, radny m. Lwowa, Jan Wasung, poseł na Sejm krajowy; Franc. Wójcik, rolnik, poseł do parlamentu i Dr. Ignacy Wróbel, nadinspektor kolei państwowych.

Dyrektorem zarządzającym P. T. E. jest Józef Okołowicz, redaktor "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego". Oprócz niego w skład dyrekcyi wchodzą: Dr. Franciszek Bardel, adwokat i Dr. Józef Raczyński, sekretarz Krak. Towarzystwa Rolniczego.

Aby Polskie Towarzystwo Emigracyjne mogło odpowiednio spełniać swe zadanie, należy wiadomość o jego istnieniu i programie jak najbardziej rozpowszechnić wśród ogółu polskiego w Ameryce.

W szczególności zaś osoby, które sprowadzają ze starego kraju rodziny swe, krewnych lub przyjaciół, powinny posyłać im adres Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, Kraków, ul. Kolejowa 3, a jednocześnie komunikować adres tych osób samemu Towarzystwu, aby zaopatrzyło je w potrzebne wskazówki i informacye i otoczyło je swoją opieką.

O to samo proszone są polsko-amerykańskie agencye sprzedaży kart okrętowych, z któremi biuro podróży P. T. E., chętnie nawiąże stosunki w celu wzajemnego popierania się.

Sprawa opieki nad wychodźcami jest jedną z najbardziej ważnych dla naszego narodu. Sprawie tej pragnie służyć Polskie Towarzystwo Emigracyjne, musi jednak mieć poparcie wszystkich tych, którzy pojmują jej doniosłość.

Oby więc odezwa niniejsza nie pozostała bez echa!

Józef Okołowicz,
Dyrektor Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.
Chicago, dn. 17-go maja, 1910

Sprawę tę istotnie bardzo ważną omawiamy obszerniej w artykule redakcyjnym w dzisiejszym numerze.

WAZNE DLA SOKOŁOW.

Poniżej podajemy kilka prześlicznych zwrotek, w takt których, odbywają się wolne ćwiczenia grunwaldzkie.

Muzyka wtedy niepotrzebna, gdyż ćwiczący równocześnie śpiewają. Melodya znana ogólnie a słowa rzeczywiście podniosłe.

Ułożył je druh E. Kubalski, ze Lwowa.

Obraz I. — "Pobudka".
[Na nutę: Witaj majowa jutrzenko!]

Hej! bywało — dawne dzieje
Dźwięczą bronie, — krew się leje...
Dziś pancernej nie masz broni,
Jeno wiara i moc w dłoni!
Więc kto żyw
Z polskich niw —
Niechaj z nami siły tęży!
A ten huf
Serc i głów
Znów zwycięży kiedyś, znów!

Obraz II. — "Do czynu".
[Na nutę mazurka].

Gdy potrzeba — skłoń kolano!
Przed przeszłości sławą —
A gdy działać ci kazano —
To skocz raźnie, żwawo,
Walcz na lewo, walcz na prawo
O przyszłość świetlaną.

• • •

Nie czas żalić się w pokorze,
Lecz zacisnąć pięście
Tylko silny wroga zmoże
I zdobędzie szczęście.
Tylko nasze twarde pięście
Skrzeszą jasną zorzę.

Obraz II. — "Na straży".
[Na nutę: Nasz Chłopicki Polak...].

Dalej bracie naprzód, dzielnie śmiało!
Cwicz oko, wzmacniaj mięśnie, hartuj swoje ciało
A myślą mierz wysoko! — niby łucznik strzałą.

• • •

Pamiętaj miły bracie, że stoisz na czacie,
Ze cały kraj ci wierzy i spogląda na cię,
Ze w Tobie, że w młodzieży — nasza przyszłość leży.

Obraz IV. — "Na mazurską nutę".
[Muzyka: krakowiak z 'Krakowiaków i Górali''].

Uchodź Niemcze, pókiś cały — uchodź z polskiej włości,
Bo ci mazur — gdy się zaźli, pogruchota kości.
Dla swojego wolna droga — ale nie dla wroga
Więc kto zdradnie, tu się wkradnie — tego w imię Boga!

• • •

Precz z obcymi z naszej ziemi, bo na polskim łanie
Póki w piersiach tchu i życia — nikt obcy nie stanie.
A gdy stanie wróg zły, obcy — to go za orzydle!
Naprzód, naprzód, dzielne chłopcy o sokolem skrzydle!

Obraz V. — "Hymn".
[Muzyka: "Marsza sokolego"].

Dla Ciebie Ojczyzno — dla Ciebie ten trud,
By zrzucić gniotący Cię kamień.
Ty powstań! do czynów zbudź śpiący Twój lud,
Sokołów w rycerzy Twych zamień.
Niech każdy ukrzepion przez wiarę i moc
W ofierze Ci złoży swą duszę i znój!
Bo oto brzask świta — zapada zła noc
I w święty o wolność czas ruszyć nam — bój!

"Przewodnik Gimn. Sokół" dodaje do nich następujące uwagi:

Zwrotki te oddają doskonale i rytm muzyki ułożonej do ćwiczeń i treść każdego ćwiczenia. Są ich słownem zobrazowaniem i wytłómaczeniem ich pomysłu. Dlatego byłoby bardzo pożądane, aby się druhowie nauczyli tych wierszy, bo przy ich śpiewie idą ćwiczenia raźniej i łatwiej się ich nauczyć.

Zwrotki te, a zwłaszcza IV. dały jakiemuś prorokowi z —Czasu— do biadań, że nie brak między nami kół, które oddalają się od pojęcia rocznicy jako chwili skupienia i wejścia w siebie, a przeciwnie skłonne są do ujęcia obchodu powierzchownie, jako okazyi do wojowniczego frazesu. Boi się zatem ten trwożliwy nauczyciel, że my łatwiej pójdziemy za tym frazesem, jak za hasłem hartowania się do szarej pracy codziennej. Sokolstwo zarozumiałe nie jest, chętnie przyjmuje wskazówki i dostraja się do nich, choćby pochodziły od przyjaciół nie bardzo szczerych, jeżeli są słuszne. Ale w pewnych razach musi wprost odmówić prawa do czynienia ich, zwłaszcza jeżeli trącą takiem celowem sianiem podejrzeń. A już dziś musi ich stanowczo odmówić redaktorom —Czasu— gdy jednym z inspiratarów ich wierzeń politycznych jest p. Antoni Wodzicki, bo temu człowiekowi odmawia Sokolstwo polskie prawa do czynienia mu uwag w rzeczach sprawę narodową obchodzących dopóki się nie wytłómaczy ze sprawy rydzyńskiej.

Co inni piszą.

Pomimo nawoływań ze strony najważniejszej części prasy, pomimo że redakcya "Dziennika Chicagoskiego" niedwuznacznie i zupełnie wyraźnie wycofała niefortunny zarzut swojego współpracownika skierowany przeciwko inicyatorom Kongresu Narodowego, nietylko "wici wojenne" nie zostały wycofane, ale — w Komitecie Obchodu Grunwaldzkiego wszystkie prace wstrzymano... Nie chcemy na razie wypowiadać o tem własnego zdania, przytaczamy natomiast jedną z "uwag" redakcyjnych "Przewodnika Polskiego" z St. Louis, który powiada:

"Dzieci przestańcie,
Bo się źle bawicie,
Dla was to igraszką......
Nam idzie ożycie."

"Temi słowy ozwać by się można w imieniu Ojczyzny do tych Rodaków, którzy przy lada okazyi, przy każdej nawet sposobności, zamiast skojarzyć w jedno społeczeństwo nasze, coraz to większe rozdwojenia w niem sprawiają — coraz to dalej odbiegają od idealnego celu pracy dla pożytku ojczyzny.

Kiedykolwiek nadarza się sposobność święcenia jakiegoś donioślejszego wypadku z dziejów naszych — my, zamiast wykorzystania tej okazyi, i ściślejszego się zjednoczenia w jeden szereg "dzieci jednej matki" — uporem, nietaktem, a najbardziej własnem samolubstwem, wywołujemy rozdziały w gronie rodaków, które, jako każde ziarno kąkolu, nie dadzą się łatwo wyplenić, i na zawsze pozostawią nas podzielonych na wrogie obozy.

I czyż to nie ironia. nie namacalne zabójstwo narodowe! Na cóż bowiem zdadzą się nam obchody, te popisy na uroczystościach narodowych, skoro poza nimi pozostają krwawe ślady bezprawia popełnianego w znacznym odłamie wychodźtwa polskiego!

Lepiejby zaiste było, gdybyśmy nie mieli obchodów a trzymali się jedności, aniżeli urządzaniem ich wytwarzamy zgubne rozdziały pomiędzy sobą.

Niech się nikt z nas nie łudzi, że obchody i uroczystości narodowe, w ślad za którymi powstają partye zwane: "my, wy i oni", Ojczyźnie i społeczeństwu na dobro wyjść mogą. Są one wynikiem naszego samolubstwa i na wieki pozostaną żywym dowodem zdrady narodowej przeciwko wszystkim sprawcom sporów i podziałów partyjnych."

• • •

Prasa nasza konstatuje na całej linii niebywałe zainteresowanie się Polakami i naszem życiem Amerykanów. Nietylko piszą o nas w Gazetach, ale także wygłaszają odczyty, urządzają "wystawy" itp. Prym pod tym względem trzyma miasto Buffalo. "Polak w Ameryce" sprawozdaje o jednym z takich odczytów co następuje:

"Statystyka wykazuje — mówi ów prelegent — że Biuro ubogich wspomagało ubogich Polaków i rozdało pomiędzy nich 21 tysięcy dolarów rocznie pod różnemi postaciami. I z tego chlubimy się, żeśmy wspaniałomyślni, to nas cieszy, że Polaków wspomagamy, a niektórym ta mała zapomoga stoi kolką w boku. A jednak my Polaków nie wspomagamy, ale ich okradamy.

Oto dowód: Aby w tych czasach wyżyć, potrzeba, aby przeciętny robotnik zarobił co najmniej 630 dolarów rocznie. Gdy robotnik tyle zarobi, wówczas dopiero on ani jego familia nie potrzebują cierpieć głodu. Niestety tak nie jest. Statystyka wykazuje, że otrzymia większość polskich robotników rarabia tylko 370 dolarów na rok, czyli inaczej mówiąc, my Amerykanie — fabrykanci — pracodawcy, **okradamy polskich robotników na 27 milionów dolarów rocznie.**

A potem dumni jeszcze jesteśmy iż im damy 21 tysięcy jako pomoc, dumni jesteśmy gdy ubogim Polakom rzucimy ochłap. Polepszyć należy warunki i płacę polskiego robotnika, dać mu tyle na utrzymanie, ile nie tylko potrzebuje ale ile zarobi, a wówczas ten robotnik nie będzie potrzebował niczyjej pomocy nie będzie cierpiał głodu. ale będzie się miał dostatnio, będzie wiedział, że Ameryka, to jego dobra matka, a nie macocha."

"Takie słowa prawdy wypowiedział Amerykanom Amerykanin a echo jego odczytu dobiegło i do nas. Pisma angielskie nie poruszyły tej sprawy, bo nie chciały kręcić bicza na swą skórę, ale my ją poruszamy bo o nas tu idzie, o naszego robotnika.

Pisząc już o naszych bolączkach, nie możemy pominąć milczeniem jeszcze jednej sprawy a mianowicie obfitości salunów, czyli karczem. Karczmy te podpadły i Amerykanom w oko i poczynają i o nich wygłaszać odczyty.

Pewien taki prelegent naliczył przy samym Broadway'u 54 polskie saluny, przy Sycamore ul. cóś 36 itd. Ta wielka liczba karczem — zdaniem owego prelegenta — źle wpływa na Polaków. Gdzie nie ma pokusy, nie ma grzechu a ponieważ tych pokus w dzielnicy polskiej jest za wiele, a więc i... pijaków moc. Gdyby zmniejszono liczbę salunów, gdyby zamiast 54 na Broadway'u istniało tylko przypuśćmy 10, to inaczejby ta dzielnica wyglądała.

I ludzie i saluniści sami skorzystaliby na tem bardzo dużo — pod każdym względem.

I temu zdaniu prawdziwemu Amerykaninowi zaprzeczyć nie możemy, lecz owszem przyznać słuszność i powiedzieć sobie: Źle jest, i nie ma nadziei polepszenia. Dlaczego? A, bo liczba salunów zamiast się zmniejszać — ciągle wzrasta i wzrastać będzie dopóty, dopóki... resztę dośpiewajcie sobie sami czytelnicy."

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

POLES RISE IN PROTEST.

Statements credited to John Daniels are stoutly resented.

DENY CRIMINALTY.

Mr. Fronczak says Countrymen are Law-abiding.

Are Poor, but Honest.

(Buffalo, N. Y., Express, March 16, 1910.)

Vigorous exception is taken by some of the Polish citizens of Buffalo and the Polish press to some statements made by John Daniels, director of the Buffalo Social Survey, in an address he made on Monday night before the Presbyterian Union of Buffalo. The part of his speech most resented is that in which the speaker tried to show a connection between the low wages paid 94 per cent. of the Polish workmen and their alleged "tendency to criminality."

"I believe Mr. Daniels did the Polish people an unintentional injustice," said Dr. Francis E. Fronczak, acting health commissioner yesterday, "when he said the Poles rather than accept charity would steal. He is quite right when he says they are proud and that they don't like to accept charity; but he would have been more accurate if he had said that rather than steal, they woud go hungry.

"The Poles comprise twenty per cent. of the population of this city, while the records of the city and county show that only twelve per cent. of those arrested here within a year are Poles. There is one thing that should always be remembered when talking about the Poles and petty criminality and that is the temptation that is put right under their noses. The Polish section of Buffalo is in close proximity to the freight yards. There are open cars, cars unfenced and unguarded; and all this presents a temptation which the young often cannot overcome."

As to Infant Mortality.

Dr. Fronczak also claims that Mr. Daniels is in error in his statement that among the Poles there is relatively a higher rate of infant mortality. He says that statement is no more true of the Poles than of any other class of people in Buffalo. As a matter of fact, he says, infant mortality in Buffalo has been reduced 50 per cent. in the last ten years. In 1891 Buffalo, with a population of 255,000, had 6,001 deaths of which 454 were from cholera infantum. Last year the total number of deaths in a populaticn of 415,000 was 6,111 and the deaths from cholera infantum were only 129 in number.

As to the question of windowless bedrooms, the health commissioner says he does not know of any; that if there are any such, he wants to know of them at once, for such a condition of affairs is in direct violation of the tenementhouse law.

Daniels replies.

When seen last night Mr. Daniels admitted he had heard of the criticisms made of his Monday night speech. He said he feared his critics felt he was finding fault while all he sought to do was to set forth the real conditions with a view to their removal.

"Dr. Fronczak, with whom I am most friendly", continued Mr. Daniels," takes exception to my statement that many Poles are forced by poverty to commit theft. Far from making an unfriendly criticism of the Poles, I meant to put the most charitable construction I could upon the case. That many petty crimes are committed by the Polish citizens is proved by the fact of the large number of Poles tried in our courts on charges of theft."

Mr. Daniels admitted there was some force in Dr. Fronczak's assertion that many Poles will go hungry rather than steal. Instead of saying "most of the bedrooms have no windows," he meant to say that "some of them have no windows." As he has not yet made a personal examination of these houses, Mr. Daniels prefers to let the matter of the windowless bedrooms stand in abeyance.

Deaths of Infants.

As to the charge that there is a "great infant mortality among the Poles," Mr. Daniels stands pat. He says he made that statement after a careful study of the answers of ten reputable physicians who have practiced for years in the Polish sections. They are practically unanimous, he says, in declaring that the infantile deaths among the Poles are away in excess of the death-rate of the population of the city as a whole.

The reasons assigned by the physicians for this condition are: The overcrowding of three to four families in a house, with an average of six in the family; the fact that women have to go out to work and leave their babies at home: the fact that many mothers are unable to nurse their babies owing to weakened vitality caused by work in factories: and finally, the ignorance of the proper way to prepare artificial food for infants. Very poor brands of condensed milk are, as a rule, used among the Poles, the physicians also tell him.

Mr. Daniels sayes he recognizes the truth of the health commissioner's statement that infant mortality has been reduced in Buffalo in the last ten years; and that this is largely due to the effective work of the department. The enforcement of the tenement-house law of 1901 has also improved conditions greatly, but there is yet much room for improvement, he says.

AMERICA'S DEBT TO THE POLES.

(Jackson, Mich., Patriot, May 12, 1910.)

Preliminary to the assembling of the Polish national congress in Washington, Poles and Americans celebrated "Polish day" at the capitol. A statue of Kosciuszko, donated by American citizens of Polish birth, was unveiled, and the congress will attempt to consider the progress of Poles in America and to familiarize their "brothers in Europe with American ideals."

Americans do well to acknowledge their debt of gratitude to Poles. Kosciuszko, the trained engineer, designed the fortifications which contributed splendidly to the success of the Saratoga campaign, the turning point of the revolutionary war. He also built the fortress at West Point, and his knowledge of scientific warfare was of greatest usefulness to Gen. Greene in the later campaigns in the south. Pulaski, in whose honor a township of Jackson county was named, was a most brilliant cavalry leader and organized that arm of the revolutionary army, giving up his life to the cause of American liberty at Savannah.

Today Poles are men without a country, and it is but natural that they should come to America in large numbers. It is also inevitable that many who come should be of the poorest classes, driven from the homes of their forefathers by stern necessity as well as by persecution, and that distrust of government should be to some extent inbred.

But the Poles are giving a splendid account of themselves. In the past decade, in Jackson, they have markedly progressed, thanks in great measure to the zealous Christian work of Father Herr and the influence of the church and school which he and his parishioners built. Every year the Poles are becoming better and more valuable citizens. If they send greeting to the Washington congress, the message will be creditable. Their efforts at advancement have commanded respect.

Polish patriotism, which has failed to secure liberty for the fatherland, appreciates the advantages of freedom in America, and after the men of this race learn that government is not an instrument of oppression or repression, but aims, however imperfectly, at the individual liberty which gives greatest promise of growth, and that it is then government, to make or mar, they appreciate the responsibility. The glorious career of Kosciuszko was nowhere so useful to his race as when he helped to establish the American republic. Though his sacrifices for his own country proved to be futile, his work in America lives.

TAFT TO PULASKI.

(Milwaukee, Wis., Sent. May 13, 1910.)

"Chivalric of race and of knightly form, brave, dashing, courageous, but gentle as a women, sweet in all the associations of life, there hangs about him all the romance of ancient knighthood."

There President Taft eloquently and surely touched the string of sentiment and picturesque appraisal in his tribute to Pulaski, at the unveiling of the statues of the Polish heroes last Wednesday.

Truly a knight "sans peur et sans reproche," this Polish cavalier nobly eulogized by the president was a most gracious and engaging figure, a Polish Sir Galahad, among the group of foreign soldiers who crossed the sea to throw their swords in the scale of American liberty when the hour was dark for Washington's army. No fair weather friends or carpet knights, they.

If the example of Washington was the soul and inspiration of the heroic episode of Valley Forge, the dashing Polish cavalry rider may be called the hand that sustained the little band through that awful winter. On the tablets at Valley Forge, Branywine, Germantown, the name of Pulaski stands high.

"Wi' sword hand,
Before his band,
Among his enemies a', man,—"

he fell at Savannah; and from an American frigate his body was consigned to the deep — a true knight errant of liberty.

Pulaski and Kosciuszko.

A glorious yet melancholy career was theirs. They helped to win for the struggling colonists in the new world the freedom they failed to win for their own land.

But in shackled and dismembered Poland their souls go marching on.

THE FREEDOM - LOVING POLES.

(New York, N. Y., World, May 11, 1910.)

In honor of two Poles who helped free America statues will be unveiled to-day in Washington. Casimir Pulaski fell dying at Savannah in 1779. Thaddeus Kosciuszko, after teaching the Continentals war engineering, returned to fight in vain for Poland. Escaping many dangers, he revisited America to the acclaim of a million people and then endured long exile in Europe. Both names are household words.

The fate of their own land made the Poles for a hundred years drill - masters of revolt. The first partition in 1772 trained Kosciuszko and Pulaski for us. After the second, in 1793, Poniatowski gave France his sword, and as a Marshal of the Empire led the famous Polish Legion. The abortive attempt to free Poland in 1846 sent fresh exiles to fight in the Baden rising, and at Custozza.

To gain the friendship of Russia against a time of need, to worry Austria and France with a Latin rival, the great mapmaker Bismarck sacrificed the Poles in 1863 as coolly as he fostered Italian unity. Yet the Poles are a great nation today. They cannot be fewer than 25,000,000. There may be 3,000,000 here. No one knows; for in our immigration figures they are set down as Russians, Germans and Austrians. An intellectual race they adorn science, art, literature, music and the drama with names that will not let their national tragedy be forgotten.

The two new statues in Washington are not needed to remind us of Poland or Polish patriots, but they are a fitting token of the long friendship of two great freedom-loving peoples.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

Cięto broniących się z taką wprawą i szybkością, że ruchu szabel oko nie mogło pochwycić. Jak gdy czeladź w zamożnem gospodarstwie, młócą groch dobrze wyschnięty, bije gorliwie a prędko w klepisko, tak, iż cała stodoła brzmi odgłosami razów, a wyłuszczone ziarno pryska na wszystkie strony—tak i odgłosem szabel brzmiało całe nadrzecze, a kupy janczarów, łuszczone bez miłosierdzia rozpryskiwały się na wszystkie strony.

Pan Wasilkowski rzucał się na czele swej lekkiej jazdy, nic o własne życie nie dbając. Lecz o ile biegły kosiarz przewyższy silniejszego od się, lecz mniej wprawnego do kośby parobka, bo gdy się ów zamacha i obfitym potem pokryje, tamten idzie wciąż naprzód równo przed sobą ścieląc pokosy—o tyle właśnie pan Wołodyjowski, przewyższał zapamiętałego młodzieńca. Przed samem zderzeniem się z janczarami puścił on dragonów naprzód, sam zaś nieco z tyłu pozostawał, aby na całą bitwę mieć oko. Tak zdaleka stojąc, pilnie patrzył, co chwila zaś rzucał się w war, uderzał, naprawiał, to znów pozwalał, by bitwa odsunęła się od niego i znów patrzył, znów uderzał. Jak zwykle w bitwie z piechotą, tak i wówczas trafiło się, że jazda w zapędzie pominęła uciekających. Kilkunastu z nich, nie mając przed sobą drogi do rzeki, zwróciło się w ucieczce do miasta, aby ukryć się w słonecznikach, tuż przed domostwami rosnących. Lecz zauważył ich pan Wołodyjowski, dognał dwóch pierwszych i rozdał między nich dwa lekkie cięcia, a oni padli zaraz i kopiąc ziemię nogami, duszę wraz z krwią przez otwarte rany wyzionęli. Widząc to, trzeci strzelił do małego rycerza z janczarki i chybił, a mały rycerz trzasnął go ostrzem między nos a usta i w ten sposób lubego życia pozbawił. Poczem, nie zwłócząc, skoczył za innymi i nie tak prędko wyrostek wiejski pozbiera grzyby w kupie rosnące, jako on pozbierał ich, nim do słoneczników dopadli. Dwóch tylko ostatnich pochwycili żwanieccy ludzie, których mały rycerz żywcem zachować kazał.

Sam zaś, rozgrzawszy sę nieco, gdy ujrzał, że janczarów znacznie już do rzeki przyparto, skoczył w war bitwy i zrównawszy się z dragonami, pracować począł. Chwilami przed się uderzał, to chwilami zwracał się w prawo i w lewo, dawał szacht płytki i nie patrzył dalej, a za każdym razem biała kapuza obsuwała się na ziemię. Janczarowie z wrzaskiem tłoczyć się w trwodze przed nim poczęli, a on zaś szybkość cięć zdwoił i choć sam spokojny pozostał, jednak żadne oko nie mogło już za ruchami jego rapiera nadążyć i rozeznać, kiedy cięciem, a kiedy sztychem uderza, bo szabla jeno świetliste kolisko naokół jego osoby czyniła.

Pan Lanckoroński, który zdawna o nim, jako o mistrzu nad mistrzami słyszał, ale go przy robocie dotąd nie widział, aż walczyć poprzestał i patrzył zdumiony, nie mogąc oczom uwierzyć, aby jeden człowiek, choćby mistrz, choćby za najlepszego kawalera ogłoszon, tyle mógł sprawić i dokonać. Więc się za głowę wziął i naokół słyszeli tylko towarzysze, jak ustawicznie powtarzał: "Mało jeszcze mówiono dla Boga!" Inni zaś krzyczeli: "Patrzcie, bo tego w świecie nie ujrzycie!" Wołodyjowski zaś pracował dalej.

Zepchnięto właśnie janczarów ku rzece, którzy teraz bezładnie na promy pchać się poczęli. Lecz, że promów było dość, a ludzi mniej wracało, niż przyszło, pomieścili się szybko i snadnie. Wnet poruszyły się ciężkie wiosła i między janczarami utworzyła się wodna przerwa, która rozszerzała się z każdą chwilą... Lecz z promów poczęły brzemieć janczarki, którym dragonia huknęła w odpowiedź z bandoletów; dymy wznosiły się chmurą nad wodą, potem rozciągnęły się w długie szlaki. Promy a z niemi janczarowie oddalali się coraz bardziej. Dragoni, otrzymawszy pole, podnieśli srogi krzyk i wygrażając pięściami odjeżdżającym, wołali za nimi:

— A pójdziesz sobaka, a pójdziesz!...

Pan Lanckoroński lubo kule pluskały jeszcze, tuż przy brzegu wziął w ramiona Wołodyjowskiego.

— Oczom nie wierzyłem! — rzekł — mirabilia są to dobrodzieju, złotego pióra warte!

Wołodyjowski zaś:

— Przyrodzona sposobność i wprawa, ot, cała rzecz! Ile to się już wojen odbyło!

Tu oddawszy uścisk panu Lanckorońskiemu uwolnił się z jego objęć i spojrzawszy na brzeg, wykrzyknął:

— Patrz wasza miłość, bo inną osobliwość zobaczysz!...

Podkomorzy, zwróciwszy się, spostrzegł oficera naciągającego łuk nad brzegiem.

Był to pan Muszalski.

Przesławny łucznik walczył dotąd z innymi, wręcz ścinając się z nieprzyjacielem, lecz teraz, gdy janczarowie oddalili się już tak, że kule z janczarek i pistoletów nie donosiły, wyciągnął łuk z pod uda, i stanąwszy w miejscu, gdzie był brzeg wynioślejszy, najprzód spróbował palcem cięciwy, poczem gdy ozwała mu się donośnie, przytknął do niej pierzastą strzałę i wymierzył.

W tej to chwili obejrzeli się na niego Wołodyjowski i Lanckoroński. Piękny był to obraz. Łucznik siedział na koniu, lewą rękę trzymał prosto, w niej łuk, jakby w kleszczach, prawą zaś dłoń przyciągał coraz silniej do brodawki piersi, aż żyły wystąpiły mu na czoło i mierzył spokojnie. W oddali było widać pod chmurą dymów kilkanaście promów, sunących po rzece, bardzo z powodu śniegów topnienia w górach zebranej, a tak tego dnia przeźroczej, że odbijały się w niej promy i siedzący na nich janczarowie. Bandolety z brzegu umilkły; oczy zwróciły się na pana Muszalskiego lub szły w kierunku, w jakim zabójcza strzała miała podążyć.

Wtem zadźwięczała rozgłośnie cięciwa i pierzasty posłaniec śmierci wypadł z łuku. Żadne oko nie mogło jego lotu pochwycić, lecz wszyscy ujrzeli doskonale, jak stojący przy wiośle tęgi janczar rozłożył nagle ręce i okręciwszy się na miejscu, chlupnął w wodę. Prysnęła pod jego ciężarem toń przeźrocza, zaś pan Muszalski rzekł:

— Dla ciebie, Dydiuk!...

Poczem sięgnął po drugą strzałę.

— Na cześć pana hetmana! — ozwał się do towarzyszów.

Owi dech zaparli; po chwili znów zaświszczało w powietrzu, i drugi janczar obsunął się na dno promu.

Na wszystkich promach wiosła poczęły się ruszać żywiej, tłukły gwałtownie jasną falę, lecz łucznik niezrównany zwrócił się teraz z uśmiechem do małego rycerza.

— Na cześć godnej małżonki, waszej mości!

I po raz trzeci łuk naciągnął, po raz trzeci wypuścił gorzką strzałę, a ta po raz trzeci pogrążyła się do pół brzechwy w ciele ludzkiem. Okrzyk tryumfu zabrzmiał od brzegu, okrzyk wściekłości z promów, poczem cofnął się pan Muszalski, a jego śladem cofnęli się inni dnia dzisiejszego zwycięzcy — i podążyli do miasta.

Wracając, spoglądali z zadowoleniem na żniwo dnia dzisiejszego, Ordyńców mało zginęło, bo ani razu dobrze się nie zwarli — i przepłoszeni, wnet przeprawili się przez rzekę; ale natomiast janczarowie leżeli w liczbie kilkudziesięciu, nakształt snopów, pięknie powrósłami związanych. Niektórzy rzucali się jeszcze, ale wszyscy byli już obdarci przez czeladź pana podkomorską.

Spoglądając na nich pan Wołodyjowski, rzekł:

— Mężna ta piechota i idzie na dym, jako odyniec, ale przez pół tyle nie umie, ile szwedzka.

— Jednak dali salwę, jakoby kto orzech zgryzł — zauważył pan podkomorzy.

— Ale stało się to samo przez się, nie zaś przez ich sprawność, bo pospolicie mustry oni nijakiej nie robią. To była gwardya sułtańska i ci się jeszcze jako tako ćwiczą, prócz nich zaś i janczarowie nieregularni, znacznie gorsi.

— Daliśmy im pro memoria! Bóg łaskaw, że od tak znacznej wiktoryi wojnę tę rozpoczynamy!

Lecz doświadczony pan Wołodyjowski innego był zdania.

— Mała to jest wiktorya, nieznaczna — odrzekł. — Dobre i to dla podniesienia ducha w ludziach nieobytych i mieszkańcach, ale innego skutku mieć nie będzie.

— Zali waszmość myślisz, że w poganach fantazya nie skruszeje?

— W poganach fantazya nie kruszeje — rzekł Wołodyjowski.

Tak rozmawiając, dojechali do miasta, gdzie łyczkowie oddali im owych dwóch żywcem pochwyconych janczarów, którzy przed szablą Wołodyjowskiego chcieli się w słoneczniki schronić.

Jeden był postrzelony nieco; drugi zdrów zupełnie i pełen okrutnej fantazyi. Stanąwszy na zamku, kazał go mały rycerz panu Makowieckiemu badać, sam bowiem, chociaż rozumiał dobrze język turecki, jednak nim biegle nie mówił. Wypytywał więc pan Makowiecki, czy sułtan jest już własną osobą w Chocimiu, oraz jak prędko do Kamieńca zamyśla?

Turczyn zeznawał jasno, lecz hardo.

— Padyszach jest własną osobą — mówił.— W obozie gadali, że jutro Halil i Murad baszowie mają się przeprawić na drugą stronę, mehentysów z sobą wziąwszy, którzy wnet rowy rznąć poczną. Jutro lub pojutrze przyjdzie na was czas zatracenia.

Tu jeniec wziął się w boki i dufny w grozę sułtańskiego imienia, tak dalej mówił:

— Szaleni Lachowie! jakże to ośmieliliście się pod bokiem pana napadać ludzi jego i szarpać? Zali myślicie, iż sroga kara was minie? Zali ten zameczek obronić was zdoła? Czemże za kilka dni będziecie, jeśli nie niewolnikami? Czemże jesteście dziś, jeśli nie psami, miotającemi się na pańską obliczność?

Pan Makowiecki wszystko pilnie spisywał, lecz pan Wołodyjowski chcąc zuchwalstwo jeńca poskromić, w pysk go po ostatnich słowach uderzył. Stropił się Turczyn i zaraz nabrał dla małego rycerza szacunku a i wogóle przystojniej wyrażać się począł. Po skończonem badaniu, gdy wyprowadzono go z sali, pan Wołodyjowski rzekł:

— Trzeba tych jeńców i ich zeznania w skok do Warszawy zasłać, bo tam na dworze królewskim jeszcze nie wierzą w wojnę.

— Co to są mehentysy, z którymi Hail i Murad mają się przeprawiać? — spytał pan Lanckoroński.

— Mehentysy są to inżynierowie, którzy zasłony i nasypy pod armaty będą przygotowywali — odparł Makowiecki.

—A jak waszmościowie myślicie, prawdę-li ten jeniec powiadał, czy też zgoła łgał?

— Jeśli się waszmościom podoba — odrzekł — Wołodyjowski — można mu będzie pięty przypalić. Mam ja wachmistrza, który Azyę-Tuhaybeyowicza oprawiał, i który w tych rzeczach jest exquisitissimus, ale mojem zdaniem, janczar prawdę we wszystkiem mówi; przeprawa wnet się rozpocznie, której przeszkodzić nie zdołamy, ba! choćby nas było sto razy więcej. Przeto nie pozostaje nam nic innego, jak się zabierać i do Kamieńca z gotową wieścią jechać.

— Tak mi dobrze pod Żwańcem poszło, że radbym się w zameczku zawrzeć — rzekł pan podkomorzy — bylem miał pewność, że mi waszmość od czasu do czasu na pomoc z Kamieńca wyskoczysz. Niechby potem było, co ma być!

— Mają dwieście dział — odrzekł Wołodyjowski — a gdy dwie ciężkie armaty przeprawią, zamek ów dnia jednego nie wytrzyma. Sam chciałem się w nim zawrzeć, ale teraz, gdym go obejrzał, widzę, że to na nic.

Inni przyłączyli się do zdania małego rycerza. Pan Lanckoroński upierał się jakiś czas jeszcze dla fantazyi, że w Żwańcu zostanie, ale zbyt był doświadczonym żołnierzem, aby nie przyznać słuszność Wołodyjowskiemu. Wreszcie rozmysły jego przeciął pan Wasilkowski, który przybywszy z pola, wpadł śpiesznie do zamku.

— Mości panowie — rzekł — rzeki nie widać bo cały Dniestr pod tratwami.

— Przeprawiają się? — pytali wszyscy razem.

— Jako żywo! Turcy na tratwach, a czambuły w bród za ogonami.

Pan Lanckoroński nie wahał się dłużej, jeno natychmiast kazał topić stare haubice zamkowe; rzeczy zaś, co się dało, kryć lub wywozić do Kamieńca. Wołodyjowski zaś skoczył na koń i ruszył na czele swych ludzi patrzeć z dalekiej wyniosłości na przeprawę.

Halil i Murad baszowie przeprawili się rzeczywiście. Jak okiem sięgnąć, widać było promy i tratwy, których wiosła tłukły miarowym ruchem jasną wodę. Jechali janczarowie i spahisy, odrazu w wielkiej liczbie, bo statki przewozowe przygotowywano już od dawna w Chocimiu. Oprócz tego stały nad brzegiem opodal wielkie masy wojsk. Wołodyjowski przypuszczał, że rozpoczynają budowę mostu. Jednakże sułtan nie ruszył jeszcze głównej potęgi. Tymczasem nadjechał pan Lanckoroński ze swymi ludźmi i obaj z małym rycerzem ruszyli do Kamieńca. W mieście oczekiwał ich pan Potocki. W kwaterze jego było pełno wyższych oficerów, a przed kwaterą stały tłumy obojej płci, niespokojne, stroskane, ciekawe.

— Nieprzyjaciel przeprawia się i Żwaniec zajęty! — rzekł mały rycerz.

— Roboty ukończone i czekamy! — od rzekł pan Potocki.

Wieść dostała się do tłumów, które poczęły szumieć, jak fala. "Do bram! do bram! — wołano po mieście — nieprzyjaciel w Żwańcu." Mieszczanie i mieszczanki biegli na rondele forteczne, w mniemaniu, że z nich dojrzą nieprzyjaciela, ale żołnierze nie chcieli ich puszczać na miejsca pod służbę przeznaczone.

— Idźcie do domów! — wołali do tłumów — będziecie-li przeszkadzać obronie, to żony wasze wprędce Turków zbliska zobaczą!

Zresztą nie było trwogi w grodzie, bo go już obiegła wieść o dzisiejszem zwycięstwie i to naturalnie wieść przesadzona. Do przesady przyczyniali się i żołnierze, opowiadając dziwy o spotkaniu.

— Pan Wołodyjowski rozbił janczarów, samą gwardyę sułtańską — powtarzały wszystkie usta. — Nie poganom się mierzyć z panem Wołodyjowskim. Samego baszę usiekł! Nie taki dyabeł straszny, jak go malują! A przecie naszemu wojsku nie dotrzymali! Dobrze wam, psubraty! Na pohybel wam i waszemu sułtanowi.

Mieszczanki raz jeszcze ukazały się przy szańcach, przy basztach i rondelach, ale obładowane flaszkami gorzałki, wina i miodu. Tym razem przyjęto je chętnie i ochota rozpoczęła się między żołnierstwem. Pan Potocki nie sprzeciwił się jej, chcąc utrzymać w żołnierzach ducha i wesołość, ponieważ zaś amunicyi była w mieście i w zamku obfitość nieprzebrana, pozwolił i salwy dawać, że owe odgłosy radości nie mało skonfundują nieprzyjaciela, jeżeli je usłyszy.

Tymczasem pan Wołodyjowski, doczekawszy zmierzchu w kwaterze jenerała podolskiego, siadł na koń i chyłkiem przemykał się w towarzystwie czeladnika ku klasztorowi, chcąc jako najprędzej znaleźć się przy żonie. Ale na nic udały się przebiegi; poznano go i wnet okrzyki i wiwaty podnosiły się na cześć jego, poczem tłumy obskoczyły jego konia. Matki podnosiły ku niemu dzieci. "Ten to jest! patrzcie i pamiętajcie!" — powtarzały liczne głosy. Podziwiano go więc niezmiernie, ale najbardziej zdumiewała ludzi, nieświadomych wojny, jego drobna postawa. W głowie się to nie mogło pomieścić łyczkom, jakim sposobem człowiek tak mały, z tak wesołą twarzą, mógł być najstraszniejszym żołnierzem Rzeczypospolitej z którym nikt nie mógł się mierzyć? On zaś jechał wśród tłumów, od czasu do czasu poruszał żółtemi wąsikami i uśmiechał się, bo jednak był kontent. Przyjechawszy wreszcie do klasztoru, wpadł w otwarte ramiona Baśki.

Wiedziała ona już o jego czynach dzisiejszych i o wszystkich mistrzowskich cięciach, bo przed chwilą, był u niej pan podkomorzy podolski i jako naoczny świadek, zdał jej obszerną relacyę.

Baśka zaraz z początku opowiadania, zwołała obecne w klasztorze niewiasty, więc pannę ksienię Potocką, panią Makowiecką, Humiecką, Ketlingową, Chocimirską, Boguszową i w miarę jak pan podkomorzy opowiadał, poczęła wobec nich puszyć się niezmiernie. Wołodyjowski nadszedł w chwilę po odejściu niewiast.

Zaczem kiedy się nasycili powitaniem, siadł strudzony mały rycerz do wieczerzy. Baśka zaś, siadłszy koło niego, sama nakładała mu jadło na talerze i dolewała miodu do kubka. Ten jadł i pił chętnie, bo przez cały dzień nic prawie nie miał w ustach. W przerwach opowiadał też nieco, a Baśka słuchając z roziskrzonemi oczyma, potrząsała wedle zwyczaju głową, dopytując:

— Aha! No i co? no i co?

— Silne bywają między nimi chłopy i srogie okrutnie, ale na Turka-fechmistrza trudno trafić — mówił mały rycerz.

— To i ja mogłabym się z każdym zmierzyć?

— Jako żywo! jeno się nie zmierzysz, bo cię nie wezmę!

— Żeby choć jednego w życiu! Wiesz, Michałku, jak ty idziesz za mury, to ja nawet nie jestem niespokojna. Ja wiem, że ciebie nikt nie dosięże.....

— Albo to nie mogą mię ustrzelić?

— Cicho bądź, albo to nie ma Pana Boga? Usiec się nie dasz, to grunt!

— Jednemu, ni dwom się nie dam.

— Ni trzem, Michałku, ni czterem!

— Ni czterem tysiącom! — rzekł przedrzeźniając Zagłoba. — Żebyś wiedział Michale, co ona wyrabiała w czasie opowiadania podkomorzego! Myślałem, że ze śmiechu się rozpuknę. Jak mi Bóg miły! Nosem to tak fyrkała, jak koza, a patrzyła w twarz każdej babie po kolei, czy należycie się delektuje. W końcu jużem się zląkł, że kozły zacznie machać, który widok nie byłby zbyt polityczny.

Mały rycerz przeciągnął się trochę po jedzeniu, bo był znacznie utrudzon, nagle przygarnął żonę do się i rzekł:

— Moja kwatera na zamku już gotowa, ale tak się nie chce wracać!... Baśka, chyba, że się tu już ostanę?...

— Jak wolisz Michałku! — odpowiedziała, spuszczając oczy Basia.

— Ha! — zawołał Zagłoba — już mnie za grzyba, nie za męża tu uważają, bo mi ksieni pozwala mieszkać w klasztorze. No, ale zapłacze ona na to, moja w tem głowa! Uważaliście, jak pani Chocimirska na mnie mruga?... Wdówka jest... dobrze!... nic więcej nie powiem!

— Dalibóg, że chyba ostanę — rzekł mały rycerz.

Na to Basia:

— Byleś się wywczasował dobrze!

— Czemu się nie ma wywczasować? — pytał Zagłoba.

— Bo będziem gadali, gadali, gadali!

Pan Zagłoba począł szukać czapki, aby też pójść na spoczynek, wreszcie znalazłszy ją, nałożył na głowę i rzekł:

— Nie będziecie gadali, gadali, gadali!

I wyszedł!

ROZDZIAŁ LII.

Nazajutrz, skoro świt, pojechał mały rycerz pod Kniahin, gdzie ze spahisami się potykał i Bułuk baszę, znacznego między Turkami wojownika pochwycił. Dzień cały zeszedł mu w pracy, w polu; część nocy na naradzie u pana Potockiego i dopiero o pierwszych kurach strudzoną głowę do snu nieco przyłożył. Ledwie jednak usnął smacznie a głęboko, gdy zbudził go huk dział. Jednocześnie czeladnik Piętka, Żmudzin, wierny Wołodyjowskiego sługa i prawie przyjaciel, wszedł do izby.

— Jegomość! — zawołał — nieprzyjaciel pod miastem!

Zerwał się na równe nogi mały rycerz.

— A jakie działa słychać?

— Nasi poganów płoszą. Jest znaczny podjazd, który bydło z pola zabiera.

— Janczary-li czy jazda?

— Jazda panie. Sami czarni. Krzyżem św. ich płoszą, bo kto wie, czy nie dyabli?

— Dyabli czy nie dyabli, a trzeba nam ku nim — odrzekł mały rycerz. — Ty pójdziesz do pani i oznajmisz, żem w polu. Jeśliby do zamku chciała przyjść patrzyć, to może, byle z panem Zagłobą, gdyż na jego przezorność najbardziej liczę.

I w pół godziny potem wypadł pan Wołodyjowski w pole na czele dragonów i ochotników szlachty, którzy liczyli, iż na harcach można się będzie popisać. Ze starego zamku widać było doskonale kawaleryę w liczbie około dwóch tysięcy złożoną ze spahisów, przeważnie zaś z egipskiej gwardyi sułtańskiej. W tej ostatniej służyli możni i wielkoduszni mamelukowie z nad Nilu. Błyszczące ich karaceny, jaskrawe, złotem tkane kefije na głowach, białe burnusy i broń sadzona klejnotami, czyniły z nich najświetniejszą jazdę w świecie. Zbrojni byli w dziryty, osadzone na kolankowatych trzcinach, w bardzo krzywe bułaty i noże. Siedząc na koniach, jak wiatr ścigłych, przelatywali na kształt tęczowego obłoku pole, wyjąc i kręcąc między palcami zabójcze włócznie. Widokiem ich nie mogli się z zamku nasycić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

GRUŹLICA U BYDŁA.

(Dokończenie).

Do wywołania reakcyi, tj. podniesienia ciepłoty, wystarczy, gdy się zastrzyknie bydlęciu jednorocznemu 0.15 gr., dwuletniemu 0.3 gr., trzyletniemu 0.4 do 0.5 gr., a wołom i buhajom 0.5 do 0.6 gr. tuberkuliny, zmięszanej z 5 gr. ½% kwasu karbolowego.

Zastrzyknięta tuberkulina, rozprowadzona krwią po wszystkich częściach ciała, wywołuje u zwierząt gruźlicznych prócz wspomnianej już podwyżki ciepłoty także i inne objawy, jak np. drżączkę mięśni, obniżenie ciepłoty uszu, rogów i nozdrzy, przyspieszenie oddechu, pulsu itp. Objawy te występują najwyraźniej w 8 do 12 godzin po zastrzyknięciu, w tym też czasie trzeba co godzinę lub co dwie mierzyć temperaturę w kiszce odchodowej.

Po upływie wspomnianego czasu reakcya stopniowo słabnie, a zanika zupełnie wcześniej lub później, zwyczajnie po upływie godzin 18-tu. Nadmienić tu jeszcze wypadnie, że bydle poddane szczepieniu nie ponosi na zdrowiu żadnego szwanku i że przez kilka miesięcy nie reaguje na dalsze szczepienia. Mleczność krów w czasie działania tuberkuliny nie słabnie zwyczajnie.

Na zastosowaniu tuberkuliny, jako środka rozpoznawczego, opiera się metoda zwalczania gruźlicy u bydła, obmyślana przez duńskiego weterynarza Banga, a stosowana obecnie ustawowo w niektórych państwach Europy. Tępienie gruźlicy powyższą metodą odbywa się w następujący sposób:

Po zbadaniu wszystkich bydląt, znajdujących się w oborze, oddziela się sztuki zupełnie zdrowe od chorych lub o gruźlicę podejrzanych. Sztuki zupełnie chore, o wysoko rozwiniętej gruźlicy, wykazujące chorobę nawet bez badania tuberkuliną, należy z obory całkowicie usunąć, sztuk zaś o wyglądzie zdrowym lecz reagujących na tuberkulinę nie wybrakowuje się wprawdzie natychmiast, lecz przenosi się je do innej obory i daje się im tam osobną obsługę.

Rzecz jasna, że sztuki o gruźlicę podejrzane, nie mogą chodzić z zdrowemi na wspólne wygony i pastwiska, ani pić z tych samych żłobów. Mleko od krów o gruźlicę podejrzanych, nie powinno być spożywane na surowo, lecz po dokładnem zagotowaniu. Cieląt od takich krów nie należy pozostawiać przy matkach, lecz odsadzić zaraz po urodzeniu i karmić mlekiem krów zdrowych lub mlekiem matki, ale poprzednio przegotowanem. Cielęta takie trzeba już po 6-ciu miesiącach poddać badaniu i badania tuberkuliną co kilka miesięcy powtarzać.

Po usunięciu z obory sztuk chorych i podejrzanych, trzeba żłoby, stanowiska i wszelkie statki gorącym ługiem oczyścić, a ściany i sufity wybielić wapnem świeżo gaszonem.

Trzeba się dalej starać o zwiększenie odporności przeciw gruźlicy, a co da się osiągnąć dobrem żywieniem, utrzymywaniem na wolnem powietrzu, chronieniem przed zaziębieniem, czystem utrzymaniem na stajni, rozumnem użytkowaniem i doborem ras, znoszących dobrze klimatyczne i gospodarcze warunki danego kraju i danej miejscowości.

Tępieniu gruźlicy u bydła powinni hodowcy poświęcić baczną uwagę i starać się gruntownie je przeprowadzić, nietylko dlatego, że naraża ich ona na znaczne straty, lecz także i z tego powodu, że mleko i mięso bydląt gruźliczych podejrzewają o wywoływanie gruźlicy u ludzi, o co zresztą na razie toczą się spory między uczonymi.

Ściółka dla prosiąt.

Związek niemieckich hodowców świń omawia w swojem fachowem czasopismie sprawę ściółki dla prosiąt. Wspomniane czasopismo przypisuje powstanie różnych chorób u prosiąt nie czemu innemu, jak użyciu na podściółkę słomy mokrej, nadgniłej, stęchłej, albo spleśniałej. Jeżeli słoma tego rodzaju dla wszystkich zwierząt, jako ściółka, jest szkodliwa, to jeszcze w wyższym stopniu jest ona niebezpieczną dla prosiąt. Chociaż prosięta słomy nie spożywają, to jednak przed odłączeniem ich od matki mają zwyczaj lizania wszelkich przedmiotów, jakie się w ich pobliżu znajdują, a czynią to także i ze ściółką.

Gdy więc słoma użyta na ściółkę jest spleśniała, albo nadpsuta, to wskutek lizania prosięta przyjmują w siebie rozmaite szkodliwe grzybki, które na słomie przylegają. Jak wiadomo, żołądek prosiąt jest jeszcze drażliwy, więc z tego powodu łatwo dostają biegunki. Tak samo i kaszel u prosiąt może pochodzić od zepsutej słomy użytej na podściółkę.

Pastwisko dla kur.

Pastwisko dla kur dobrze jest tam urządzić, gdzie się więcej drobiu trzyma, a chce się uniknąć szkód w porach. Na 1000 sztuk przeznacza się około hektara, na sztukę pół pręta kwadratowego, ziemi; przestrzeń tę dzieli się na dwie części, mniejszą obsiewa się trawą, a większą jęczmieniem, owsem, grochem, prosem itp., które dostarczają nietylko więcej pożywienia, ale także schronienia przed deszczem i słońcem; rośliny te zasiewać trzeba częściowo i — dopóki nie wzejdą — nakrywać ziemię chrustem lub siatką drucianą. Cały placzyk dobrze jest otoczyć drzewami i krzewami przynoszącemi owoce, jadane przez kury, a więc czereśniami, morwami, porzeczkami itp. Aby kury nie znosiły jaj po za kurnikiem, dobrze będzie z rana, przed wypuszczeniem ich na pastwisko, dawać im po garści ziarna.

Rady dla właścicieli krów mlecznych.

Gospodarzu! zapamiętaj to sobie: 1. Krowa jest zwierzęciem żywem. Przyjazne obchodzenie się z nią ułatwi ci pracę i przysporzy mleka.

2. Sposób dojenia wydoskonala narządy i gruczoły organizmu.

Zdajaj do czysta, gdyż przez to powodujesz rozwój gruczołów mlecznych, podnosisz ich zdolności i otrzymujesz mleko tłuste, gdyż wiadomo, że ostatnie krople mleka są najtłustsze.

3. Wykonuj dojenie w właściwy sposób, tj., obejmij cycki całą dłonią; wyciskaj mleko przez uciskanie cycka z góry do dołu, a nie przez ciągnięcie; nie zapominaj uciskać lekko wymienia ku górze; przez to mleko łatwo spływa do dójek; nie przerywaj dojenia dopóki mleko nie cieknie; nie zapominaj o zupełnem zdojeniu aż do ostatniej kropli; skończyłeś dój, to poklep krowę, lub pogłaskaj.

4. Czystość przy dojeniu: dbaj o czystość naczyń; myj przed dojeniem ręce, wymię i dójki, osusz je miękką ścierką; dój tylko suchemi rękoma.

Śmiertelność cieląt.

Spotyka się gospodarstwa, które wogóle nie mogą się dochować cielęcia i albo z wychowania cieląt rezygnują, albo też corocznie znaczne straty z powodu wychowu cieląt ponoszą. W celu zapobieżenia śmiertelności cieląt zastosowuje się rozmaite środki, a jednym z głównie używanych jest dezynfekcya stajen, matki i sznurka pępkowego cielęcia. Ale środki te nie okazały się skutecznymi. Jeżeli chcemy ludzką zarazę zwalczyć, to przedewszystkiem musimy zbadać jej przyczynę i takową usunąć. Tak samo i w zarazach zwierzęcych należy postępować, a więc zbadać istotną przyczynę, której sunięcie nie przedstawi następnie zbyt wielkich trudności, a zło wykorzeni się tym sposobem gruntownie z pominięciem użycia wewnętrznych środków jako nie prowadzących do celu.

Ażeby wychować zdrowe cielęta musi się je wychowywać nie tylko odpowiednio po ich urodzeniu, ale staranie to należy mieć jeszcze przed ich urodzeniem t. j. gdy płód znajduje się w żywocie matki. Głównym warunkiem przyszłego rozwoju i zdrowia cieląt jest racyonalne żywienie i pielęgnowanie matki. Co do żywienia matki to przeważnie popełnia się ten błąd, że w czasie cielności skarmia się za wiele pokarmów, obfitujących w białko, w których widoczny jest brak niezbędnych soli pokarmowych, a gdzie tych ostatnich jest za mało, tam skutki tego niedostatku są bardzo szkodliwe. Jeżeli w paszy za mało jest kwasu fosforowego, fosforanów, węglanów wapna i innych składników jak sodu, kwasu krzemowego, siarki, żelaza, fluoru itp., to według nauki Liebiga, Kuehna, Benninghansena i wielu innych badaczy w tym kierunku, staje się to u zwierząt powodem rozmaitych chorób jak kruchości kości, biegunki, wyrzutów skórnych, wrzodów, krótkiego oddechu, zmniejszenia ciepła itp.

Nie będziemy się szczegółowo zastanawiali, jaki proces chemiczno-fizyologiczny odbywa się w organizmie zwierzęcym przy skarmianiu większej ilości materyi białkowatych, lecz na podstawie badań naukowych wypowiemy krótko: że tak u ludzi jak i u zwierząt zachodzi wielkie niebezpieczeństwo dla płodu przy takiem nie dyetycznem żywieniu. Pasza zawierająca w sobie większe ilości potasu jak np. braha jest dla krów cielnych niebezpieczną, albowiem sole potasowe, wskutek procesów chemicznych w organiźmie, wyciągają z rewi sól kuchenną, która jest jej normalnym składnikiem. Sól ta musi być dostarczona organizmowi, a potrzeba soli kuchennej objawia się chorobą lizawki itp. Wszystko to oddziaływa bardzo niekorzystnie na rozwój płodu, który przy anormalnem żywieniu staje się wątłym i mało odpornym po urodzeniu.

Jest jeszcze inny błąd, który się popełnia a tym jest przegnojenie roli. Roślina może być także przesycona azotem względnie białkiem, a takie wybujałe niezdrowe rośliny są tak samo szkodliwemi jak każda pasza sztuczna, która zawiera w sobie za wielkie ilości białkowców. Cielne krowy p. Bruggemana, administratora majątku Daher, gdzie przedtem znaczna śmiertelność cieląt panowała, po 6 miesiącach cielności, stawiane bywają razem i nie otrzymują wcale żadnej brahy, lecz natomiast dostają suchą paszę, względnie paszę naturalną. Po ocieleniu pozostawia się tyle krów przy tym samym żłobie i paszy, ile do wyżywienia cieląt przez pierwszych 6 tygodni jest potrzebnych, natomiast reszta krów żywiona jest brahą. Pierwszych 6 tygodni cielęta dostają mleko wprost od krowy; następnie zaś stopniowo mleko chude |tj. odtłuszczone|. Przy takiem postępowaniu w żywieniu matek w czasie cielności cielęta chowają się bardzo dobrze. Z tego wynika, że naturalne żywienie matek wpływa bardzo korzystnie na rozwój i zdrowie cieląt, przekonałem się o tem w podróży mojej po Westfalii. Tamtejsi chłopi, w lecie, żywią swoje krowy na pastwisku, a w zimie naturalną paszą, pochodzącą z pól nawożonych obornikiem, sztucznych nawozów mało się tam używa. To też cielęta chowają się zdrowo, a klęski niezwykłej śmiertelności cieląt są tam nieznane.

Pierwszym warunkiem rozwoju każdej młodej żyjącej istoty jest ciepło. Jeżeli więc młode cielę nie ma potrzebnego ciepła niewątpliwie zginąć musi. A jakże często nie zwraca się na to uwagi i cielęta po odsadzeniu od matki umieszcza się w chłodnych oddziałach krowiarni. Naturalnie w takim wypadku cielę przeziębia się łatwo i dostaje biegunki. Jeżeli cielę poi się chłodnem mlekiem, pojawia się również biegunka, a choroba ta jest tak bardzo niebezpieczna dla cieląt, że łatwo stać się może powodem śmierci cielęcia.

W razie pojawienia się biegunki u cieląt, przedewszystkiem konieczne jest odpowiednie dyetetyczne postępowanie, tj. usunięcie przyczyn, trzymanie w cieple i podawanie lekko strawnego pożywienia. Przy zwyczajnej biegunce może to być już wystarczającem. Oprócz tego mogą być użyte pokarmy zatykające. Do takich należą odwary z przyrumienionego jęczmienia, prażone ziarno |owies, jęczmień albo słód|| bób i groch. Napoju daje się mało i to przegotowanego, nie zimnego, a przy gwałtownej biegunce pożywienie powinno być skąpe.

Jeżeli to nie wystarcza, albo jeżeli biegunka występuje nagle i gwałtownie, czyli przy t. zw. biegunce złośliwej, należy najpierw użyć środków kleistych, jak nap. kleiku jęczmiennego. Jeżeli zaś biegunka trwa już dosyć długo, to natenczas użyć środków rozgrzewających, jak naparzań z rumianku, piołunu, tatarku, z dodaniem niewielkiej ilości spirytusu, rumu lub wina czerwonego. Przy biegunce chronicznej, jakoteż przy każdej biegunce bez boleści, używa się środków ściągających, jak odwaru z kory dębowej lub wierzbowej z dodaniem kilku kropli opium ||"tinctura opium"||. Jeżeli przy biegunce odchody są ostre, |tak, że zgryzają włos| dodaje się do wybranych z pomiędzy poprzedzających środków jeszcze środki wiążące kwasy jak magnezya lub kreda.

Powodem biegunki może być także mleko za tłuste karmiącej matki, bo takie jest trudne do strawienia. W takich wypadkach zaprzestać dawać krowie koniczynę lub ziarno, szczególniej roślin strączkowych, a zastąpić je całkiem lub przynajmniej w części przez słomę, otręby, marchew itp. Niekiedy środek przeczyszczający zadany matce jest bardzo skuteczny. Pasza zepsuta i nie dobra nie powinna być dawana, a w czasie niepogody nie należy matek wypędzać na pastwisko. Zbyt długie przetrzymywanie mleka w wymieniu i nadmierne jego użycie, zwłaszcza jeżeli cielęta dłuższy czas pokarmu nie otrzymywały, jest szkodliwe.

Niedostateczna ilość wapna, znajdującego się w paszy, skarmianej przez cielne krowy, wywiera ujemny wpływ tak na rozwój płodu, jak też i na stan zdrowotny matki. Łatwo zrozumieć, że krowa, która w przeciągu kilkumiesięcznej cielności szkielet płodowy wytworzyć musi, potrzebuje na ten cel wielkiej ilości wapna. Jeżeli w paszy tej niema potrzebnej ilości wapna, to tworzące się cielę musi go otrzymać z organizmu matki, rzecz naturalna, że z uszczerbkiem jej organizmu. W takich warunkach tylko nędzny, wątły płód może być wytworzony, jeżeli wogóle nie nastąpi zrzucenie a organizm matki silnie ucierpi, płodu. Jest to także jeden powód więcej, dlaczego cielne krowy nie powinny być żywione wywarami gorzelnianemi, gdyż w tej karmie iest wielki brak wapna.

Należy więc cielne krowy żywić taką paszą, którąby miała w sobie potrzebną ilość wapna, a więc koniczyną, dobrem sianem i słomą, buraków zaś nie wiele dawać, a wywaru czyli brahy cielnym krowom wcale nie dawać. Z roślin okopowych tylko marchew jest wyborną paszą dla cielnych krów, można nawet powiedzieć, że jest to pasza idealna, gdyż zawiera w sobie różne sole pożywne dla organizmu. Ażeby wogóle organizmowi krów cielnych nie brakło wapna w dawanej paszy, wskazanym będzie dodatek codzienny do paszy "wapna pastewnego" w niewielkiej ilości. Oprócz tego ruch codzienny na świeżem powietrzu dla cielnych krów jest niezbędny, gdyż tlen powietrza jest bardzo ważnym czynnikiem życiowym.

Trzymając się powyższych wskazówek, możemy liczyć na pomyślny wychów cieląt, a klęska śmiertelności cieląt na pewno nas ominie. Dobr. Gospod.

Rycerze kinematografu.

Aktualność nie obywa się bez licznych ofiar, wiedzą o tem najlepiej dziennikarze. Już niejeden reporter lub sprawozdawca wojenny opłacił ją życiem. Ale pogoń za sensacyą wciąż rośnie. Człowiek chwyta w pędzie chwilę. Ostatnim wyrazem tego są zdjęcia dla kinematografów. Wymagają one nie mało odwagi i śmiałości. W jednym z ostatnich zeszytów. "Cassel's Magazine" Ch. Urban w artykule, zatytułowanym Romantyzm bioskopu", opisuje właśnie niesłychane przygody i niesłychane niepodobieństwa, na jakie narażają się fotografowie, robiący owe zdjęcia z natury. Tak więc podczas powstania w Macedonii jeden z fotografów pojechał do Salonik celem otrzymania sensacyjnych obrazów bitew. Gdy wszakże znalazł się na terenie wojny, nie pozostawało mu nic innego, jak przyłączyć się do insurgentów i wziąść udział we wszystkich potyczkach.

Innym razem dwóch fotografów znajdowało się na walce byka z tygrysem w Madrycie. Od samego początku szczęście odwracało się od tygrysa, aż wreszcie pokaleczony, oszalały z bólu zwierz wyskoczył z klatki na arenę i wpadł pomiędzy publiczność. Powstała panika nie do opisania, podczas której jeden z fotografów odniósł ranę i o mało nie postradał życia, aparat zaś jego zdruzgotano. drugiemu natomiast udało się utrzymać na obranem stanowisku, dzięki czemu poczynił niesłychanie sensacyjne zdjęcia całego wypadku. Sam Urban narażony był na mocne wrażenia, podczas fotografowania olbrzymich bałwanów na Atlantyku, wysokości co najmniej siedemdziesięciu stóp, wdzierające się na pokład parowca Kronprinz Wilhelm, na którym się znajdował. Pogoda była niezwykle burzliwa, robienie zaś zdjęć z pokładu — zgoła niemożliwe: fale napływały jedna za drugą, za każdym razem obalając z nóg Urbana wraz z jego pomocnikiem i nastawionym aparatem. Wreszcie kapitan statku zaprosił go na mostek kapitański i sam, przy pomocy dyżurnego oficera przytrzymywał aparat w pozycyi.

— Po upływie kilku minut — opowiada Urban — uderzyła na nas olbrzymia fala podnosząc się coraz wyżej w miarę zbliżania się do naszego schronienia. Oczy moje były przykute do niezmiernej góry wodnej, z koroną piany na szczycie. Kapitan krzyknął: prędzej! — ja zaś, o ile możności, najspokojniej zacząłem obracać korbę przy bioskopie. Fala podniosła się wysoko nad mostkiem i nagle z nieopisanym łoskotem zwaliła się na nas. Woda napływała mi do oczu, ścięła mię z nóg, odruchowo więc uchwyciłem się jedną ręką za linę, nie wypuszczając aparatu z drugiej. Zwycięstwo wszakże pozostało przy mnie, zdjęcie było zrobione.

Niezmierne trudności spotykają zwłaszcza fotografów, pracujących w Alpach. Chcąc otrzymać ciekawe obrazy, nie mogą ograniczać się do utartych szlaków, którymi wspinają się na góry zwykli na niebezpieczeństwo, zbaczać i turyści; muszą oni, nie zważając wyszukiwać pozycyi, z których rozlega się najpiękniejsza panorama oraz widok na te właśnie ścieżki. Jeden z bioskopistów, pracując w pobliżu szczytu Jungfrau, natknął się w ten sposób na czworo ludzi, w tem dwie kobiety, którzy zbłąkali się i szukali schronienia w zagłębieniu lodowca. Nieszczęśliwi znajdowali się w najopłakańszym stanie, zdrętwiali zupełnie z zimna i znużenia i byliby niechybnie zginęli, gdyby ich przypadkowo nie odnaleziono.

Kinematograf w obecnych czasach doszły do takiej doskonałości, nowe zaś zdjęcia czynione są z taką szybkością, iż w Anglii, naprzykład, uważa się za całkiem rzecz naturalną, gdy się widzi na ekranie zdarzenia w kilka zaledwie godzin potem, jak miały one miejsce w rzeczywistości.

Autor artykułu przytacza nieco ciekawych szczegułów odnośnie kosztów zdjęć kinematograficznych. Okazuje się, iż sam materyał zużyty w ciągu minuty, kosztuje około pięciu dolarów, nie licząc już hononarium fotografa. Te zaś są ogromne. Jednemu z pomocników swych płaci Urban dziesięć tysięcy rubli rocznie za same tylko sztuki humorystyczne, według których rozwijają się następnie i są zdejmowane sceny humorystyczne.

Wesoły Kącik.

W szkole.



— Pudełkiewicz, powiedz mi, dlaczego Cham śmiał się z ojca Noego?

— Ponieważ Noe upił się.

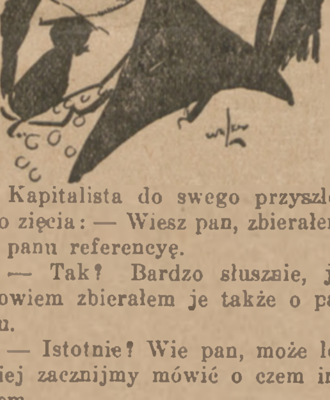
— Bardzo dobrze! Ale czy w takim wypadku śmiałbyś się z własnego ojca?

— Nie, pani.

— Dlaczego?

— Ponieważ ile razy mój ojciec przychodzi do domu pijany, to ja już wtedy w najlepsze śpię.

Sprytny.



Kapitalista do swego przyszłego zięcia: — Wiesz pan, zbierałem o panu referencyę.

— Tak? Bardzo słusznie, ja bowiem zbierałem je także o panu.

— Istotnie? Wie pan, może lepiej zacznijmy mówić o czem innem.

Niepocieszona wdowa.



— Boże mój, pani w żałobie...

— Nieszczęście, drogi panie! Proszę sobie wyobrazić, mąż mój utopił się!

— Utopił się!!

— Tak, i ciała jego dotąd jeszcze nie znaleźli!

— Niech się pani uspokoi, łzy w nieszczęściu nie pomogą, sama pani tylko rozchoruje się...

— Niech już pan mnie nie pocieszą; smutek mój jest nieograniczony... Pojmuje pan: Jeżeli ciała nie znajdą, to przez siedm lat nie mam prawa wyjść za mąż...

Pan profesor zapoznał się z drugim profesorem w podróży. "Czy kolega żonaty"? zapytuje go nowy znajomy. Pan profesor się namyśla i odpowiada: "Jeśli się nie mylę — — tak jest — mam żonę."

Nigdy nie okazuj wyższości, jeżeli chcesz być lubionym. Oddawaj sprawiedliwość zasłudze; przyznawaj chętnie innym, gdy co w nich widzisz dobrego.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Z dziwactw Alfreda Vanderbilta.

Rycina powyższa przedstawia zaprzęg Alfreda Vanderbilta sprowadzony z Ameryki do Londynu kosztem $40.000, tylko dla tego aby się przejechać swoimi amerykańskimi końmi. Po dokonaniu tego aktu, Vanderbilt sprzedał konie za byle co, aby nie mieć kłopotu. W ten sposób bawią się milionerzy.

CHICAGO.

JUŻ ODJECHALI.

Goście z Polski byli podejmowani w Chicago, bardzo serdecznie.

Po uroczystościach w Washingtonie przybyli niektórzy z gości europejskich także do naszej "stolicy" aby się przyjrzeć bliżej naszemu życiu.

Mieliśmy zatem sposobność poznać pp. Majerskiego, Lisiewicza, Lewickiego, Okołowicza, Suligowskiego z córką i pp. Rzepeckich.

Zwiedzili szkoły, wydawnictwa, [odwiedzili także redakcyę Gazety Polskiej] kościoły, biura organizacyi itd.

Podejmowani też byli przez zarządy Związku N. P., Zjednoczenia, przez księży Zmartwychwstańców i przez p. Smulskiego, a wreszcie na bankiecie urządzonym przez komitet obywatelski, na cześć J. F. Smulskiego w "Chicago Press Club."

Mistrzem toastów był dr. Adam Szwajkart. Przemawiali po kolei: p. Leon Szopiński, p. T. Heliński, p. Suligowski, ks. rektor Wład. Zapała C. R.; prof. Majerski, adwokat p. Janiszewski; dr. W. Lewicki, p. Stan. Osada, dr. Lisiewicz; parę słów, poproszona o to panna Suligowska; ks. L. Szybowicz C. S. C., p. Okołowicz; p. Leon Nowak; p. Wład. Schrojda i pan Jan F. Smulski. Odczytano również list, zakończony poetycznym toastem od p. S. Zahajkiewicza, który z powodu niedyspozycyi przybyć nie mógł. Bankiet i przemówienia przeciągnęły się d godziny 1ej po północy. Treścią głównych przemówień było oprócz podnoszenia zasług p. J. F. Smulskiego i dziękowania gościom z Europy za ich żywe interesowanie się rodakami w Ameryce, — zachęcanie do jedności i wspólnej pracy, ale zwłaszcza naleganie do jak najenergiczniejszego zajmowania się losem przybyszów z Europy w porozumieniu z Towarzystwem emigracyjnem w Krakowie.

PIERWSZEGO CZERWCA.

Walka Zbyszka z Gotchem odbędzie się w Coliseum.

Wobec uporu mayora Busse, walka między Zbyszkiem i Gotchem została odłożona do pierwszego czerwca i zamiast pod gołem niebem odbędzie się w Coliseum.

Warunki walki będą zresztą te same.

Klub Empire miał jednakże nielada robotę, by doprowadzić do porozumienia między manażerami obu olbrzymów. W końcu jednakże zwyciężył.

Obaj tak Zbyszko jak Gotch będą się trenować w Chicago.

Kto lepszy? Zobaczymy wkrótce.

NOWA OFIARA.

W tragiczny sposób postradał młode życie pięcioletni chłopczyk Alojzy Jurewicz, zam. z rodzicami pn. 2214 N. Lincoln ul. W niedzielę rano około godziny 7 wyszło dziecko z domu rodzicielskiego przy najlepszem zdrowiu i ochocie do życia, a w pół godziny później przyniósł je do domu na rękach jeden ze sąsiadów... nieżywe. Chłopczyk zamierzał przejść na drugą stronę Elston ave., w pobliżu Western ave., gdy nadjechał z wielkim pędem tramwaj; motorowy M. Benowicz nie mógł już na czas tramwaju zatrzymać i chłopczyk dostał się pod koła i na miejscu został zabity. Kilku mężczyzn, naocznych świadków fatalnego wypadku zapewniło policyę że motorowemu nie można żadnych zarzutów czynić, bo wypadek spowodował sam chłopiec, który w niezrozumieniu niebezpieczeństwa podszedł pod tramwaj tak, że o zatrzymaniu rozpędzonego tramwaju na czas nie mogło być mowy.

NA SOKOLNIĘ.

Występ Zbyszka nie ściągnął zbyt wiele publiczności.

W niedzielę w sali parafialnej św. Stanisława odbyło się widowisko zapaśnicze, urządzone przez gniazdo Sokołów Nr. 2 na dochód planowanej Sokolni. Publiczności nie było wiele. Główną atrakcyą widowiska były zapasy Zbyszka z Erlerem; Martinson, z którym Zbyszko miał się zmierzyć, wcale do zapasów nie przybył.

Na referee wybrano p. Spechta, znanego zapaśnika wiedeńskiego. Widowisko było nadzwyczaj zajmujące. Pierwsze spotkanie Zbyszka z Erlerem trwało 15 minut. Erler przewyższający Zbyszka wagą, wzrostem, korpulentnością, ani na jeden dobry chwyt się nie zdobył; lepiej mu szło w ostatniej walce z Gotchem na tejże sali.

Druga walka była daleko krótsza, bo kilka zaledwie minut trwała. Po tej walce na scenę wystąpił druh Józef Chmieliński, pr. gniazda Sokołów Nr. 2; złożył on podziękowanie p. Cyganiewiczowi za wystąpienie na korzyść sokolni, warownię przyszłości i bytu narodowego, a w dowód wdzięczności złożył w jego ręce upominek, w postaci pięknego złotego zegarka. Zaraz potem odjechał Zbyszko do La Salle, gdzie miał wystąpić wieczorem.

Walkę Zbyszka z Erlerem poprzedziły, jako też po niej nastąpiły inne również zajmujące zapasy. I tak znany zapaśnik — Sokół druh Rolewicz położył na łopatki po nader zaciętej walce, cięższego od siebie, wyższego i zdawało się silniejszego zapaśnika Joe Goose'a.

OHYDNY MORD.

Detektywi zamordowali Polaka zupełnie bez powodu. Oburzenie obywateli.

Obywatele polscy do dziś dnia nie mogą ochłonąć z oburzenia przeciwko detektywom, którzy spowodowali śmierć Jana Dubińskiego, zupełnie spokojnego obywatela. Sprawą tą zajęły się energicznie nasze organizacye, a zwłaszcza zarząd Związku.

Śledztwo, które przeprowadzą w sprawie śmierci Dubińskiego Polacy, ma to na celu, aby się przekonać, czy detektywi postąpili sobie właściwie, czy nie, czy mieli poważny powód do dawania strzałów tak, aby aż życia pozbawiać człowieka.

Rodzina zabitego powiada, iż w chwili śmierci miał on przy sobie $40.00, tymczasem koroner znalazł tylko $19.65. Co się stało z resztą pieniędzy, będzie się starać wyśledzić koroner Kennedy.

Zabity Jan Dubiński z bratem Michałem i Michałem Wentorem przybyli z Divernon, Ill., na wesele Jana do Chicago. Zabity przywiózł ze sobą sporą sumę pieniędzy, zamierzał bowiem założyć sklep w Chicago.

Właśnie szli z dworca kolei do hotelu na W. Chicago i Milwaukee ul., gdy na Larrabee ulicy zauważyli w cieniu czterech ludzi. Myśląc, że to rabusie, trójka przyspieszyła kroku. Zaledwie jednakże zdołała to uczynić, dały się słyszeć wołania. Przewidujący napad Dubińscy i Wentor poczęli uciekać.

Na to posypał się grad kul. Jan upadł na ziemię z kulą w sercu. Wentor otrzymał dwa postrzały w przegub lewej ręki i łopatkę prawej. Oprócz tego znaleziono ośm kul w jego ubraniu. Michałowi Dubińskiemu kula przedziurawiła marynarkę jak sito, gdy schylił się nad zwłokami brata. Kapelusz miał pognieciony, a w dodatku został dość ciężko pobity przez 'stróżów bezpieczeństwa'' i osadzony na stacyi policyjnej.

Detektywi Shannon, jeden z czterech bohaterów przyznał się, iż Jan Dubiński podniósł był ręce w górę, wołając: 'nie strzelajcie'.

Pieniądze zabitego znikły jak kamfora.

Inspektor Revere ze stacyi przy Chicago ave, wyraził się, iż to jest "smutna afera", i że on raczy "może wszcząć śledztwo."

Natomiast szef policyi Steward broni policyantów, twierdząc, że oni najlepiej wiedzą, co robią i że nie przedsięweźmie żadnej indagacyi.

Michał Dubiński zeznał, iż poczęli uciekać, bo wzięli po cywilnemu ubranych za rabusiów, gdy jednakże brat jego upadł, schylił się nad nim, a wtedy przybiegł doń jeden z detektywów i uderzył go jeszcze w głowę.

Tak samo powiada leżący w szpitalu Braci Alexyanów M. Wentor.

Sprawa toczyć się będzie 27 maja.

TEATR POLSKI W CHICAGO.

Za staraniem pewnych jednostek, którym stworzenie stałego teatru bardzo na sercu leży, uzyskano możliwie najdogodniejsze warunki dla przedstawień w znanym Polonii naszej teatrze 'Crown' przy W. Division ulicy. Kierownictwo artystyczne, jakoteż administracyjne oddano w ręce p. Henryka Orwida, który krótko po zawarciu odnośnego kontraktu wziął się do zorganizowania trupy, ułożenia repertuaru na cały przeciąg wynajmu nazwanego teatru i dokonania wszelkich przedwstępnych czynności, koniecznych do zapewnienia egzystencyi tak pożądanego przedsięwzięcia. Pan Orwid angażując siły do nowej trupy, wziął sobie za cel dobrać tylko te osoby, które posiadają talent sceniczny, odznaczający się przywiązaniem do sceny i pilnością, oraz dają swojem usposobieniem gwarancyę, że praca sceniczna będzie solidarną, dla wszystkich członków trupy przyjemną i wolną od nieporozumień wewnętrznych, tak zgubnych dla każdego teatralnego przedsięwzięcia. Skład imienny trupy podamy niebawem, albowiem angażowanie dwóch dobrych sił, z których jedna mieszka poza Chicago, jest jeszcze w toku.

Przedstawienia odbywać się będą przez przeciąg siedm tygodni a to od 19 czerwca do 6 sierpnia. W niedzielę po południu i wieczór oraz w środy i soboty wieczór dawane będą przedstawienia sztuk większych, za wstępem od 25 do 50c, zaś w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki dwa razy każdego dnia przedstawienia wodewilowe z programem urozmaiconym jednoaktowemi sztukami, wstępami solowemi, ruchomemi obrazami itp. za wstępem po 10c.

Dekoracye będą nowe i oryginalne, kostyumy również, jednem słowem wystawa projektowanych sztuk będzie odpowiadać gustom i wymaganiom naszej publiczności. Orkiestrą dyrygować będzie znany zaszczytnie w Chicago muzyk pan B. Zaleski na czele 6 najlepszych wśród naszej Polonii solistów.

Na pierwsze przedstawienie wybrano wspaniały drogi każdemu obraz dziejowy "Kościuszko pod Racławicami" odznaczający się pięknemi niejednokrotnie pełnemi znakomitego humoru scenami.

Bliższe szczegóły podadzą niebawem plakaty i ogłoszenia w łamach wszystkich pism polskich w Chicago. Kierownik trupy żywi tę nadzieję, że mu wytrawni znawcy sceny polskiej nie odmówią i cennych swych uwag i poparcia jego zabiegów.

Powiadomiono nas, że do pierwszego przedstawienia zamówiono nowe, wspaniałe dekoracye przedstawiające rynek krakowski i Racławice. Miejscowości te uprzytomnią każdemu tak drogą polską krainę.

Dalszy repertuar sztuk większych obejmuje znakomitą farsę "**Pięć cór na wydaniu**" i ludową, bogatą w efekta sceniczne sztukę: "**Córka podpalacza**", niezwykle wesołą i swojską komedyę '**Stary mąż**' i inne.

WPADŁ DO KOTŁA.

Okropną śmiercią zginął Tomasz Mielczarek.

Tomasz Mielczarek, maszynista w browarze Firmy Wacker and Birk postradał życie w tragiczny sposób. Nieszczęśliwy ten człowiek naprawiał przy maszynach i przytem posunął się w pobliże kotła, napełnionego wrzącą wodą, na 18 cali głęboką. Nim spostrzegł niebezpieczeństwo, pośliznął się i wpadł do kotła. Wkrótce go wydobyto, ale oparzenia, jakie doznał, były tak ciężkie, że w pół godziny potem wyzionął ducha w okropnych boleściach. Nieszczęśliwy liczył lat 45, a mieszkał pnr. 2223 N. Hoyne Ave.

NA ROK GRUNWALDZKI "ROTA."

Słowa Maryi Konopnickiej, muzyka Antoniego Małłka.

Nowa pieśń na rok grunwaldzki "Rota" na chór czterogłosowy i fortepian, jest do nabycia za 25c za egzemplarz, za tuzin $2.00

Szanowne chóry, pianiści i pianistki, oraz miłośnicy muzyki i śpiewu, mają dobrą sposobność nabyć tę odpowiednią pieśń na obchód grunwaldzki; kompozycya ta jest przystępna i melodyjna a więc łatwą do wykonania.

Wszelkie zamówienia należy przesyłać pocztą z pieniędzmi, w markach pocztowych lub przekazem pod adresem:

A. Małłek,
2125 Haddon ave, Chicago, Ill.

Wieczór rozmaitości.

W Sobotę dnia 28 maja, Towarzystwo "Balet Polski" urządza w dużej hali Walsha, róg Noble i Emma ul. wieczór rozmaitości. — Na główną uwagę zasługuje odtańczenie przez cztery pary małych dziatek: Krakowiaka, lansiera i mazura, pod kierownictwem znanego w tutejszej polonii profesora tańców ob. W. Malinowskiego, który od kilku tygodni pracuje nad wyuczeniem dziatek tych ładnych tańców. Prócz tego będzie odegranym melodramat w 1-szym akcie pod tytułem: "Bilecik miłosny", pod reżyseryą p. A. Midowicza. Po wyczerpaniu programu, duży bal.

POKONGRESOWE ECHA.

Przy okazyi przyjmowania na Kongresie Narodowym w Washingtonie rezolucyi t. z. "niepodległościowych" miał tam miejsce pewien niemiły rozdźwięk.

Słowa rezolucyi — zwykłe sobie takie słowa, pomieszczane u nas często na czele ustaw przez towarzystwa narodowe — że dążyć będziemy do zdobycia niepodległości w bardzo ambarasującem położeniu postawiły gości z Polski tak, że niektórzy opuścili nawet salę.

Niektórzy **nasi** delegaci, z tego powodu radzili dać spokój rezolucyom, a pomiędzy nimi znalazł się także młody prezes Związku Sokołów p. Wlekliński.

Nie przypuszczał nawet biedaczysko, jakiego sobie nawarzył piwa. Wsiadły na niego nietylko gazety, ale także koledzy w Wydziale Związku Sokołów zmusili go do **rezygnacyi**.

Obecnie p. Wlekliński ogłasza "list otwarty" i między innymi powiada, co następuje:

"Sądziłem, że każdy biorący udział w obradach, rozumie, że głównym celem pracy naszej jest wyzwolić naród nasz z pod cudzego jarzma, jakoteż wywyższyć go we wszystkich kierunkach. Sądziłem, że Kongres nie jest na to, ażeby przez rezolucye ogłaszać światu i mocarstwom gnębiącym nasz naród, dążenia nasze względem Polski, które oni tak dobrze znają i w które każdy polak wierzyć powinien. Ze względu na to, że w naszych wspólnych naradach i pracach brali udział i zasiadali jako delegaci goście z Polski z pod zaboru rosyjskiego, pruskiego i austryackiego, uważałem za nietaktowne i niepotrzebne przedstawianie rezolucyi, które rządy zaborcze mogłyby używać, jako podstawę do prześladowania gości naszych, kiedy ci powrócą do rodzinnych strzech; uważałem — że rezolucye ogłaszające nasze najgorętsze nadzieje, jako takie, nie są żadnym czynem pomagającym do oswobodzenia i do odbudowania Polski, i choć zawsze mile są słyszane i powtarzane w pracy naszej, to sądziłem, że akcyą, że czynami, że w dobitnie określonych planach przysłuży się Kongres sprawie narodowej polskiej.

Kiedy więc rezolucya, z której treścią, jako Polak, Sokół i związkowiec zawsze się zgadzam była przedstawiona Izbie i kiedy to Bracia nasi z poza oceanu, których prawa jako gości zobowiązani jesteśmy szanować, prosili, ażeby takich rezolucyi nie przyjmować, czułem, że powinnością moją było głosować przeciw przyjęciu na tymże Kongresie tejże rezolucyi.

Gdyby to był Kongres z samych Polaków w Ameryce, lub na tymże nie było gości, którzy napowrót wracają do naszej gnębionej Ojczyzny, to wtenczas bez wahania byłbym głosował za przyjęciem tej rezolucyi. Czułem jednakowoż że my zgromadziliśmy się nie na rezolucye, lecz na czyny, na naradę, na planowanie, że zapraszając gości z kraju na omawianie kwestyi żywotnych, zobowiązani byliśmy tak postępować, żeby nie dać wrogom w kraju podstawy do karania lub prześladowania naszych braci za branie udziału w naszym Kongresie."



Roosevelt przed uniwersytetem w Norwegii.

Nie wiemy, jak tam to wynurzenie przyjmą koledzy p. Wleklińskiego w Wydziale Z. S., przy Zw. Narodowym, bo gorączki im nie brakuje, ale — naszem zdaniem żądanie rezygnacyi cofnąć powinni, bo z powyższego widać, że p. Wlekliński nie miał żadnej złej intencyi i — głosowaniem swojem "Polski nie zdradził".

Nareszcie zgoda!

Nareszcie po długich sporach i kłótniach z powodu wyboru w Poznaniu robotnika Nowickiego, nareszcie doszło do porozumienia. W Poznaniu odbył się zjazd delegatów z całego Księstwa Poznańskiego. Na zjeździe tym potępiono objawy niekarności, ale uznano i zatwierdzono wybór p. Nowickiego. Woli ludu udało się więc ostatecznie zadość. Szkoda, że komitet wyborczy od razu nie ustąpił przed żądaniem ogółu wyborców, niepotrzebnie wywołując rozgoryczenie.

Dwór niemiecki w Poznaniu.

Pisma berlińskie zapisują krążącą w kołach wojskowych pogłoskę że książę następca tronu otrzyma dowództwo brygady w Poznaniu, i że pewną część roku tamże spędzać będzie i w zamku mieszkać będzie. Pisma spodziewają się, że urzędowe potwierdzenie tej pogłoski nastąpi w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, wymieniając przytem mylnie jako dzień rocznicy 14 czerwca.

Z pogłoską tą zapowiedziane już przybycie czwartego syna cesarskiego księcia Augusta Wilhelma do Poznania, nie pozostaje w żadnym związku.

Żydzi w Prusiech.

Pisma niemieckie stwierdzają, że odkąd żydzi wynieśli się gromadnie z dzielnic polskich do dzielnic niemieckich i osiedlili się w większych miastach, nastąpiła wśród nich degeneracya, ujawniająca się najdobitniej zmniejszeniem się liczby urodzin. W okresie od roku 1878 do 1882 na 1000 żydów w Prusiech rodziło się rocznie 30, na 1000 chrześcian zaś 38 dzieci. Z biegiem czasu procent narodzin wśród chrześcian zmniejszył się do 3,4, ale u żydów nastąpił zwrot jeszcze niekorzystniejszy. Mianowicie liczba urodzin żydowskich cofnęła się w latach 1882—1892 na 23,7, w latach 1893—1997 na 21,6, w latach 1898—1902 na 19,7, a w latach 1903—1905 na 18,02. A zatem obecnie stosunkowa liczba urodzeń żydowskich jest o połowę mniejsza niż chrześciańskich. Z drugiej jednak strony i śmiertelność wśród żydów jest znacznie mniejsza.

Konfiskata obrazu Matejki.

W Inowrocławiu policya skonfiskowała w tamtejszych księgarniach wszystkie kopie obrazu słynnego na cały świat malarza Matejki "Bitwa pod Grunwaldem." Donosząc o tem "Kyrjer Poznański" pisze: "Wobec tego faktu ustaje wszystko. Zaciekłość hakatystów dochodzi już tak daleko, że nie przepuszczają nawet dzieł mistrza, znanego w całym świecie cywilizowanym."

Polszczenie Westfalii.

"National Zeitung" stwierdza, że Westfalia polszczy się w zatrważający sposób. Np. gmina Raubsee, która przed kilku zaledwie laty była rdzennie niemiecką, liczy obecnie wśród 30,000 mieszkańców 14,000 polaków. Pracują oni w fabrykach itp., zorganizowali się w siedmiu narodowo-polskich Towarzystwach, pozakładali własne sklepy spożywcze etc.

RUCH NARODOWY W EGIPCIE.

Nad Egiptem zbierają się na nieboskłonie politycznym coraz liczniejsze chmury, brzmienne w gromy rewolucyjne. Zwiastują rychły wybuch, zamachy, rozruchy, trwożne i niepewne wieści — słowem, zwykłe na chwilę przed tego rodzaju burzą jaskółki złowróżbne, Dreszcz niepokoju wstrząsa teraz całą prasę egipską, gorączkowo omawiającą sprawy egipskie i nawołującą rząd angielski do zastosowania w czas środków ostrożności.

Rząd egipski z kedyfem na czele — nie mając ochoty podstawiać się pod ciosy, przeznaczone panowaniu angielskiemu — słabo tylko opiera się nadchodzącej nawałnicy i najwidoczniej jej ustępuje. Jeden z przywódców sprzysiężenia, inżynier rządowy Ali Murad efendi, zamieszany w sprawę zamachu na Butrosa baszę, został uwolniony przez sąd, z braku jakoby dowodów winy, a ukaranie jego za udział w nielegalnem stowarzyszeniu rewolucyjnem ograniczyło się tylko do wydalenia ze służby rządowej. O udział w sprzysiężeniu również jest podejrzanych sporo studentów uniwersytetu kairskiego, których wydalono co prawda, z uczelni, lecz już — co z goryczą podnosi prasa angielska — powstaje potężny nacisk na ministra oświaty w kierunku przyjęcia ich z powrotem do uniwersytetu.

Oskarżenie.

Sędzia. — Utrzymujesz więc, że Paweł Bruzda, jest twoim dalekim krewnym?

Świadek. — Tak panie sędzia.

— Czemże on jest dla ciebie?

— Bratem.

— A nazywasz go dalekim krewnym?

— Bo teraz jest aż na Dalekim Wschodzie.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsea, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st. Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W. Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

POSZUKIWANIA.

TREŚĆ NUMERU.

Ostatnie Wiadomości.

OPUSZCZAJĄ GALICYĘ.

Dwieście tysięcy ludzi w czterech miesiącach rozprószyło się po świecie.

KRAKÓW. — Statystyka urzędowa wykazuje, że w miesiącu kwietniu przejechało przez Mysłowice do Niemiec ogółem 72.428 robtników polskich i ruskich, że był to najwyższy ruch wychodźczy z Galicyi.

Statystyka wykazuje również, że w roku bieżącym do dnia 1 maja wyjechało z Galicyi przeszło 200,000 robotników do Niemiec, przeważnie zaś do Ameryki.

SKAZANA.

W Wenecyi zakończył się proces sensacyjny Tarnowskiej skazaniem na lat 8.

WENECYA, Włochy, 21 maja. — Hrabina Marya Tarnowska została skazaną na 8 lat więzienia, jej wspólnicy w zbrodni adwokat Prilukow na trzy lata; Dr. Naumoff na trzy lata; natomiast służąca Elis Perrieri została uwolniona.

Proces zakończył się z powyższym wynikiem dnia 20 maja, a ciągnął się od szeregu tygodni, wzbudził zaciekawienie całego świata, już to ze względu na niezwykłą piękność hrabiny, wysokiego jej stanowiska społecznego, oraz wyrafinowanej zbrodni, z zimną krwią na całe miesiące przed. tem obmyślonej.

Tak hrabina, jak i jej wspólnicy strzeżeni byli przez cały czas procesu w klatkach przez urzędników policyjnych, przybranych w długie średniowieczne płaszcze i hełmy na głowie.

Historya zbrodni popełnionej przez hrabinę była następująca:

Hrabina, która od wczesnej młodości miała żywot burzliwy usidliła swoimi wdziękami bogatego hr. rosyjskiego Komarowskiego. Ofiarą jej wdzięków padli również adwokat Priłukow i dr. Noumoff. Kamarowski hrabinie był wstrętny, lecz potrzebowała jego kasy, przeto cierpiała go do czasu. Gdy jednak doprowadziła do tego, że hrabia ubezpieczył swoje życie na $100,000 i sumę tę na nią przepisał, wtedy chcąc pieniądze dostać do ręki, skłoniła Noumowa i Priłukowa do zamordowania Kamarowskiego. Hrabia podówczas przebywał w Wenecyi. 4 września r. 1907 hrabiego znaleziono nieżywego z przestrzeloną skronią od kuli rewolwerowej. Zarządzono pościg za mordercami i w Weronie na stacyi kolejowej przyłapano Neumowa.

Po nitce policya doszła do kłębka i zaaresztowała Priłukowa, który strzelił do hrabiego.

W czasie procesu wydało się, że obydwaj mężczyźni opętani pięknością Tarnowskiej, wykonywali ślepo jej wolę.

Wszyscy skazani odsiadywać karę więzienną będą w Wenecyi.

CYKLON W CAIRO, ILL.

Burze ostatnie zrządziły dużo szkody w południowem Illinois.

CAIRO, Ill. — Przez całą południową część stanu Illinois przeszedł w niedzielę wieczorem o godzine 6:30 straszny a nagły tornado, szerząc dokoła panikę i zniszczenie. Rozszalała burza potężnem ramieniem wichury zniszczyła 4 domy mieszkalne i uszkodziła kilkanaście innych. Wicher rozwalał szopy niby domki z kart, wyrywał drzewa z korzeniami i pustoszył wszystko co na drodze napotykał. Nikt nie został zabity, ale wiele osób jest pokaleczonych. Znajdujący się przy 3 ulicy a zamieszkały przez rodzinę Schmidtów, dom, uniosła burza i rzuciła go w górę na 50 stóp dalej na ulicę i to dachem na dół. W domu znajdowała się pani S. wraz z trojgiem dzieci. Ostatnie wyszły z wypadku z lekkiemi tylko pokaleczeniami, jednakże pani S. ciężkiego doznała uszkodzenia.

Natomiast dom Artura Lindszuista przy 36 ulicy pochwyciła burza i uniosła jak piórko, porzucając go na ziemię dopiero w odległości 100 stóp i kładąc dom na prawą jego stronę. Znajdujący się w nim mieszkańcy lekkie zaledwie odnieśli uszkodzenia. Gorzej jednakże było z jedną szopą, którą wicher uniósł na 200 stóp, a wreszcie porzucił w yardach węglowych. Szerokość pasa burzy wynosiła około 100 stóp i pasem tym szło zniszczenie i przerażenie. Szkody są wielkie.

DZIWNA POKUTA.

Postanowił nie jeść 30 dni, aby "ciało i duszę oczyścić."

NEW YORK, N. Y. — Dr. Gustaw A. Gayer postanowił "swą duszę i ciało oczyścić" i zastosował środek graniczący z maniactwem, a mianowicie nie przyjmuje żadnych pokarmów i ma zamiar wytrwać tak przez 30, a nawet jeżeli się uda przez 50 dni.

Głodomór ten stracił na wadze po 8 dniach postu 16 funtów. Ciężej niż z jedzeniem przyszło Dr. Gayerowi z paleniem, bo należy do namiętnych palaczy cygar.

ZJAZDY AWIATORÓW.

NEW YORK. — Stosownie do zapewnień H. B. Lamberta, prezydenta Aero klubu w St. Louis, a przebywającego obecnie w New Yorku na zjeździe reprezentantów klubów awiatycznych z całej Ameryki, jest pewnem, że w tej jesieni przynajmniej w trzech miastach zachodnich odbędą się zjazdy i turnieje awiatyków. Miastami tymi mają być St. Louis, Indianapolis i Kansas City. We wszystkich tych miastach poczyniono już przygotowania do wyścigów powietrznych, a według oświadczenia Lamberta poparcie ze strony mieszkańców tych miast jest tak wielkie, że zjazdy i wyścigi są zapewnione.

GROŹNE ZAWIKŁANIA.

Pomiędzy Niemcami, Rosyą i Anglią może dojść do wojny o Persyę.

BERLIN. — Sprawdziły się przewidywania polityków; spór pomiędzy Niemcami z jednej, a Anglią i Rosyą z drugiej strony, z powodu Persyi — przybiera obecnie zatrważające rozmiary. Rząd niemiecki zaprotestował przeciw postępowaniu Anglii i Rosyi, które poleciły rządowi perskiemu, by Niemcom nie udzielił koncesyi na budowę linii kolejowej. Anglia i Rosya z protestu tego absolutnie nic sobie nie robią — powstaje więc obecnie podobna sytuacya w Europie, jaka miała miejsce podczas nieporozumień marokańskich.

Zawikłań tych spodziewano się już wówczas, gdy Anglia i Rosya publicznie ogłosiły światu, iż nie pozwolą na to, by trzecie jakiekolwiek mocarstwo, mieszało się w sprawy perskie. Nota angielsko-rosyjska, przeciw której obecnie Niemcy protestują, domaga się od Persyi, by nie udzielała innemu mocarstwu trzeciemu koncesyi na budowę linii kolejowych, oraz nie układała się z niem co do pożyczki, gdyż przez to pożyczka angielsko-rosyjska byłaby zagrożona. Zaraz po wysłaniu tej noty, poseł niemiecki w Petersburgu, hr. Pourtales, zaprotestował przeciw temu stanowisku Anglii i Rosyi, co niestety przebrzmiało bez echa.

DROBNE WZMIANKI.

We wtorek wieczorem, mieszkańcy miasta Chicago mogli nareszcie obserwować kometę; niebo było pogodne.

• • •

Roosevelt bawi jeszcze w Londynie; we wtorek odwiedził królowę matkę Aleksandrę i złożył kilka innych "dworskich" wizyt.

• • •

Z Czang-Sza nadeszła we środę rano telegraficzna wiadomość, że motłoch chiński zburzył tam sto domów.

• • •

Z Berlina telegrafują, że tamtejsi żydzi czekają przybycia dra Hirsha z Chicago, aby mu urządzić owacyę.

• • •

W poniedziałek rano zatonął parowiec Goodyear wraz z załogą z 18 osób na jeziorze Huron. Początkowo sądzono, że załoga się uratowała, niestety nadzieja ta okazała się płonną.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

(Dokończenie ze stronicy 1ej).

Między innemi, kiedy zaczęto budować w Angli olbrzymie pancerniki, zwane od imienia pierwszego z nich "Dreadnaughtami", książe Jerzy poznał je z praktyki i odbył dłuższą wyprawę na jednym z nich, jako podwładny oficer komendanta. Jak był nawet wówczas traktowany i jak sam traktował swoje obowiązki, świadczy fakt, że kiedy "Dreadnought" zawinął do jakiegoś portu, kapitan kazał księciu Jerzemu nadzorować ładowane węgle, a sam wyszedł na ląd. Tymczasem zjawił się na pokładzie miejscowy dygnitarz turecki basza Refek, a księciu w nieobecności kapitana przypadła rola powitania go. Książe zjawił się przed zdumionym baszą w bluzie, osmolony i wygłosił do niego następującą przemowę: "Kapitan rozkazał mi powitać pana, ale nie odwołał poprzedniego rozkazu nadzorowania ładowania węgla, przebaczy więc mi pan, że się jawię przed nim w takim kostyumie."

W ostatnim okresie swego życia dotychczasowego, obecny król Jerzy V. odwiedził raz jeszcze Kanadę, gdzie bardzo łatwo przystosował się do pierwotnego sposobu życia kolonistów. Przy sposobności dał też upust prawdziwie amerykańskim upodobaniom. Jadąc pociągiem po preryach, aby mieć przed sobą niczem nieskrępowany widok, lubiał zajmować miejsce przed lokomotywą, na pługu, którego zadaniem jest strącać z toru bydło stepowe i chronić je przed przejechaniem.

O innych bliższych podróżach króla obecnego na ląd europejski nie wspominamy.

Co się tyczy pewnych drobnych rysów nowego króla, któreby pozwalały wnioskować o nim na przyszłość, to stwierdzić należy, że jestto typowy Anglik w usposobieniu i sposobie życia, punktualny i systematyczny. Z zamiłowań jego wspomnieć można, że jest zapalonym "filatelistą" a jego zbiory marek mają być wspaniałe. Drugiem amatorstwem jest zbieranie obrazków, przedstawiających dzieci.

SIOSTRY BLAŻEK W ROSYI.

W gazecie "Riecz" znajdujemy następującą fantazyę o głębszym podkładzie satyrycznym.

Siostry Blażek, Róża i Józefina przyjechały do Moskwy.

Według zwyczaju obowiązującego odebrano im natychmiast dokumenty i odesłano je do zameldowania w cyrkule.

Józefinę zameldowano natychmiast, co do Róży atoli zaszły pewne trudności.

Okazało się, że Róża Blażek przed kilku laty zakochała się w młodym żydzie, przyjęła judaizm i tym sposobem, utraciła prawo zamieszkiwania w tych miastach, gdzie żydom pobyt jest wzbroniony.

— A to historya! — pomyślał z niezadowoleniem komisarz.

Długo się jednak nie namyślał.

— Na pierwszym planie prawo! — rzekł po chwili namysłu. — Jeszcze gen. Rheinbot wyjaśnił, że prawo winno być przedewszystkiem.

I stanowczym ruchem ręki napisał przedstawiciel władzy na paszporcie Róży: "Wysłać Rojzę Blażek w ciągu 24 godzin."

I tu dopiero zaczął się kram.

Gdy przyszli wydalać Różę Blażek, Józefina Blażek się oburzyła:

— Przepraszam, — zaprotestowała. — Chcecie wysłać Różę, ale dlaczegoż ja mam jechać?

— Pani? a pani niech zostaje!— łaskawie przyzwolił rewirowy. — Pani przecież nikt nie tyka.

— Jakto nikt nie tyka! — wykrzyknęła Józefa. — Przecież myśmy siostry — bliźniaczki. Jesteśmy zrośnięte ze sobą biodrami. O, niech pan popatrzy.

— Wiem o tem, proszę pani!

— A jeżeli pan wie, to powinien pan zrozumieć, że jedna z nas bez drugiej wyjechać nie może. Na jakiejże więc zasadzie mnie, chrześciankę, wydalacie z Moskwy?

Rewirowy się zmieszał.

— Tak... ale... ale, — dokończył już pewniejszym tonem — niemożna przecież zostawiać żydówkę w Moskwie tylko dlatego, że się kiedyś tam zrosła z chrześcianką.

— Być może, ale zgodzi się pan, że niemożna wysyłać z Moskwy chrześciankę tylko dla tego, że się kiedyś tam zrosła z żydówką. .

— Ha, zdam raport władzy

I rewirowy zaraportował o całej tej historyi komisarzowi, który wykrzyknął ze złością:

— Wieczny kłopot z tymi żydami!

Rewirowy żywo przytaknął, a komisarz zaczął trzeć czoło dłonią.

— Zapytaj-no pan tę Różę Blażek, — rzekł w końcu — może ma dyplom akuszerki albo dentystki?

Ale rewirowy zaprzeczył ruchem głowy.

— To może choć świadectwo subjekta od kupca drugiej gildyi? Przecież takie świadectwo ma zawsze każdy żyd.

Ale rewirowy znów ruchem głowy zaprzeczył.

— Do dyabła! — zaklął komisarz.

— Niema co, trzeba zaraportować policmajstrowi.

Policmajster, przyjąwszy raport z zadowoleniem.

— I to kram doprawdy!

I zaczął chodzić po swym gabinecie. Zrobił kroków dwieście, otarł pot z czoła i rzekł:

— A czyby nie zastosować tu orzeczenia senatu w sprawie żydówki Rajcyn?

Żydówka ta popełniła grube nadużycie swego czasu. Zamieszkując w Moskwie za świadectwem subjekta, a więc nie mając prawa posiadania rodziny w Moskwie, — zaszła w ciążę.

Oszustwo to, dzięki czynności policyi moskiewskiej, wkrótce się wykryło i Rajcyn stanęła przed obliczem władz.

— Czy syn pani skończył uniwersytet? — chytrze zapytano p. Rajcyn.

— Jaki syn? — udając zdumienie, zapytała przebiegła żydówka.

— Nie wie pani?... A ten, co choć się jeszcze nie urodził, ale się wkrótce zapewne urodzi.

Z właściwem żydom zamiłowaniem do krętactwa Rajcyn usiłowała się uchylić od odpowiedzi:

— A może to będzie nie syn, lecz córka?

— Być może. To w takim razie niech pani wykaże się dyplomem dentystycznym swej córki. Żydzi i żydówki jeszcze w łonie matki mają posiadać dyplomy. Tak każe przepis...

Dyplomu jednak przyszłe dziecko żydówki Rajcyn nie miało, trzeba je więc było wydalić z Moskwy w ciągu 24 godzin.

Wkrótce jednakże przekonano się że wysłać dziecka bez matki prawie nie sposób...

Wyłoniła się więc kwestya, jak postąpić z matką?

Sprawa doszła do senatu, który postanowił przyzwolić żydom pozostającym w łonie matki, na zamieszkiwanie w Moskwie nie dłużej wszakże, niż w ciągu dziewięciu miesięcy.

— Możeby zastosować to orzeczenie senatu do sióstr Blażek? — namyślał się policmajster.

— Nie nadaje się, wasza miłość! — rzekł komisarz.

— Czemu?

— A dla wielu przyczyn. Naprzód dlatego, że w sprawie Rajcyn nie mający prawa zamieszkania żyd czy żydówka był w łonie mającej prawo zamieszkania kobiety, a Róża Blażek, znajduje się obok łona mającej prawo zamieszkania Józefiny. Powtóre, matka jest daleko bliższą krewną, niż siostra...

— Ma pan słuszność! — przerwał policmajster. — Cóż więc zrobić?

Komisarz ręce rozłożył.

— Prześlę do władz wyższych! — westchnął policmajster.

Czem się ta historya skończy jeszcze niewiadomo.

Dzienniki też jeszcze w sprawie tej nie zabrały głosu. Tylko Mieńszikow skorzystał ze sposobności, by napisać "List do bliskich" na temat przebiegłości żydowskiej.

"Do jakiego stopnia jest chytry "szczep uciśniony", wyrazić nawet nie sposób — pisał Mieńszikow. — Niektórzy z pośród nich umyślnie zrastają się biodrami z chrześcianami, by zyskać prawo zamieszkiwania w Moskwie. I w dodatku są takie szabesgoje, co za pewnem wynagrodzeniem zgadzają się przyrastać do bioder żydowskich!"

Mówią, że w Dumie ma być zgłoszona w tej sprawie interpelacya...

UCZCIJMY KOŚCIUSZKĘ!

Otrzymujemy powyższe pismo z prośbą o umieszczenie:

Odezwa do Sióstr i Braci Polaków w Chicago.

W niedzielę dnia 29 maja 1910 roku., Polacy tutejsi urządzają pochód do pomnika Kościuszki w Humboldta Parku, w Chicago.

Drogie Siostry i drodzy Bracia!

Naród amerykański jest wspaniałomyślny i daje tego dowody przez urządzanie pochodów ku czci swych bohaterów, którzy walczyli i polegli za wolność tego kraju. Ponieważ my, Polacy tutejsi na amerykańskiej ziemi czujemy się tak samo obywatelami amerykańskimi i przybraliśmy ziemię Washingtona za naszą własną, dlatego powinniśmy tak samo — jak nasi współob. Amerykanie uczcić naszych bohaterów, naszych przodków, za to, że walczyli w obronie wolność naszej Polski, oraz uczcić bohaterów Polaków, generałów amerykańskich, Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszkę i wielu innych Polaków, którzy polegli za wolność Stanów Zjednoczonych i za wolność naszej Polski. Z okazyi tej urządzamy wyżej wspomniany pochód w dn. 29 maja rb., a każdy z nas powinien się stawić do szeregu w dzień wymieniony.

Towarzystwa żeńskie, które zechcą wziąść udział w pochodzie, proszone są również do szeregu.

Bracia w mundurze proszeni są jak najuprzejmiej, ażeby wszyscy stanęli do szeregu i oddali cześć i hołd swym byłym i poległym naczelnikom.

Druhowie Sokoli! Stawcie się wszyscy, ażeby uczcić naczelnika Tadeusza Kościuszkę i ażeby oddać hołd bohaterom wolności.

Cywilne towarzystwa także są proszone, ażeby jak najliczniej przybyły i pokazały, że umieją się zastosować do zwyczajów tego kraju, który stał się przybraną ojczyzną naszą.

Wymarsz nastąpi punktualnie o godzinie pierwszej po południu w niedzielę 29 maja z przed Domu Związkowego, róg Noble i Division ulic.

Pochód urządza się dlatego w niedzielę, ażeby dać możność każdemu w dzień Wieńczenia Grobów, tj. w poniedziałek, pojechać na groby swych krewnych i znajomych.

Nikt przeto nie może się wymawiać, jak też i żadne towarzystwo nie powinno się usuwać od wymarszu. Stańmy do szeregu w niedzielę o godzinie pierwszej — wszyscy!

Dr. Wład. A. Kuflewski,
główny marszałek.